

MARGIT SANDEMO

ZŁY SEN

Tytuł oryginału: „Forhekset”

ROZDZIAŁ I

Drogą pod górę, wiodącą ku dużemu białemu domowi, wędrowała młoda dziewczyna. Szła powoli, niemal powłócząc nogami, jakby opuściła ją cała radość życia. W ślicznych niebieskich oczach czaił się smutek, a bystry obserwator dostrzegłby coś jeszcze: dręczącą tęsknotę. Za czym? Może za miłością?

Dziewczyna całą sobą zdawała się krzyczeć, że w jej życiu rozpaczliwie brak właśnie miłości.

Na pozór mogłoby się wydawać, że ma wszystko, czego tylko dusza zapagnie, ale odnosiło się wrażenie, że ta młoda panna o nieobecnym spojrzeniu i miękkich, zmysłowych ruchach nie umie sobie poradzić ze swymi uczuciami.

Nikt nie wiedział o koszmarze, który wciąż powracał do niej w myślach, dzień i noc nie dawał spokoju, ponieważ nie potrafiła go sobie dokładnie przypomnieć. Koszmarowi towarzyszyło coś, co przerażało ją w równym stopniu: wrażenie zmysłowości tak silnej, że graniczącej z opętaniem. Było to uczucie absolutnie niezrozumiałe, bo ona sama uważała się za istotę chłodną, z natury wręcz zimną. W stosunku do nielicznych mężczyzn, którzy coś znaczyli w jej życiu, nie potrafiła żywić nic poza cichym oddaniem.

Dziewczyną była Sissel Christhede, a dom należał do jej ojca.

Przystanęła, popatrzyła na swoje gniazdo rodzinne. Nagle zobaczyła je oczami ludzi z wioski...

W jasny dzień, taki jak teraz, duży biały budynek musiał im się wydawać przytulny i gościnny, ale po zapadnięciu zmroku omijali go z daleka. Sissel wiedziała, o czym myślała.

Piękna posiadłość skrywała w swym wnętrzu tajemnicę. W ciemną grudniową noc przed ponad dwoma laty zniknęła stąd kobieta. Nie była to żadna przygód nastolatka czy też niezrównowazona neurotyczka, której ni stąd, ni zowąd wpadł do głowy pomysł, by uciec z domu. Martę Eng wszyscy znali jako trzeźwo myślącą, ponad pięćdziesięcioletnią kobietę, zawsze wesołą i uśmiechniętą, zadowoloną ze swego losu. Od lat pozostawała w tej rodzinie, można powiedzieć, że była prawie matką dla trójki teraz już dorosłych dzieci. Rodzoną matkę straciły wcześniej, zmarła wkrótce po przyjściu na świat Sissel. Marta, wówczas młoda kobieta, pracowała u państwa Christhede jako pomoc domowa. Ojciec dzieci, dla którego liczył się tylko jego ród wywodzący się od któregoś z cesarzy, nie potrafił poradzić sobie sam z wychowaniem trójki maleństw, Marta natomiast podjęła się tego z radością.

Dzieci ją ubóstwiały. Marta była naprawdę wspaniałym człowiekiem, zawsze pełnym radości życia, przyczyny jej nagłego zniknięcia nie mogła więc stanowić depresja. Ludzie ze wsi twierdzili też, że nie miał miejsca żaden wypadek. Ich zdaniem w grę wchodziły tylko czary.

A oto co wydarzyło się przed dwoma laty:

Zbliżało się właśnie Boże Narodzenie, Marta zajmowała się przygotowaniem świątecznych wypieków, wcześniej rozwiesiła pranie, a ciasto na pierniczki, które zamierzała piec następnego dnia, włożyła do lodówki. Wszyscy domownicy położyli się spać w dobrym nastroju, udzieliła im się radosna, pełna wyczekiwania atmosfera. A następnego ranka... Marty po prostu nie było. Zniknęła bez śladu. Rzekę skuwał lód, śnieg w lasach pozostał nietknięty. Żal i rozpacz zagościły w pięknym domu na wzgórzu.

Raz po raz rodzina omawiała tamten ostatni wspólny wieczór, przypominała sobie każdy najdrobniejszy szczegół, każde wypowiedziane przez Martę słowo. W jej zachowaniu nie zauważono niczego zastanawiającego. Cokolwiek ją spotkało, owego wieczoru Marta, mówiąc domownikom dobranoc i idąc spać, nie przeczuwała, co się wydarzy. Rano stwierdzili, że musiała położyć się do łóżka, zniknęła też jej nocna koszula, ale pozostałe rzeczy leżały na swoim miejscu. Zagadka nie miała wyjaśnienia.

Upłynęły dwa długie lata. Wspomnienie Marty bolało niczym rozjątrzona rana. Trwanie w niewiedzy o tym, co się stało z człowiekiem, bywa po stokroć gorsze od wiadomości o jego śmierci.

Był jednak ktoś, kto wiedział więcej o ostatnim wieczorze Marty. Ale milczał.

To Tomas, mąż starszej z sióstr, Agnes. Małżonkowie pobudowali się w pobliżu posiadłości rodu Christhede, stąd też wraz z dwojgiem dzieci często gościli w dawnym domu Agnes.

Tomas, krzepki wieśniak, stał teraz na podwórzu i w zamyśleniu obserwował Sissel, która daleko w dole zaczynała wspinać się na wzgórze. Zatrzymała się, jakby nie miała siły iść dalej, całą sobą wyrażała beznadziejność. Tomas przygryzł wargę. Co się dzieje z Sissel? Zdawał sobie sprawę, że powinien z nią porozmawiać, lecz wciąż to odkładał.

Często wracał pamięcią do owego wieczoru przed dwoma laty, kiedy siedział w wielkiej, przytulnej kuchni, noszącej wyraźne cechy osobowości Marty. Podłogę zaścielały wesołe kolorowe chodniki, na ścianie rządkiem wisiały filiżanki i kubki, a w oknach stały staromodne pelargonie. Sissel, z charakterystycznym dla młodości, połączonym z lękiem zainteresowaniem dla wszystkiego, co ma związek ze śmiercią, twierdziła, że od pelargonii

czuć trupem, i koniecznie chciała je wyrzucić, lecz Marta uparła się, by zatrzymać kwiaty. Być może też jej zmysł powonienia był słabszy.

Tomas jeszcze raz wrócił myślą do ich ostatniej rozmowy w cztery oczy. Zaskakujące słowa Marty sprawiły, że zareagował śmiechem.

- Straszy? Tu, w tym domu? To niedorzeczne. I w dodatku ty to mówisz? Ostatnia osoba, którą bym podejrzewał o to, że wierzy w duchy!

Marta zmieszana wałkowała ciasto na pierniczki tak zamasyście, że obłoki mąki unosiły się w powietrzu.

- Nie śmieję się ze mnie, Tomasiu, to poważna sprawa. Nie miałam na myśli duchów, tylko zjawisko, które tak się jakoś nazywa... polder... polder... Nie, nie pamiętam!

Baczenie przyglądał się jej dobrze znanej postaci, od której zawsze emanował taki spokój, siwiejącym włosom, ciepło patrzącym, mądrym oczom. Słowa o duchach były w ustach Marty czymś tak niezwykłym, że Tomas poczuł się nieswojo. Wyraźnie widział, że Marta nie żartuje, i spoważniał.

- Chodzi o poltergeista? - spytał. - O przedmioty, które się poruszają, chociaż nikt ich nie dotyka? Podobno coś takiego rzeczywiście istnieje, ale ja nie bardzo w to wierzę. W dodatku tutaj, w tym pięknym, jasnym domu! Nie, Marto, to niemożliwe.

- Ale tak właśnie jest - stwierdziła z uporem. - I chciałam porozmawiać o tym właśnie z tobą, bo ty jesteś z tym najmniej związany, mieszkasz gdzie indziej. A moim zdaniem to wszystko zaczyna być... straszne!

- Duchy zwykle bywają straszne - dobrodusznie uśmiechnął się Tomas. - Gdyby nie fakt, że Sissel jest w domu zaledwie od paru godzin, przypuszczałbym, że uwierzyłaś w jej opowieści. Ona przecież uwielbia rozprawiać o upiorach i ponurych tajemniczych zjawiskach.

Marta potrząsnęła głową.

- Sissel nie ma z tym nic wspólnego. I pamiętaj, w żadnym wypadku nie wolno ci jej nawet o tym wspomnieć. Ona rzeczywiście uwielbia duchy, ale na pewno nie we własnym domu. W dodatku takie!

Tomas spoglądał na Martę z powątpiewaniem. To, co mówiła, nie mieściło mu się w głowie. Był zwykłym, spokojnym człowiekiem o tradycyjnych poglądach, nie stawiającym wygórowanych żądań. Tak jak Carl, najstarszy z dzieci Christhede, jego rówieśnik i szwagier, służył niegdyś w wojskach ONZ. Marta wysoko ceniła Tomasa i cieszyło ją, że Agnes się z nim związała. Małżeństwo okazało się bardzo szczęśliwe, być może przede wszystkim dlatego, że sama Agnes była otwartą, nieskomplikowaną istotą, całkiem pozbawioną owego poczucia wartości własnego rodu, charakterystycznego dla ojca i brata. Stary pan Christhede

krótkim wzruszeniem ramion zaakceptował Tomasa jako zięcia. W Norwegii wszak nie było już szlachty, nie mógł więc zanadto grymasić.

Dla starego żrenicą oka był syn, Carl. Bohater, odznaczony za odwagę na polu walki. Ale czegoż innego się spodziewać, to rzecz naturalna, Carl nosił wszak nazwisko Christhede, wśród jego przodków było wielu żołnierzy, dowódców, którzy okryli się sławą.

Nigdy natomiast senior rodu nie zaakceptował Rity, żony Carla. „Aktorka!” - mruzczał pogardliwie. - „Takie nic!” - Nikt jednak nie podzielał jego opinii. Wszyscy pozostali darzyli sympatią Ritę, śliczną, pełną życia, błyskotliwą. Trudno zaś powiedzieć, co myślał stary o najmłodszej córce, buntowniczej Sissel. Odnosił się do niej z chłodną rezerwą.

Tomas usiłował się skupić na zwierzeniach Marty, lecz duchy interesowały go umiarkowanie.

- Czy mogłabyś opisać mi to bardziej szczegółowo?

Marta otrzepała mąkę z dłoni i przysiadła, ciężko wzdychając.

- Faktem jest, że różne rzeczy się przemieszczają.

- Tuż przed twoim nosem?

- No, może nie aż tak, ale z minuty na minutę zmieniają miejsce. Na przykład wczoraj, kiedy cała rodzina była u was, ja wybrałam się na zebranie parafialne. Wróciłam do domu i zobaczyłam, że w kuchni i w przylegających pokojach nie ma światła. Zaraz zrozumiałam, że musiał się zepsuć bezpiecznik, więc po omacku ruszyłam do szafki z licznikiem, żeby go wymienić. Kiedy w ciemności namacałam lodówkę, spodziewałam się, rzecz jasna, że szafka będzie obok, ale wyobraź sobie, ta nasza wielka, ciężka lodówka, która stoi między drzwiami do piwnicy a szafką, przesunęła się.

Tomas kiwnął głową. Słuchał teraz z większym zainteresowaniem.

- Nie szukałam latarki, bo wiedziałam, że zawsze wisi w szafce, tuż przy liczniku elektrycznym, właśnie na wypadek, gdyby coś podobnego miało się zdarzyć. Nie wiem, co mnie ostrzegło, być może uznałam, że przebyłam zbyt małą odległość, w każdym razie uchyliwszy drzwiczki przy lodówce zawahałam się. Poczułam stęchły zapach piwnicy, miałam też wrażenie, że przede mną otworzyła się wielka przestrzeń. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Oczywiście. Chcesz powiedzieć, że... gdybyś postąpiła jeszcze jeden krok naprzód, spadłabyś po schodach do piwnicy?

Marta skinęła głową.

- Właśnie tak by się stało, Tomasie. A te schody, jak wiadomo, są bardzo strome.

Tomas wyraźnie poblądł.

- Ależ to okropne! Czy to pierwszy raz tak straszyle?

- Nie - odparła Marta z wahaniem, a na jej okrągłej, pełnej życzliwości twarzy pojawił się wyraz zatroskania. - Wczoraj przed południem zabrałam się do zmywania. Pochyliłam się i z szafki pod zlewem wyjęłam butelkę z płynem do mycia naczyń. Takie czynności wykonuje się automatycznie, nie przyglądając się rzeczom dokładniej. Ale kształt butelki wydał mi się obcy, zerknęłam więc na nią i możesz mi wierzyć lub nie: butelka niewinnego płynu do zmywania zamieniła się na miejsca z butelką środka do usuwania plam. Po starannym przeszukaniu znalazłam płyn do mycia naczyń tam, gdzie powinien stać odplamiacz, wysoko na półce w drugim końcu kuchni. Czy potrafisz to wytłumaczyć?

Tomas starał się nie okazać, jak bardzo się przeraził.

- Chyba wiesz, że ten odplamiacz wydziela oszałamiające, trujące gazy? Gdybyś wlała go do wody, a potem stała nad nią pochylona... - Podniósł głowę. - No cóż, akurat tę zagadkę da się wyjaśnić. Ktoś próbował usunąć plamę za pomocą zarówno płynu do mycia naczyń, jak i odplamiacza, a potem odstawił butelki w niewłaściwe miejsca. A więc po prostu niedbalstwo, co prawda bardzo niebezpieczne. Czy wydarzyło się coś jeszcze?

- Owszem, dzisiaj rano zmieniałam pościel na piętrze. Z naręczem brudnych prześcieradeł miałam już zejść po schodach. I nagle potknęłam się o kosz z drewnem, którego miejsce jest przy kominku w górnym holu. Kosz stał na środku schodów. Nie pojmuję, jak tam się znalazł, bo kilka minut wcześniej, kiedy wchodziłam na górę, jeszcze go nie było. Runęłam głową w dół, ale zdołałam złapać się poręczy i dzięki całej tej pościeli nawet się nie potłukłam.

Tomas nie spytał, kto poza Martą był tego ranka na piętrze, stwierdził tylko:

- Muszę przyznać, że to bardzo niesympatyczny poltergeist. Ale mów dalej.

- Nie mam już nic do powiedzenia. Chyba że... To coś zupełnie innego, ale i tak okropne. Wczoraj wieczorem, kiedy chciałam spuścić rolety u siebie w pokoju - wiesz, że okna wychodzą na sad - zobaczyłam, że ktoś stoi między drzewami. Mroczny, milczący i nieruchomy. Jakby na coś czekał. Trochę się przestraszyłam, więc po chwili ostrożnie wyjrzałam jeszcze raz i stwierdziłam, że ta postać się przesunęła. Stała teraz bliżej. Nie miałam odwagi więcej wyglądać, tylko schowałam się pod kołdrę. Wiem, że to dziecinne, ale...

Tomas otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz właśnie wtedy ostro szarpnięto drzwi i do środka wpadła oburzona dwudziestolatka.

- Marto! - krzyknęła, a w tym krzyku kryły się wszystkie wyrzuty świata. - Jak mogłaś? Mój pokój! Mój stary, ukochany, zagrożony pokój, wynajęty obcemu! I to na dodatek mężczyźnie! Wracam do domu po pół roku spędzonym w najnudniejszej pod

słońcem szkole dla gospodyń domowych i zostaje wyrzucona z mego własnego pokoju! Jak długo on tu właściwie mieszka? I jak długo zamierza zostać? Jeśli już Carl ściąga do domu starych kompanów z wojska, to nie muszą chyba kwaterować akurat w moim pokoju? Cześć, Tomas, wybacz mi, ale chwilowo obrzydł mi ten zalew bohaterów ONZ.

- Kochana Sissel! - Marta spokojnym głosem usiłowała przerwać dziewczynie. - Nils Flaten zostanie tylko do świąt. Znalazł mieszkanie niedaleko poczty. Przebywa u nas od trzech miesięcy, bo nie miał się gdzie podziać. Po świątach będziesz więc mogła wrócić do swego pokoju.

Osobliwie fascynująca twarz Sissel pod grzywą rozczochranych brązowych włosów zapłonęła z oburzenia.

- Trzy miesiące! Ciekawe, ile moich tajnych dokumentów zdążył przejrzeć! Odnoszę nawet wrażenie, że przed dwoma laty byłam na tyle głupia, żeby pisać dziennik! Mój Boże! - Na myśl o pamiętniku jeszcze bardziej poczerwieniała. - I to znaczy, że mam przenieść się na poddasze? Jestem pewna, że tam na górze straszy.

Tomas i Marta wymienili znaczące spojrzenia.

- Z całą pewnością nie! - stanowczym tonem oświadczyła Marta. - Duchy nie istnieją!

- Do pokoiku na poddaszu prowadzą tylko zewnętrzne schody. Za każdym razem, kiedy zechcę wejść albo zejść, będę musiała wychodzić na dwór!

- Nie umrzesz od tego - bezlitośnie stwierdził Tomas. - Nils Flaten to miły chłopak i na pewno nie grzebie w cudzych rzeczach. W dodatku jest naprawdę przystojny.

- Nic mnie nie obchodzi, jak on wygląda - mruknęła Sissel ze złością. - Chcę, żeby wyniósł się z mego pokoju!

Nagle jakby zapomniała o rozżaleniu. Wyrzała przez okno, wzrok jej powędrował przez dolinę. Kuchenne okno wychodziło na tyły domu, nie na jasną, otwartą przestrzeń, na wiejskie gospodarstwa, lecz na dolinę, która zwężając się biegła ku górom, a na jej dnie tu i ówdzie lśniła rzeka.

Tomas przyglądał się dziewczynie. Zauważył, jak bardzo w ostatnim roku stała się pociągająca. Miała w sobie coś tajemniczego, trudnego do zdefiniowania, co poruszało mężczyzn. Może to z powodu miękkich ruchów bioder, a może lekko skośnych oczu, które potrafiły spoglądać z takim rozmarzeniem. Ale na niego to nie działało, w każdym razie nie bardzo. On miał swoją Agnes, dobrze im było razem i nigdy nie śmiałby zarzucać sieci na młodzieńką szwagierkę.

Sissel, odwrócona do okna, zadrżała.

- Nie lubię tego widoku - oznajmiła.

- Naprawdę? - zdziwił się Tomas. - Moim zdaniem góry są wspaniałe.

- Góry, owszem, są w porządku. Ale nie podoba mi się ta przełęcz między nimi, tam z lewej strony. Mroczna ściana doliny, Hestebotn czy jak tam się nazywa.

Tomas popatrzył za wzrokiem Sissel. Wysoko, u krańca ich doliny, góry rozcinała inna dolina, mroczna, wąska i głęboka niczym wąwóz o stromych zboczach. Stąd widać było tylko jej początek, lecz wydawało się, że to pułapka bez wyjścia, prowadząca wprost do innego, ciemnego, nieznanego świata.

- Co w niej niezwykłego? - zastanawiał się Tomas.

- Zawsze się jej bałam - mówiła Sissel rozmarzonym głosem. - Spójrz na jej wlot! Próg do siedziby strachu. Wrota Demonów... Kiedy byłam mała, wyobrażałam sobie cały pochód okropnych potworów, przechodzących przez te wrota, wielką gromadę, z groźnym pomrukiem nieubłaganie kierującą się ku naszemu domowi.

- Muszę przyznać, że jesteś młodą damą lubującą się w scenerii grozy - cierpko zauważył Tomas. - Potrzebny ci porządny wstrząs, przeżycie prawdziwego lęku, może wtedy twoja rozhuśtana wyobraźnia trochę się uspokoi.

- Mam dzisiaj spać na poddaszu - przypomniała Sissel. - Możesz więc przebrać się za ducha i wtedy twoje życzenie się spełni.

- Nigdy nikogo nie straszę - rozgniewał się Tomas. - Ani nikt inny w tym domu. Zresztą pokój na poddaszu leży tuż nad pokojem Marty. Jeśli przypadkiem ujrzysz jakiegoś wytęsknionego ducha, możesz zastukać w podłogę.

- Och! - Z tym okrzykiem głęboko urażona Sissel opuściła kuchnię, żeby ratować pamiętnik przed niepowołanymi oczyma i rękoma.

Marta i Tomas popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Sissel to dobra dziewczyna - stwierdził ciepło Tomas. - Byle tylko wyrosła z tych swoich fantazji.

- Próg do siedziby strachu - uśmiechnęła się Marta. - To do niej podobne. Zawsze lubiła odrobinę przesadzać.

Tomas spojrzał na nią rozbawiony.

- Jesteś zachwycona Sissel, prawda?

- Wszystkimi trojgiem - poprawiła go Marta. - Uważam je za własne dzieci i jestem zdania, że wolno mi o nich tak mówić.

- Bez wątplenia - przyznał Tomas. - Czy wiesz właściwie, ile znaczysz dla dzieci Christhede? One cię ubóstwiają. Agnes opowiadała mi o swoim dzieciństwie, o surowym ojcu, który z wiekiem wcale nie złagodniał, i o tym, że zawsze byłaś bezpieczną przystanią, w

której mogły się schronić, gdy poczuły się odepchnięte. Czy wiesz, że nazywamy cię Matką Ziemią? Zawsze byłaś dla nas uosobieniem Matki Ziemi, bezpiecznej, niezłomnej skały.

Marta sięgnęła po zapomniane pierniczkowe ciasto i przełożyła je na półmisek.

- Nietrudno było zajmować się tymi dziećmi, Tomasiu. To wielka radość. Czasami, rzecz jasna, dokuczał mi ciężar odpowiedzialności, zwłaszcza w przypadku Carla, który jako dziecko wiele chorował. Nie uchronił się przed żadną z chorób dziecięcych, o mały włos nie umarł na odrę, świnkę i fałszywy krup. To ja musiałam go pielęgnować, bo ojciec nigdy nie przyjmował do wiadomości, że syn jest chory; chłopcu z rodu Christhede to nie przystało. Tak, tak, musiałam o tym wszystkim opowiedzieć Ricie, zanim się pobrali, żeby wiedziała, na co się decyduje, bo z taką skłonnością do chorób nie ma żartów, dobrze wiesz. Carlowi nic nie mogłam powiedzieć. Z nim o takich sprawach się nie rozmawia, wiesz, jak bardzo dba o to, by być doskonałym, żeby ojciec mógł być z niego dumny. Carl nigdy by się nie przyznał do żadnej ułomności. To wina starego Christhede. Mój ty Boże, ileż ten człowiek wymagał od swego syna! Christhede nigdy nie płacze. Christhede zawsze robi to, co należy. Dlatego stary był taki dumny, kiedy Carl przywiózł do domu medal. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak promieniał z radości, aż sama się wzruszyłam i ucieszyłam w imieniu Carla. Biedny chłopak, tyle musiał przejść.

- A dziewczęta?

- Major Christhede nigdy w równym stopniu nie interesował się dziewczynkami. To syn miał dalej przekazać nazwisko, które dla starego było najważniejsze na świecie. Biedny chłopiec! No cóż, teraz jest bohaterem i to pewnie równoważy wszystkie jego słabości.

- Teraz, kiedy mi o tym powiedziałaś, muszę się z tobą zgodzić, że Carl rzeczywiście łatwo się przeziębiał.

- I to jeszcze jak! Bakterie ciągną do niego jak ćmy do światła. Ale, Tomasiu, nic nie mówisz o moim poltergeiście. Sissel nam przerwała.

Tomas wstał.

- Jutro wieczorem przyjrę się z bliska tej postaci w ogrodzie, Marto. Dzisiaj, niestety, już nie zdążę, bo obiecałem pomóc sąsiadowi. Jutro przeprowadzę też w domu badania dotyczące mebli, które same się przesuwają. Na pewno uda nam się położyć temu kres. Przestań się niepokoić.

- Jakoś szczególnie się nie boję, po prostu nie podoba mi się to. Przyjdziecie wieczorem na herbatę?

- Tak. Agnes chyba coś o tym wspominała. Ale potem muszę zaraz wyjść.

Podniósł dłoń na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

Taką właśnie rozmowę przeprowadził z Martą, a później świadomie ją przemilczał. Podczas przesłuchań na policji, podczas dyskusji w rodzinie, nigdy nie wspomniał o niej ani słowem.

W trakcie wieczornej herbaty Marta zachowywała się jak zwykle i Tomas prawie nie mógł uwierzyć, że po południu rozmawiali o takich dziwnych sprawach. Stary major Christhede, siwy, ale nie przygarbiony, prezydował u szczytu stołu i baczył, aby wszystko było jak należy. Gdy się odzywał, najczęściej zwracał się do Carla, czasami do Nilsa Flatena lub Tomasa, lecz nigdy do Rity. Udawał, że w ogóle jej nie dostrzega. Kobiety zachowywały milczenie. Wreszcie major zdecydował się opuścić towarzystwo i rozmowa od razu potoczyła się żywiej.

- Prawie nic nie jesz, Rito - zauważył Carl.

- Nie jestem głodna - odparła z uśmiechem.

Nic dziwnego, pomyślała Marta. Stary tak źle ją traktuje!

Sissel skrzywiła się.

- Albo całkiem zapomniałaś, jak się przygotowuje kawę, Marto, albo też rozpieszczają mnie w szkole dla przyszłych gospodyń. Bo chyba nie dosypałaś mi środka nasennego?

- Bzdury! - fuknęła Marta.

- Można by właściwie w to uwierzyć - ciągnęła Sissel. - Czy któryś z bohaterów ONZ łaskawie poda mi cukier? Czy na terenie działań wojennych nie było was czterech z tych okolic? Co się stało z tym czwartym? Tym o dramatycznym nazwisku*?

- Ze Stefanem Svarte? Mieszka daleko stąd - wymijająco odparł Tomas.

Nie chciał mówić o tym, że Carl wzbrania się przed zaproszeniem Stefana do domu. Tomas nie mógł zrozumieć przedziwnej, nagłej antypatii Carla do Stefana, w wojennym piekle wszak przyjaźnili się ze sobą.

- Jak on wygląda? Czy jest równie twardy jak jego nazwisko? - dopytywała się Sissel.

- Nie bardzo wiem, co rozumiesz przez „twardy” - roześmiał się Tomas.

- My ci już nie wystarczymy? - zawtórował mu Nils Flaten, posyłając dziewczynie pełne zachwyty spojrzenie.

Sissel przyjrzała mu się badawczo. Pomimo niechęci ku intruzowi, który zajął jej pokój, musiała przyznać, że Nils nie jest najgorszy. Właściwie wydawał się naprawdę sympatyczny. Co prawda serce na jego widok nie uderzało dziewczynie wcale mocniej, bo

* Svart (norw.) - czarny (przyp. tłum.).

całkiem niedawno na tym polu doświadczyła sromotnej klęski i wszelkich historii miłosnych miała po dziurki w nosie, ale jako towarzystwo na święta na pewno się nadawał.

Musiała przyznać, że od chwili powrotu do domu jej zachowanie pozostawiało wiele do życzenia, ale kiedy próbuje się ukryć przed światem złamane serce, efekty mogą być różnorakie. Postara się być taka jak zawsze, okaże życzliwość ich wspaniałej Marcie i wszystkim pozostałym...

Posiłek dobiegał końca i Sissel wstała od stołu z innymi. Pochyliła się nad półką z książkami.

- Muszę mieć na dzisiaj jakąś spokojną i usypiającą lekturę - wyjaśniła. - Kiedy trzeba spać na poddaszu, nie można sobie pozwolić na czytanie czegoś tak podniecającego, jak powieści detektywistyczne. O... to jest to, czego mi trzeba. Książka o sztuce norweskiej i norweskie piosenki ludowe. To mnie na pewno uśpi.

- Bardzo z ciebie kulturalna osoba - roześmiała się Agnes. - A poza tym norweskie piosenki ludowe potrafią być naprawdę podniecające. Zwłaszcza te najstarsze to prawdziwe orgie mistyki, erotyzmu i brutalności.

- Wobec tego wybiorę sobie jakąś delikatną balladę o dziewczęciu pod lipą - stwierdziła Sissel.

Carl udał, że się krztusi, a Sissel, podchwytując żart, spojrzeniem przywołała go do porządku.

Rozstali się, Sissel wśród łopoczącego na wietrze prania Marty odszukała schody prowadzące na poddasze. Wspięła się po wysokich stopniach i nie bez strachu otworzyła drzwi.

Przed pójściem spać położyła jeszcze koło łóżka kij na wypadek, gdyby musiała zastukać w podłogę....

Marta szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w mroczny sufit. Szkoda, że Tomas akurat umówił się z sąsiadem. Jeszcze jedna noc...

W domu zapanował spokój. W pokoiku na poddaszu zatrzeszczało łóżko, kiedy Sissel się poruszyła, a potem zapadła cisza. Marta zamknęła oczy...

Poderwała się gwałtownie. Ktoś był w kuchni.

Fosforyzujące cyferki budzika wskazywały północ.

Serce zabiło jej bezsensownie szybko. To tylko ktoś przyszedł napić się wody, pomyślała czując, jak drży jej ciało pod flanelową koszulą w kwiatki, a dłonie zaciskają się na

poduszce. Ale skradające się kroki nie były krokami spragnionego nocnego wędrowca. Zbliżyły się coraz bardziej.

- Spokojnie, Marto, spokojnie - upominała samą siebie.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała niewyraźnie; miała wrażenie, że bicie serca zagłusza jej głos.

- Otwórz, Marto, to tylko ja.

Odetchnęła z ulgą. To ktoś z rodziny. Żaden złodziej ani... duch.

Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i kapcie, potem uchyliła drzwi.

Nocny gość położył palec na ustach, a potem dał jej znak, by poszła za nim.

Usłuchała z pewnym wahaniem.

- Co się stało? - spytała szeptem.

- Chodź, zobaczysz - również szeptem padła odpowiedź.

Przeszli przez kuchnię na korytarz wiodący do niedużego pokoiku na tyłach domu. Marta szła przodem, jej towarzysz za nią. W słabym świetle wpadającym do kuchni ujrzała ściany korytarza i część schodów prowadzących do pokoiku. Schodki składały się zaledwie z trzech stopni, na najwyższym stała wysoka, ciemna postać. Drzwi do kuchni zostały zamknięte, światło zgasło, ale przedtem Marta zdążyła jeszcze dostrzec wyciągniętą rękę. Było w niej coś dziwnego...

Zatrzymała się gwałtownie i akurat w chwili, gdy zdała sobie sprawę, na czym polega owa niezwykłość, czyjaś dłoń od tyłu przykryła jej usta i ten, który ją obudził, zdusił jej krzyk.

ROZDZIAŁ II

Upłynęły ponad dwa lata.

Tomas ze szczytu wzgórza patrzył, jak Sissel niezdecydowanie zatrzymuje się w pół drogi. Ruch jakiejś postaci poniżej dziewczyny sprawił, że Tomas przesunął wzrok.

To Nils Flaten szedł za Sissel. Tomas widział, jak rozmawiają przez chwilę, aż wreszcie Sissel dość niechętnie ruszyła za nim z powrotem w dół, wzdłuż rzeki. Tomas wszedł do domu.

Wiosna tego roku się spóźniła, lody na rzece zaczęły się kruszyć dopiero w kwietniu. Sissel zatrzymała się nad brzegiem, zapatrzyła w krę niesioną gwałtownym prądem, piętrzącą się u brzegów w gigantyczne, niesamowite formacje, które w końcu osuwały się i na powrót zwały w wodę. Przy wtórze huku lodu i szumu wody trudno było rozmawiać, więc Nils odciągnął dziewczynę na bok, żeby mogła go usłyszeć.

- Sissel! - powiedział z wyrzutem i lekko nią potrząsnął. - Obudź się! Nie możesz żałować przez całą wieczność! Zresztą jej z całą pewnością nie ma w rzece, przecież wtedy wody skuwał lód!

Sissel popatrzyła na niego nieszczęśliwa. Akurat w tej chwili jej myśli zajmowało całkiem co innego, ale jemu przecież nie mogła opowiedzieć o tym niewyraźnym, przesyconym zmysłowością wspomnieniu, które tak często powracało w jej myślach i dręczyło swą niejasnością. Nigdy nie zdołała przypomnieć sobie wszystkiego do końca. Zareagowała jednak na słowa Nilsa.

- Nie rozumiesz, jak to jest, kiedy ktoś, kogo bardzo się kocha, po prostu znika? Nie ma jej już od ponad dwóch lat, naszej Marty, która... wobec której powinnam być o wiele miłsza. Ona była taka kochana!

Z całych sił starała się skupić na Marcie. O tamtym mężczyźnie, który przelotnie pojawił się w jej myślach, musiała zapomnieć. To konieczne ze względu na Nilsa.

- Gdybyśmy wiedzieli, że nie żyje albo w jaki sposób zniknęła! Wszystko jest lepsze od tej straszliwej niepewności. Z początku rozpacz mnie ogarniała na myśl, że leży gdzieś bez sił i cierpi. Szukałam jej jak szalona, sądząc, że może chodzić o godziny, ba, wręcz o minuty. Ale teraz... Niemożliwe, aby jeszcze żyła, prawda?

- Raczej nie - odparł cierpko.

- Policja tak prędko się poddała - ciągnęła Sissel oskarżycielskim tonem. - Pewnie mieli wiele innych spraw.

Nils poprowadził ją delikatnie przez dolinę, znów kierując się ku domowi na wzgórzu.

- Jej zniknięcie nikogo tak bardzo nie dotknęło jak ciebie, Sissel - stwierdził.

- Nie znam innej matki niż ona. Jakbyś się czuł, gdyby twoja matka... Och, nie, nie będę wszystkiego zaczynać od nowa.

Szli kawałek w milczeniu drogą oświetloną promieniami wieczornego słońca. Sissel popatrzyła na góry, smutek z jej twarzy nie zniknął.

- Gdybym tylko mogła zrozumieć...

- Co zrozumieć?

- Nie wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. Wiesz, ta dolina tak bardzo mnie przeraża...

- Hestebotn? - uśmiechnął się Nils. - A co w niej takiego strasznego?

- Byłam tam, Nils. Szłam nią. A mimo wszystko nigdy tak nie było.

- Z tego co wiem, nie prowadzi tamtędy żadna droga. Zbocza są zbyt strome. To właściwie rozpadlina.

Sissel w roztargnieniu pokiwała głową.

- Latem zeszłego roku poszłam raz, żeby ją zobaczyć. Wędrowałam wzdłuż naszego brzegu rzeki i Hestebotn mogłam obejrzeć tylko z daleka. Okazała się strasznie wąska, zaraz zresztą skręcała i nie było widać jej końca. Nie dostrzegłam żadnej drogi, która by tamtędy wiodła, tylko niewielki strumyk, płynący dnem. A jednak tam byłam.

- Niby kiedy?

- Tego nie wiem. Kiedyś, w zamierzchłej przeszłości, gdy nie było jeszcze ludzi, tylko trolle i strzygi. W okrutnych czasach, kiedy trolle nie były dobrodusznymi i głupimi stworami, tylko podstępными olbrzymami, a wszystko było krwią i żelazem! Nie, to chyba gdzieś przeczytałam. Ale kiedy stanęłam tam latem i zajrzałam do doliny, ogarnął mnie taki strach, że prędko zawróciłam i całą drogę do domu przebyłam biegiem.

- Nikt chyba nie potrafi tak sam się nastraszyć jak ty - roześmiał się Nils.

Zbliżali się do domu.

- Sissel... - Nils zawahał się. - Zastanawiałaś się nad tym, o czym rozmawialiśmy?

Dziewczyna mimowolnie wtuliła głowę w ramiona, jakby chciała się przed czymś obronić. Nie mogła odpowiedzieć.

- Spotykamy się już od dwóch lat - ciągnął. - Wnioskuje z tego, że mnie lubisz, chociaż nigdy nic nie mówisz na ten temat. Nigdy się nie opierasz, kiedy cię całuję, ale mam wrażenie, jakbyś była daleko, o całe mile stąd. Między nami jest mur, Sissel! Wyjaśnij mi, co jest źle! Dostałem propozycję niezłej posady, lecz musielibyśmy się wyprowadzić daleko stąd. Trzeba się prędko zdecydować, Sissel, a poza tym nie chcę dłużej czekać. Jestem tylko

mężczyzną i już wcześniej ci mówiłem, że bardzo mnie pociągasz, zresztą nie tylko mnie, wiem, że rzuciłaś czar na wielu mężczyzn. Ale ty jesteś taka zimna, ciągle zachowujesz dystans. Coś się tu nie zgadza! Jakbyś oddała serce innemu, a przecież wiem, że tak nie jest!

Sissel odgarnęła włosy ze skroni, jak gdyby tym gestem chciała się od czegoś uwolnić.

- Zdaję sobie sprawę, że to nie w porządku wobec ciebie, Nils, ale sama nie potrafię tego zrozumieć.

- Czy to ten chłopak, który cię zawiódł, kiedy chodziłaś do szkoły?

- Kto? Ach, on... Całkiem już o nim zapomniałam. Czasami za poważnie podchodzi się do czegoś, co okazuje się nie mieć żadnego znaczenia. Nie, o niego na pewno nie musisz się martwić.

Nils popatrzył na nią podejrzliwie.

- Dlaczego z takim naciskiem podkreśliłaś „o niego”? A więc mimo wszystko jest ktoś inny?

Z twarzy Sissel nie zniknął wyraz niepewności. Podniosła wzrok i zapatrzyła się w mroczną dolinę w oddali.

- Nie - rzekła po chwili. - Nie, z ręką na sercu mogę ci przysiąc, Nils, że nie istnieje nikt, kogo lubiłabym bardziej niż ciebie. Żadna żywa istota.

Spojrzał zdziwiony.

- Co, na miłość boską, chcesz przez to powiedzieć?

Sissel przymknęła oczy. Czy można kochać ducha z zaświatów? Potwora z Wrót Demonów? Z owej mrocznej doliny, siedziby strachu? Czyżby groziło jej szaleństwo?

Otrząsnęła się z dziwacznych myśli i ze śmiechem ujęła Nilsa pod ramię.

- Nic takiego. Chodź, pospieszmy się do domu.

Na podwórzu w ślimaczym tempie przechadzał się Carl, prowadząc za rękę syna, Fredrika. Ojciec i syn radośnie pomachali na powitanie Sissel i jej towarzyszowi.

- Cześć, Fredriku - uśmiechnęła się dziewczyna. - Czy dzisiaj potrafisz powiedzieć „Sissel”?

Półtoraroczny chłopczyk w odpowiedzi zachichotał tylko uradowany. Oczy Carla rozjaśniły się ojcowską miłością, biła odeń jakaś nowa godność.

- Przychodźcie akurat na niedzielną kawę - powiedział. - Agnes i Tomas już są. Chodź, Fredriku, pójdziemy obejrzeć samochody.

Była to najwyraźniej ulubiona rozrywka malca. Chłopczyk potruchtał, potykając się o własne nogi.

Sissel popatrzyła za nimi.

- Nigdy nie widziałam Carla tak szczęśliwego i swobodnego jak teraz, od kiedy został ojcem. A najwspanialej, że tato nareszcie zaczął dostrzegać istnienie Rity. Dała mu przecież wnuka. Niebezpieczeństwo, że ród Christhede wymrze, już nie grozi. Witaj, Agnes! Och, znów zrobiłaś trwałą?

- Wiem, że wyglądam okropnie. Widać nigdy się nie nauczę. Sissel, czy możesz mi przez minutkę pomóc w kuchni?

- Oczywiście - odparła Sissel, nieco zdumiona, bo Agnes na ogół nie mieszała się do gospodarstwa Rity.

W kuchni Agnes poprosiła siostrę o ustawienie filiżanek na tacy, a sama zajęła się przyrządzaniem kawy.

- Gdzie jest Rita?

- Gorączkowo ściera kurze. Stary przyjaciel ojca zapowiedział się na obiad.

Sissel skrzywiła się niezadowolona. Starzy przyjaciele ojca oznaczali drętwą konwersację przy stole.

- Sissel... - ostrożnie zaczęła Agnes.

No, nareszcie, pomyślała Sissel. Od razu podejrzewałam, że chce porozmawiać ze mną w cztery oczy. - Tak?

- Rita mi mówiła, że dzisiejszej nocy znów ci się to śniło.

Sissel zeszywniała, potem uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak, obudziła mnie, chociaż jej tego zabroniłam. To straszny koszmar, ale zawsze kończy się tak samo cudownie. I kiedy pozbawia się mnie tego wspaniałego zakończenia, wpadam w gniew.

Agnes pochyliła się nad kawą.

- Za każdym razem ten sam sen?

- Mniej więcej. Szczegóły mogą być różne, ale ogólny zarys jest taki sam.

- Od jak dawna właściwie ten zły sen nie daje ci spokoju?

Sissel równiutkimi rządkami układała ciasteczka na półmisku.

- Nie wiem dokładnie. Wydaje mi się, że od wieków, ale chyba nie dłużej niż dwa lata.

Przecież kiedy chodziłam do szkoły, nic mi się nie śniło.

Po krótkiej chwili milczenia Sissel podjęła:

- Posłuchaj, Agnes, czy można się zakochać w kimś, kogo się nigdy nie widziało?

Agnes zwlekała z odpowiedzią.

- To się chyba zdarza. Ludzie, którzy tylko ze sobą korespondują... Niewidomi... Fani, wielbiący swoich idoli... Ale ty chyba jesteś zakochana w Nilsie?

- Powinam.

Siostra popatrzyła na nią z ukosa.

- Myślisz o tym mężczyźnie ze snu? O tym... z rękami?

Sissel skinęła głową. Poczowała, że się rumieni, a jej serce zabiło mocniej z radości już tylko dlatego, że Agnes o nim mówiła. Agnes była jedyną osobą, której opowiedziała o swym śnie. A i siostra nie wiedziała wszystkiego...

- Ależ to idiotyczne, Sissel! Przecież on nie istnieje! Ktoś taki nie może istnieć. To jakaś nadprzyrodzona istota, troll, duch albo coś w tym rodzaju.

Sissel była bliska płaczu.

- Dlaczego nie może istnieć? - wykrzyknęła zrozpaczona. - Albo zniknąć z moich snów? Przecież on zmienia moje życie w piekło! Nils czeka na odpowiedź, ja wiem, że powinienam za niego wyjść, ale ta okropna, a zarazem wspaniała postać ze snu stoi mi na drodze! Wiem, że on istnieje i że mój sen ma wielkie znaczenie!

Agnes popatrzyła na nią z niepokojem.

- Nie rozumiesz, że to tylko wymysły? Ktoś taki nie może istnieć. Gdzie by miał być?

Sissel wpatrzyła się w siostrę i wstrzymała oddech, a potem wykrzyknęła gwałtownie:

- W dolinie! W tej złej dolinie! We śnie za każdym razem mnie tam prowadzi. Och, Agnes, czy ja tracę rozum?

Osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Agnes przez chwilę przyglądała się jej bezradnie, w końcu delikatnie ujęła siostrę za ramię.

- Chodź. Nie możesz się tak pokazać przy stole. Weź sobie garść ciastek i idź do swego pokoju.

Sissel ucieszyła się, że przez jakiś czas będzie mogła pobyć sama. Nocny koszmar, przerwany, zanim przeszedł w bardziej romantyczne stadium, wzburzył ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Do tego te ciągłe naciski ze strony Nilsa, aby wreszcie podjęła decyzję, no i nie kończąca się, dręcząca niepewność co do losów Marty i tęsknota za nią.

Marta... Po jej zniknięciu nic w domu nie było jak dawniej. Tak by się cieszyła z małego Fredrika... I biedna Rita... Choć bardzo się starała być dobrą gospodynią, ze strony teścia najczęściej spotykało ją wzgardliwe milczenie. Sama Sissel miała dosyć swojej pracy biurowej w banku, w którym Carl zajmował wysokie stanowisko. Bez wątpienia do jego awansu przyczyniło się szanowane nazwisko ojca oraz oczywiście medal za bohaterstwo. Bez tego Carl nie zaszedłby równie wysoko w tak krótkim czasie, brakowało mu inicjatywy.

Sissel zirytowana rzuciła się na łóżko. Miała wszystkiego po dziurki w nosie, tęskniła za czymś, co radykalnie zmieniłoby jej życie.

Myśli zaczęły jej się mącić. Z dołu dobiegło niegłośne pobrzękiwanie sreber i porcelany. Z wolna dźwięki cichły. Sissel skuliła się w pozycji, jaką widuje się u ludzi, którzy usiłują się odgradzić od otoczenia i zamknąć we własnym świecie.

Chociaż wiosenny dzień był jasny, zasnęła, czuła się wykończona. Przez pewien czas nawiedzały ją niewyraźne majaki, zmieniające się urywane obrazy, które natychmiast szły w niepamięć.

Wreszcie znów pojawił się ten sam sen.

Sissel poruszyła się niespokojnie, jęknęła cicho, jakby zdając sobie sprawę z przykrych wrażeń, których wkrótce miała doświadczyć. Sen rozpoczynał się zawsze w ten sam sposób. Nie wiadomo skąd dobiegały podniecone szepty, pomruk narastał i opadał, mroczne, leniwe głosy obmywały ją niczym fale, przybliżały się i cichły.

Znajdowała się w niedużym, ciasnym pomieszczeniu przypominającym szyb, z którego nie było wyjścia. Do góry nie mogła się wspinać, bo palce nie miały żadnego punktu oparcia na ścianach. Wiedziała jednak, że koniecznie musi się wydostać z tego nieznanego miejsca. Musi wracać do domu, musi, musi, musi... Nagle w szybie uchyliły się jakieś drzwi, wyszła przez nie i zaczęła wolno opadać w dół, coraz niżej i niżej, aż wreszcie dotknęła ziemi. Biała szata, którą nosiła, falowała wokół niej, powiewała. Czuła, że jest jej zimno.

Poruszała się po jakimś obcym terenie i nie szła po ziemi, lecz unosiła się kilka centymetrów nad nią. Wokół było ciemno choć oko wykol, z daleka dobiegał szum morza, a nad jej głową łopotały skrzydła czarnych ptaków.

O dziwo, dokładnie wiedziała, którędy ma iść, żeby dotrzeć do domu. Stopy same ją prowadziły, nie musiała myśleć.

Głosy słyszała teraz bliżej. I nagle nie była już na dworze, lecz w korytarzu, wąskim tak, że mogła dotknąć ścian po obu jego stronach. Ostre zimno przestało jej dokuczać, ogarnął ją natomiast bezimienny lęk. Na końcu korytarza coś się działo.

To był najgorszy moment całego snu, przerażał ją tak, że prawie nie mogła złapać oddechu. Płuca pracowały z ogromnym wysiłkiem, chociaż jakiś głos mówił: „Nikt cię nie zabije, nie dopuszczę do tego”.

Głos mówił dalej, znacznie wyraźniej: „Przeprowadzimy ją przez dolinę, przez Hestebotn”.

Sissel zdrętwiała. Próbowwała się odwrócić, lecz jak to często bywa w snach, nie mogła ruszyć się z miejsca. Opętana strachem zobaczyła, że na czymś w rodzaju ołtarza leży jakaś

osoba. Obok niej, na wpół skryty w cieniu, stał ktoś jeszcze. Spozrzegła tylko rękę wyciągającą się w stronę leżącej. Ale czy to naprawdę była ręka? Sissel poczuła, że wzbiera w niej wrzask, ale z ust nie wydobył się żaden dźwięk. Zanosila się niemym krzykiem, a wtedy postać stojąca przy ołtarzu zeszła na dół i zbliżyła się do niej. Surowy mężczyzna, spowity w czarną, połyskliwą materię. Jego twarzy nie widziała, usłyszała tylko głos.

„Nie powinnaś tu być” - powiedział cicho. - „Chodź!”

Nie mogła się sprzeciwić, kiedy położył te straszliwe dłonie na jej ramionach i poprowadził z powrotem przez korytarz.

Jego dotyk wywołał coś niesamowitego. Sissel, zawsze taka chłodna, poczuła słodkie gorąco rozprzestrzeniające się po ciele, poddała się naciskowi dłoni i pozwoliła się prowadzić.

W jednej chwili już wiedziała! Z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, że nie idą wcale korytarzem, lecz doliną! Ową mroczną doliną. Podniosła oczy i ujrzała, jak czarne ptaszyska biją skrzydłami ponad wierzchołkami drzew i ulatują ku przełęczom, postrzępioną linią rysującym się na tle nocnego nieba. Huk niewidocznej wody stale się wzmagal, a mroczna postać ujęła ją za rękę i poprowadziła dalej w głąb doliny.

Czuła dotyk tej potwornej dłoni na swojej i była całkowicie bezwolna. Nie protestowała, pozwalala się wieść, chociaż nie wiedziała, dokąd. Ku siedzibom strachu, największej grozy. Bała się, śmiertelnie się bała, lecz obezwładniało ją pełne wyczekiwania podniecenie, które ogarnęło jej ciało. Nigdy dotąd go nie zaznała.

Otaczała ich coraz gęściejsza ciemność. A potem... Nagle i niespodziewanie sen całkowicie się zmienił. Nastala jasność, wszystko wokół zrobiło się piękne i cudowne.

Gdzieś w jakimś miejscu otworzyły się drzwi, Sissel nie wiedziała, gdzie. Może doszli do jakiegoś domu, a może to otworzyła się skalna ściana.

W środku było jasno i ciepło, na ścianach wisiały gobeliny, a podłogę ułożono z grubych desek. Sissel w jednej chwili ogarnął głęboki spokój i poczucie bezpieczeństwa, po długiej, zimnej, przerażającej podróży przez dolinę poczuła się jak w niebie. Było to jednak przede wszystkim zasługą jej towarzysza. Odwrócił ją teraz ku sobie i pierwszy raz zobaczyła jego twarz. Była to niezwykle piękna, męska twarz, o życzliwych ciemnych oczach i ustach, które uśmiechały się do niej z lekkim smutkiem. Twarz, której nie da się zapomnieć, bo tak wiele mówiła o nim jako człowieku.

A potem wymówił te słowa. Niezwykle, zdumiewające słowa, z pozoru bezsensowne. Powtarzały się we wszystkich snach Sissel o nim.

Od tego momentu jednak sny różniły się od siebie. Czasami - tak jak teraz - delikatnie gładził ją po policzku, wypowiadając owe niezrozumiałe wyrazy, a ona nie bała się już tych okropnych dłoni, pragnęła zostać przy nim i rozkoszować się emanującym z niego poczuciem bezpieczeństwa. Być może on rozumiał, co czuje, bo ujmował jej twarz w dłonie i całował. Miękko, lekkim muśnięciem dotykał wargami ust Sissel, ona odpowiadała mu podobnie, bardziej intensywny pocałunek byłby jak zniszczenie czegoś pięknego. Sissel miała ochotę zrobić to jeszcze raz, wybuchnęli śmiechem, czując łączące ich więzi. Na tym ten sen się kończył, w jasnym, wesołym nastroju, który następował po długiej, mrocznej nocy.

Istniało także inne zakończenie snu, lecz pojawiała się rzadziej. Wywoływało także większy niepokój Sissel. On wypowiadał owe niezwykle słowa, a pokój wypełniał się nagle ciężką, duszną, przesyconą erotyzmem atmosferą. Sissel czuła, że jej ciało pragnie tylko jednego. Powoli zdejmowała szeroką suknię, a on swymi przerażającymi dłońmi obejmował ją w pasie i przesuwiał je w dół ku udom. Ona uśmiechała się jak oszołomiona, kiedy brał ją na ręce i niósł na jedno z łóżek, znajdujących się w pokoju. Otworzywszy oczy widziała jego twarz przy swojej, ale nie był już piękny. Oczy żarzyły mu się ohydny blaskiem, a na widok odsłoniętych w uśmiechu kłów drapieznika Sissel zanosiła się krzykiem. W tym momencie zwykle się budziła.

Tym razem jednak przysniła jej się łagodniejsza wersja, zakończona leciutkim pocałunkiem. Jak zawsze odczuła ulgę.

Przeciągnęła się i otworzyła oczy. Usiadła zdziwiona. Agnes i Rita stały przy jej łóżku i przyglądały jej się z niepokojem.

- Znów! - powiedziała Agnes z wyrzutem. - Krzyczałaś tak głośno, że słysząc cię było w całym domu. Zaraz jednak się uspokoiłaś i nie wiedziałyśmy, czy mamy cię budzić, czy nie.

Sissel uśmiechnęła się tajemniczo. Nie, nie chcę, żeby mnie budzono z tego pięknego snu, pomyślała. Gdyby natomiast był to ten drugi...

Nigdy nie zwierzyła się Agnes z drugiej wersji koszmaru, a już na pewno nie miała zamiaru opowiadać o tym, jak jeden jedyny raz sen wyśnił się jej do końca. Rozjarzone ślepie demona przestały już budzić w niej przerażenie i pozwoliła zanieść się do łóżka. I - ona, chłodna Sissel - w miękkiej pościeli dała się porwać bezdennej ekstazie, zapominając o wszelkich swoich surowych zasadach moralnych, poddała się jego żądzy. Zdarzyło się to tylko jeden jedyny raz, ale w głębi ducha marzyła, by sen się powtórzył. Nigdy jednak tak się nie stało.

Takie myśli przelatywały jej przez głowę, kiedy usiadła i niepewnie uśmiechnęła się do dwóch kobiet. Dobrze, że nie wiedziały...

- Dłużej tak być nie może - stanowczo oświadczyła Rita. - Te sny odbierają ci tylko siły, a pojawiają się coraz częściej. Przestałaś już przypominać samą siebie, masz podkrążone oczy, jesteś niespokojna i ciągle nieobecna duchem. Musimy położyć temu kres. Co ci się właściwie śni?

- Nie chcę o tym mówić. Raz w przypiływie odwagi zwierzyłam się Agnes, ale przysporzyłam jej tylko trosk. I tak nikt nie może mi pomóc.

- Ależ może! - zdecydowanie stwierdziła Rita. - I nawet chyba wiem, kto.

Więcej powiedzieć nie chciała.

- Rito - zaczęła Sissel zamyślona, poprawiając włosy. - Teraz, kiedy jesteśmy tylko we trzy, powiedz mi, jak wytrzymujesz w tym domu? Chodzi mi o to, że z moim ojcem nie jest przyjemnie mieszkać, nawet nam. Skąd czerpiesz do tego siłę?

Rita przez moment patrzyła na Sissel, jakby nagle znalazła się gdzieś bardzo, bardzo daleko. Na jej pięknej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Odpowiedź jest bardzo prosta - odparła wreszcie. - Carl jest dla mnie wszystkim. Tyle mu zawdzięczam, a on mnie potrzebuje. W dodatku jako aktorka nauczyłam się samodyscypliny.

- Nigdy nie tęsknisz za teatrem?

Rita zmarszczyła pięknie wysklepione brwi.

- Był czas, że wydawało mi się, że wszystko mam przeciwko sobie. Straciłam nadzieję. Wydawało mi się, że słowo ojca znaczy dla Carla więcej niż moje. Czułam się zbędna, nikomu niepotrzebna, byłam bliska rozpaczki. Miałam plany, żeby skończyć z tym raz na zawsze. Przeprowadziłam jednak z Carlem poważną rozmowę, a on okazał się cudowny. A kiedy urodził się Fredrik, wszystko zmieniło się na lepsze. Bardzo mi teraz dobrze.

- No i stary nie będzie żył wiecznie - odezwała się Agnes spod okna.

- Ależ, Agnes! - wykrzyknęła przerażona Rita.

Agnes odwróciła się w ich stronę gwałtownym ruchem.

- Nienawidzę go! - oświadczyła dobitnie, aż obie popatrzyły na nią z niedowierzaniem. Spokojna, zrównoważona Agnes! Kto by przypuszczał, że skrywa w sobie takie emocje?

- Czy to takie dziwne? - spytała zaczepnie. - Owszem, wiem, że jest moim ojcem, ale z tego powodu nie stał się chyba wcale lepszy? Czy troszczył się o ciebie, Sissel, i o mnie? Ani trochę! Skazał nas na życie w świecie wiecznego chłodu, pozbawionym odrobiny miłości czy

serdeczności. Carl, Carl, zawsze Carl! A teraz może jeszcze Fredrik. Jedyne, co ma dla niego jakieś znaczenie, to te przeklęte medale Carla! Bohatera! Pewnie, do diabła, że to pięknie z narażeniem własnego życia uratować całą wioskę przed fanatykami, zresztą to cholernie niepodobne do Carla, tego niezdecydowanego, uległego tchórza, ale liczą się przecież także inne rzeczy! Na przykład bohaterskie prowadzenie przez Ritę domu czy wewnętrzne konflikty Sissel. On nawet tego nie zauważa. „Idź na górę i poproś, żeby zachowywała się cicho”, tak brzmiał jego suchy komentarz, kiedy przed chwilą krzyczałaś. Zniknięcie Marty potraktował jako skandal, który okryje niesławą rodowe nazwisko, bał się też, że w przyszłości jajko na śniadanie nie będzie odpowiednio ugotowane. Moje dzieci go nie interesują, bo przecież nie noszą nazwiska Christhede, ale ja mam Tomasa i we dwoje sobie poradzimy. Za to Sissel nie jest stworzona do tego, by znosić jego żelazną dyscyplinę. Tobie, Sissel, potrzeba silnego, spokojnego mężczyzny, który by się tobą zajął i ofiarował mnóstwo czułości. I któremu ty mogłabyś dać całą swoją gromadzoną latami miłość.

Rita obserwowała Sissel zamyśloną.

- Czy dlatego się wahasz, jeśli chodzi o Nilsa? Bo mnie się wcale nie wydaje, aby on potrafił dać poczucie bezpieczeństwa i wszechogarniającej miłości. Jest przystojny i miły, ale jego uczucia są trochę blade, mam nadzieję, że rozumiesz, o co mi chodzi. Mają słabo zaznaczone kontury, takie są anonimowe!

Sissel pokiwała głową. Rita trafiła w samo sedno. Nils był taki... nijaki. Nie było w nim nic szczególnego. Na jego widok serce nie biło jej wcale mocniej, nie ogarniało jej szczęście, kiedy ją całował. Nie tak jak... Och, nie, to przecież postać ze snu, nie wolno jej o nim myśleć!

Przygotowując się do zejścia na dół, ukradkiem spoglądała na Ritę. Bratowa w ostatnich dwóch latach bardzo się zmieniła. Czarująca rozćwierkana istotka, która wkroczyła do tego domu, całkiem gdzieś zniknęła. Pojawiła się nowa Rita, poważna, wyciszona, jakby nosiła woalkę ukrywającą jej prawdziwe myśli. Wiele mogło być przyczyn takiej zmiany: macierzyństwo, reakcja na chłód teścia, a może zniknięcie Marty. Nagle Sissel zdała sobie sprawę, że i ona zmieniła się w podobny sposób. Nie umiała już się szczerze cieszyć i wiedziała, że nie będzie inaczej, dopóki nie zostanie rozwiązana zagadka Marty lub ten zły sen nie przestanie jej dręczyć.

Dlaczego? Dlaczego powracał tak uparcie? Musi się z niego otrząsnąć, za wszelką cenę.

Co do jednego bowiem miała pewność: albo Nils nie był odpowiednim mężczyzną dla niej i nigdy go naprawdę nie kochała, albo musi zapomnieć o postaci ze snu. Nie mogła

myśleć o nich obu jednocześnie, to absolutnie niemożliwe. Biedny Nils wypadł tak marnie w porównaniu z wyidealizowaną, romantyczną osobą, która nie istnieje. Wiedziała, że to nie w porządku wobec Nilsa, był przecież miłym chłopakiem, ale może miał trochę za mało fantazji? Nie, zbyt łagodnie to określiła, on po prostu nie miał fantazji za grosz, a poza tym był w stosunku do niej dość krytyczny. Nie podobało mu się, że Sissel płacze w kinie albo chodzi latem na bosaka, zmuszał ją do towarzyszenia mu na mecze piłki nożnej, których szczerze nie znosiła, bo śmiertelnie ją nudziły. Prób despotycznych rządów dość miała przez całe życie, ojciec wszak niezłomnie starał się narzucić córkom styl życia. Sissel obawiała się, że jeśli Nils będzie postępował według tego samego wzorca, ona nie zdoła tego znieść. W dodatku raz - kiedy wymijająco odpowiedziała na jego kolejne oświadczenia - rzekł z naciskiem: „Wiedz, że mogę mieć każdą dziewczynę, ale przypadkiem zależy mi właśnie na tobie i nie mam zamiaru się poddać!”

Sissel przebiegł dreszcz. W głębi serca była pewna, że Nils nie jest dla niej właściwą osobą i że nigdy tak naprawdę go nie kochała. Ale polubiła go. Czy to nie wystarczy? Ależ nie, samo przywiązanie nie wystarczy, nie była aż tak głupia, by tego nie rozumieć.

Przypomniała sobie nieliczne chwile, które spędziła z nim w łóżku. Szczerze mówiąc, zdarzyło się to dwukrotnie i z góry było skazane na niepowodzenie.

Ona nie miała na to najmniejszej ochoty, dlatego nie czuła nic poza niesmakiem. A on nawet się nią nie zainteresował, szybko uznał, że zrobił, co do niego należało. Owszem, wykonał kilka gestów z gry wstępnej, o której pewnie wyczytał w jakiejś książce, ale zabrakło mu spontaniczności.

Sissel zorientowała się z przerażeniem, że za wszelką cenę stara się doszukiwać w Nilsie wad. To nieładnie z jej strony. Przecież on jest taki miły!

Egoistyczny?

Nie, znów niesprawiedliwie go ocenia. Na Nilsie można polegać, jest spokojny i chętnie zajmuje się jej problemami. O takim właśnie chłopaku marzy wiele dziewcząt.

A w dodatku to mężczyzna z krwi i kości, a nie twór jej wybujałej wyobraźni. To jego największa zaleta.

ROZDZIAŁ III

Przybyły na obiad gość okazał się nadzwyczaj miły. Nazywał się Gren i był psychiatrą. Stary major Christhede rozluźnił się, atmosfera przy stole zrobiła się naprawdę przyjemna. Po obiedzie przyszła Agnes z Tomaszem, był także Nils, częsty niedzielny gość.

Siedzieli w salonie, major pokazywał odznaczenia wojskowe Carla.

- Powiedz, czego właściwie dokonał twój chłopak? - zainteresował się doktor Gren.

Stary bardzo się ożywił.

- Nie słyszałeś? Wobec tego, Carl, musisz o wszystkim opowiedzieć!

Carl gwałtownie odwrócił się plecami.

- Nie, nie chcę do tego wracać.

- Te wspomnienia są dla niego przykre - cicho wyjaśnił stary Christhede. - Ale mamy tu przecież Tomasa i Nilsa. Nils, ty opowiedz, jak to było!

Nils zaczął mówić, a Carl demonstracyjnie zaszył się w kącie z książką, żeby nie słuchać. Po raz pierwszy Sissel zauważyła, że bratu zaczynają przerzedzać się włosy. Zastanawiała się, jak on to przyjmuje, tak bardzo wszak mu zależało, by być idealnym, nigdy nie chciał się przyznać do żadnej słabości, można nawet powiedzieć, że był trochę próżny.

Chociaż słyszała tę opowieść niezliczoną ilość razy, uprzejmość nakazywała słuchać Nilsa.

- Dostaliśmy wiadomość, że partyzanci zmierzają do miasteczka, którego mieszkańcy przyszli z pomocą ich przeciwnikom. Chodziły słuchy o planowanej masakrze. My, to znaczy główne siły ONZ, byliśmy zbyt daleko, by zdążyć na czas i uratować ludność cywilną, wiedzieliśmy jednak, że w pobliżu miasteczka przebywają Carl z jeszcze jednym kolegą. Nawiązaliśmy z nimi kontakt drogą radiową prosząc, żeby jak najprędzej udali się tam i ewakuowali mieszkańców. Chwilę później odpowiedzieli, że atak już się rozpoczął, ale postarają się zrobić, co w ich mocy. Potem nie mieliśmy już od nich żadnych meldunków, do czasu gdy spiesząc z odsieczą spotkaliśmy na drodze uciekinierów. Podnieceni ludzie jeden przez drugiego mówili o dzielnym żołnierzu ONZ, który pokonując przeszkody wyprowadził ich w bezpieczne miejsce. Spytałiśmy, gdzie on jest, wskazali za siebie. Oczywiście spodziewaliśmy się najgorszego i ruszyliśmy jak najprędzej naprzód. Znaleźliśmy Carla Christhede przy ciężko rannym koledze, opatrywał jego rany. Carl przeżył szok i nie potrafił dokładnie opisać, co się stało, ale udało nam się to jakoś poskładać w całość. Najwyraźniej kolega, Stefan Svarte, został ranny dość wcześnie i Carl musiał sam sobie ze wszystkim

radzić. Obu przewieziono do szpitala i tam Carl otrzymał odznaczenie. Niedługo potem wszystkich nas odesłano do domu. Carl nigdy szczegółowo nie opowiadał, jak uratował tubylców, ale oni wszystko wyjaśnili. Zdaje się, że dokonał naprawdę niezwykłego czynu.

Sissel obserwowała Nilsa, podczas gdy opowiadał, i starała się wyczarować tę cudowną gwałtowną miłość, która budziła się w niej do tajemniczej postaci ze snu, ale nic nie czuła. Wprawiło ją to w rozpacz, westchnęła, jakby zaraz miało jej pęknąć serce.

Głos Agnes wyrwał ją z marzeń:

- Czy Stefan Svarte nie mógł czegoś opowiedzieć?

- Nie, musieli go trafić prawie od razu. I to jeszcze większy cud, że Carlowi udało się go stamtąd wyciągnąć. Znaleźliśmy ich dość daleko od miasteczka, po drodze do nas.

- Rzeczywiście - przyznał doktor Gren, kiedy Nils zakończył. - Można być dumnym z takiego syna.

- Jasne! - napuścił się stary. - Przecież to Christhede! Wszyscy jego przodkowie byli męznymi wojakami. W jego drzewie genealogicznym są generałowie, marszałkowie, królowie i cesarze!

Agnes przerwała ojcu z niezwykłą jak na nią stanowczością:

- Wszystko to bardzo pięknie, ale proponuję, abyśmy wyjątkowo zajęli się trochę kobietami z rodziny Christhede. Tymi żyjącymi, nie galerią portretów, którą można się chwalić. Doktorze Gren, pan jest psychiatrą, prawda? Powinien więc pan chyba znać się trochę na snach? Chodzi o to, że Sissel ma poważny problem...

Przeszkodziła jej burza protestów.

- Agnes! - krzyknął major Christhede. - Gdzie twoje dobre wychowanie? Jak możesz zawracać głowę mojemu gościowi takimi głupstwami?

- To nie jest głupstwo - zaprotestowała Rita, przychodząc szwagierce z odsieczą. - Czy nikt nie widzi, że te koszmary niedługo wykończą dziewczynę?

- Ależ, Rito! - zdenerwowany Carl próbował powstrzymać żonę. - Nie mieszaj się w to!

- Nie przejmuj się babami - zwrócił się major Christhede do przyjaciela. - Tego by jeszcze brakowało, żebyś zajmował się ich wydumanymi snami!

- Zaczekaj! - łagodnie powstrzymał go doktor Gren. - Poproszono mnie o coś, czemu nie mogę odmówić, przynajmniej dopóki się nie dowiem, w czym rzecz. Dręczą cię koszmary, Sissel?

- Nie chcę o tym rozmawiać! - wzbraniała się dziewczyna. - Nie teraz, przy wszystkich.

- Ale moim zdaniem to bardzo ważne! - upierała się Agnes. - Tu nie chodzi o różne złe sny, doktorze, lecz o koszmar, taki sam za każdym razem, który w dodatku powtarza się coraz częściej. Rita mówi, że Sissel krzyczy prawie co noc.

Doktor Gren w zamyśleniu patrzył na Sissel.

- Oczywiście nie potrafię ci nic poradzić tak od razu, ale gdybyś opowiedziała mi sen, może mógłbym podsunąć ci jakieś wytłumaczenie. Sny mają to do siebie, że często, gdy pozna się ich przyczyny, znikają...

Czy ja naprawdę chcę, żeby sen nigdy już się nie pojawił? pomyślała Sissel zmieszana. Wprawdzie mnie przeraża, ale czy podświadomie za nim nie tęsknię? Czyżbym nie chciała jeszcze raz ujrzeć jego twarzy, tego łagodnego uśmiechu, poczuć delikatnych pocałunków? Czy to przeżycie nie jest warte strachu w złej dolinie?

Ale tej drugiej wersji, z potworem, tej brutalnie zmysłowej, chcę się pozbyć! Przede wszystkim dlatego, że tak dużo mówi o mnie samej!

Doktor Gren podjął:

- Sny mogą wiele znaczyć, lecz jeden sen powracający tak często wskazuje, że dręczy cię jakiś wewnętrzny konflikt. Ale jeśli cię to krępuje, możemy...

- Bzdury! - oburzył się stary Christhede. - Sen to tylko sen. Opowiedz wszystko doktorowi Grenowi, żebyśmy wreszcie zakończyli tę sprawę i mogli spokojnie napić się kawy.

- Tylko Agnes wie, co mi się śni - drżącym głosem zaczęła Sissel. - Nie bardzo mam ochotę tak się wywnętrzać przy wszystkich, lecz jeśli pan sądzi, doktorze, że może mi pan pomóc, to będę wdzięczna.

Nils i Carl sprawiali wrażenie zakłopotanych. Zdecydowanie nie podobały im się takie publiczne zwierzenia. Rita i Tomas patrzyli z ciekawości, a stary Christhede zapalił cygaro, wyraźnie chciał, by cała sprawa zakończyła się jak najprędzej.

Doktor Gren był naprawdę sympatycznym człowiekiem. Sissel więc starała się patrzeć tylko na niego i zapomnieć, że w pokoju są jeszcze inni. Z wahaniem opowiedziała o początku snu, o szepczących, pomrukujących głosach, o szybie, z którego koniecznie musiała się wydostać, i o tym, jak jej się to w końcu udało. Kiedy mówiła o paralizującym wpływie, jaki miała na nią ciemność, o huku fal i czarnych ptakach, doktor podniósł głowę i popatrzył na nią z uwagą. Mówiła dalej o niezwykłym strachu, który ogarniał ją przy wejściu do ciasnego przejścia, o głosie zapewniającym, że nikt jej nie zabije, że przeprowadzą ją przez Hestebotn i o tym, jak widziała kogoś leżącego na ołtarzu.

Gren, na którego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia, znów zmarszczył brwi, jakby ostatni fragment nie pasował do całości. Mroczna postać, pochylająca się nad leżącą osobą, zdawała się wcale go nie dziwić. A potworna podróż przez ciemną dolinę - czy na wargach doktora przypadkiem nie pojawił się uśmiech? Pokiwał głową, słysząc o huczącym niewidzialnym morzu, gęstniejącej ciemności i drzwiach otwierających się ku światłu.

Doktor przerwał Sissel.

- Krzyczysz przez sen. Co cię najbardziej przeraża?

Sissel długo się zastanawiała, zanim odpowiedziała:

- Owo niezrozumiałe. Groźba tego, co ma nastąpić, czego nie znam. Ja... po prostu boję się tego, co ma się stać. A w dodatku mam wrażenie, że przynajmniej w pierwszej fazie snu powinnam coś zrozumieć, ale nie pojmuję nic z tego, co przeżywam.

Pokiwał głową.

- Mów dalej! Drzwi otwierają się ku światłu...

Sissel wciąż się wahała. Nie miała ochoty relacjonować pięknej części snu. To była ich tajemnica, jej i wymyślonego mężczyzny.

- No i jak? - zachęcał ją doktor Gren. - Opisz mi ten pokój! Na ścianach wiszą piękne gobeliny. Jak wyglądają?

Sissel machnęła dłonią, jak gdyby to miało jej pomóc w znalezieniu właściwych słów.

- Kozły... - zaczęła niepewnie. - Stylizowane kozły z olbrzymimi rogami...

Nils zduśił chichot i Sissel zdała sobie sprawę, jak głupio musiało zabrzmieć to, co mówiła. Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię.

Doktor Gren przynajmniej nie dawał po sobie poznać, że go to rozbawiło.

- Czy jest tam więcej ludzi?

- Nie - odparła Sissel. - Chociaż... czasami ktoś się pojawia. Stoi na środku pokoju i trzyma coś w ręce.

- Może puchar? - podsunął doktor Gren.

Sissel szeroko otworzyła oczy.

- Rzeczywiście, puchar. Skąd...?

Doktor potrząsnął głową.

- Mów dalej! - poprosił.

- Na ogół jednak nikogo więcej nie ma. Tylko my dwoje. On jest dla mnie... bardzo miły i...

Nie, nie zdoła opowiedzieć o pocałunku. To zbyt piękne, by odsłaniać przed innymi.

- Rozumiem - powiedział krótko doktor Gren i Sissel rzeczywiście mu uwierzyła. - Powiedz mi, czy w tym pokoju było łóżko?

- Tak. - Sissel się zarumieniła. - Z tyłu. Zaścielone pierzynami.

Gren ze zrozumieniem pokiwał głową. Ile on właściwie wie? pomyślała ogarnięta paniką.

Nils zakaszłał, kiedy zaczęli mówić o łóżku. Wyglądało na to, że ma ochotę wyjść. Bardzo dobrze, pomyślała Sissel.

- A potem ten mężczyzna mówi coś dziwnego - wyjąkała. - Zupełnie niezrozumiałe słowa. Powtarzają się za każdym razem.

- Co to takiego? - spytał Gren, sadowiac się wygodniej. Wyglądał na dość zadowolonego z siebie, jak gdyby problem, z którym miał do czynienia, okazał się prosty.

Sissel próbowała się wykręcać.

- Och, to takie niemądre... No dobrze, mówi: „Gdzie się urodziłaś, gdzie wychowałaś, gdzie swą panięńską suknię dostałaś?”

- Chwileczkę! - wybuchnął Nils. - Jeśli to taki sen, to oszczędź nam reszty.

- To prawda, Sissel - zawtórował mu Carl. - Są pewne granice!

- Nie musicie się bać! - uniosła się Sissel. - Bo nie ma żadnej „reszty”. W tym miejscu sen się urywa.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że tego żałujesz? - spytał Nils z kwaśną miną.

- Nie mów głupstw - usadził go Tomas, a Sissel posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie.

Sto dzikich koni nie wyciągnęłoby z niej drugiej wersji snu, w której ten mężczyzna brał ją w ramiona i niósł do łóżka. Snu, który tylko jeden jedyny raz skończył się tak, jak najwidoczniej miał się skończyć. We wszystkich pozostałych przypadkach przerażały ją rozjarzone oczy w demonicznej twarzy i siłą woli się budziła.

Sissel nie była taka głupia, żeby nie rozumieć znaczenia sennych zwiędów. Ujawniały jej potrzeby erotyczne, których nie mogła zaspokoić. Jednocześnie bała się przekroczyć pewną granicę. Wiedziała, że to surowe wychowanie ojca blokuje jej uczucia i wywołuje lęk przed seksem, lęk, którego tak chciała się pozbyć. Biedny Nils, dostanie zimną żonę, w dodatku zakochaną w nie istniejącym demonie. Najgorsze jednak, że nie miała wcale ochoty zostać żoną Nilsa.

- Sissel - wtrąciła się Agnes. - Nie wspomniłaś nic o rękach!

- O rękach? - powtórzył doktor Gren z tajemniczym błyskiem w oku.

- Tak, o dłoniach tego mężczyzny. Zdaniem Sissel są jakieś dziwne.

- Opowiedz nam także o nich - poprosił doktor. - Chociaż chyba wiem, co powiesz.

Sissel spuściła wzrok. To był najgorszy moment. Miała nadzieję, że zdoła tego uniknąć.

- Są wielkości zwykłych ludzkich dłoni - powiedziała cicho. - I chyba mają jakieś palce. Tyle tylko, że to nie są dłonie. To... wilcze łapy.

Zapadła kłopotliwa cisza, przerwał ją wybuch śmiechu Carla:

- To znaczy wilkołak!

- Nie, nie! - zaprzeczyła Sissel. - To nie wilkołak.

- Wilcze łapy! - prychnął stary Christhede. - To śmieszne!

Doktor Gren uciszył go gestem.

- Proszę tak nie mówić! We śnie taki szczegół może wydawać się naprawdę przerażający. Ale wcale mnie to nie dziwi, tego fragmentu właśnie mi brakowało. I mogę cię uspokoić, Sissel, że to najłatwiejszy sen, jaki kiedykolwiek przyszło mi odczytywać. Co prawda pewne drobiazgi nie pasują do całości i nie bardzo je rozumiem, dziwne jest także, że śni ci się to tak często i budzi aż taki strach. Ale rozwiązanie jest bardzo proste. Powiedz mi, słyszałaś kiedyś o „Ziarnach zapomnienia”?

Sissel pokręciła głową. Nic z tego nie mogła zrozumieć.

- A czy imię Åsmund Frsægdegjæva coś ci mówi?

- Hm... nic poza tym, że to postać z piosenki ludowej.

Gren zwrócił się do majora Christhede.

- Czy macie książkę o norweskiej sztuce? I jakąś z norweskimi piosenkami ludowymi?

- Możliwe. Tak, myślę, że coś takiego powinno się znaleźć.

Sissel jęknęła. Napłynęło wspomnienie.

- Co się stało? - spytał czujny doktor.

- Nic takiego. Tylko właśnie te dwie książki wzięłam sobie tego wieczoru przed ponad dwoma laty, kiedy zniknęła Marta.

- Czytałaś je?

- O, tak, z pewnością. Ale akurat tej nocy byłam tak niepojęcie śpiąca, że chyba nad nimi zasnąłam.

- Czy mogłabyś przynieść te książki?

Sissel przejrzała biblioteczkę i podała mu książki. Doktor zaczął przerzucać strony.

- Twierdzisz, że ten mężczyzna był piękny. Czy tak wyglądał?

Podsunał jej pod nos „Malarstwo norweskie”. Sissel krzyknęła głośno, ale zaraz zasłoniła usta.

Na obrazie był ten pokój! Kozły, łóżko, kobieta trzymająca w dłoni puchar. Na krześle siedziała młoda dziewczyna, a przy niej, obejmując ją za ramiona, stał mężczyzna. Ale czy to na pewno mężczyzna, a nie troll? O, Sissel znała go tak dobrze! To był demon, o którym nigdy nikomu nie wspominała, ten, który wziął ją na ręce. Na obrazie jego oczy płonęły niesamowitym blaskiem, a zamiast dłoni i stóp miał wilcze, a może niedźwiedzie łapy. Proponował dziewczynie coś do picia, a dookoła malowidła biegł napis: „Gdzie się urodziłaś, gdzie wychowałaś, gdzie swą panię suknię dostałaś”.

Obraz nazywał się „Ziarna zapomnienia”, a namalował go Gerhard Munthe.

- I jak? - spytał doktor Gren. - Czy to on?

- Tak. I nie. Czasami.

- Czy to nie jest za każdym razem ten sam mężczyzna?

Ach, wkroczyła na niebezpieczne ścieżki! Lepiej uważać!

- Mniej więcej tak - odpowiedziała. - Lecz we śnie jest piękny, bardziej ludzki. Pokój natomiast wygląda dokładnie tak samo. Ale to nie wyjaśnia całego snu, załedwie jego koniec.

- To prawda. Ten obraz ilustruje piosenkę ludową „Mała Kjersti”, opowiadającą o tym, jak król podziemnego świata bierze sobie za żonę dziewczynę z ludzkiego rodu. Posłuchaj tej zwrotki:

„Wędrują przez doliny, mała Kjersti się smuci,

łzami się zalewa, a lud pieśni nuci.

Deszcz leje, wicher wieje,

a w skale, w górach na północy

trwa zabawa”.

Czy to się nie zgadza?

Uśmiech Sissel przypominał sztuczny grymas.

- Hm, on raczej nie śpiewał, a ja nie płakałam, ale poza tym rzeczywiście mniej więcej tak mi się śniło.

- Natomiast opis podróży: łopot ptasich skrzydeł, niewidzialne fale, ciemność... Musimy sięgnąć do innej starej pieśni. Zdaje się, że tamtego wieczoru sporo zdążyłaś przeczytać. A przy swym zamiłowaniu do grozy przeczytałaś tekst jednej z najokropniejszych piosenek, tej o Åsmundzie Frasedegjasva. Król wysłał go, by uwolnił księżniczkę z mocy złego trolla. By do niego dotrzeć, musiał przebyć Trollebotn. Zauważ: Trollebotn - Hestebotn, pomyliłaś je ze sobą. Posłuchaj opisu Trollebotn sporządzonego przez Muntheego, na pewno wyda ci się znajomy: „Straszny czas, kiedy trolle nie były dobrodusznymi i głupimi stworami, lecz przebiegłymi olbrzymami, czas, kiedy wszystko było krwią i żelazem. Czarną nocą

jechali przez morze, huk fal rozlegał się niczym odległy grzmot i szum skrzydeł czarnych ptaków. Poza tym panowała cisza i nigdy nie słyszano tam ludzkiego języka”.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Czy to znaczy, że cały ten sen wyczytałam? - z niedowierzaniem spytała Sissel. - Dlaczego więc wydaje mi się taki straszny?

- To właśnie jest dla mnie niezrozumiałe. Ale pociąga cię wszystko, co nadprzyrodzone, tajemnicze, prawda? W dodatku czytałaś to najwyraźniej tego samego wieczoru, kiedy miały miejsce inne nieprzyjemne wydarzenia, kiedy zniknęła twoja ukochana Marta. W ten sposób wryło ci się to w pamięć i zmieniło w koszmar. Mam rację?

Sissel niechętnie pokiwała głową.

- Czy to znaczy, że już więcej nie będę śnić?

- Tego zagwarantować nie mogę. Sądzę jednak, że teraz, kiedy wiesz, co ci się śni, przestaniesz się już tak bardzo bać.

Rozmowę skierowano na sny w ogólności, lecz Sissel nie brała w niej udziału. Usiłowała stwierdzić, czy odczuwa ulgę, czy też nie. W głowie jej się mąciło, czuła się wycieńczona, zbyt dużo wrażeń jak na jeden raz. Poza tym w wyjaśnieniu doktora były luki... Przede wszystkim w związku z postacią leżącą na ołtarzu. Wiedziała, że to bardzo istotne. On jednak w ogóle o tym nie wspomniał. Zmęczonym gestem przetarła oczy.

Stanął przed nią Tomas. Z oczu biło mu wzburzenie i gniew.

- Czy mogę z tobą porozmawiać? Natychmiast!

Sissel zdumiona skinęła głową. Wyszli do holu.

Tomas wziął ją za ramię i mocno potrząsnął.

- Idiotka! Doprawdy, co z ciebie za idiotka! Jak mogłaś opowiedzieć to przy tych wszystkich ludziach? Dlaczego nie przyszedłaś z tym do mnie? Dlaczego nigdy się nie dowiedziałem, co ci się śni?

Sissel patrzyła na niego przerażona.

- Nie rozumiem...

- Skąd mogłem wiedzieć? - ciągnął Tomas przygnębiony. - Wsypałem do twojej filiżanki tyle środka nasennego, że nie powinnaś...

- Zaczekaj! - zdenerwowała się Sissel. - Czy byłbyś łaskaw wytłumaczyć mi, o co ci chodzi? Dość już miałam dzisiaj problemów!

- Ach, mój Boże! - mruknął. - Twoje problemy zaczynają się dopiero teraz! Nie rozumiesz, co zrobiłaś? Teraz należy działać szybko! Te słowa: „Przeprowadzimy ją przez Hestebotn”, wcale nie dotyczyły ciebie, tylko Marty!

- Marty?

- Tak! Tu nie możemy stać, bo w każdej chwili może ktoś przyjść. Wyjdźmy na podwórze, do małego Fredrika, on nie rozumie ani słowa i nikt nas nie będzie podejrzewać o to, że rozmawiamy o poważnych sprawach.

Sissel oszołomiona poszła za nim.

- Chcesz powiedzieć, że doktor Gren pomylił się w analizie mojego snu? - spytała nie rozumiejąc.

- Nie, była raczej prawidłowa, ale tylko do pewnego stopnia.

Tomas uśmiechał się do rozbawionego chłopczyka, rozmawiając z Sissel nie patrzył na nią. W każdej chwili ktoś mógł wyrzeć przez okno, musieli sprawiać wrażenie, że są całkiem zajęci Fredrikiem.

- Wspomniałaś Martę - powiedziała Sissel z napięciem. - Czy wiesz coś o niej?

- Oczywiście. - Tomas rzucił Fredrikowi piłkę. - Postać, którą widziałas spoczywającą na tym niby - ołtarzu, to właśnie Marta.

- I mówisz to tak spokojnie - szepnęła rozgniewana Sissel. - Co z nią zrobiłeś?

Tomas posłał jej chłodne spojrzenie.

- Ja? Ja nic. Ale ktoś z tego domu usiłował ją zabić. Próbował na przykład zastawić pułapkę, tak by spadła ze schodów. I nie tylko. Wszystko wydarzyło się w ciągu jednej doby, dlatego musiałem ją stąd zabrać. Ty miałaś spać na poddaszu, nad jej pokojem, i dlatego musiałem dać ci coś na sen, żebyś nic nie słyszała. Pamiętasz, tamtego wieczoru narzekałaś na kawę. Mój Boże, ale się wtedy wystraszyłem, przecież rzeczywiście był w niej środek nasenny!

- Mimo wszystko niczego nie rozumiem. Mój sen...

- To wcale nie był sen! Chodzi mi o ten pierwszy raz. Nagle przydreptałaś korytarzem, zaspana, ledwie trzymająca się na nogach. Ogarnęła mnie panika. Z jednej strony miałem Martę, która zemdląła z wrażenia po usłyszeniu moich informacji, a z drugiej ciebie. Rzecz jasna obudziły cię nasze głosy. Zorientowałem się jednak, że w wyniku działania środka nasennego jesteś prawie nieprzytomna, nie wiesz nawet, gdzie się znajdujesz. Zaprowadziłem cię więc z powrotem do twojego pokoju i byłem przekonany, że niebezpieczeństwo już minęło. Aż do tej pory. Co mam teraz zrobić?

- Tomas! - Sissel była coraz bardziej przygnębiona. - Gdzie jest Marta?

- Marta? Po drugiej stronie gór. Miewa się dobrze, tylko niepokoi się, jak wam się wiedzie. Mieszka u mojego krewnego, wdowca z synem. Prowadzi im dom. Tamtej nocy, kiedy się ocknęła, wyjaśniłem jej, co należy zrobić, i zgodziła się ze mną, że powinna

zniknąć. Została więc przeprowadzona przez Hestebotn do sąsiedniej doliny, gdzie teraz mieszka.

Sissel nasuwały się tysiące pytań.

- A jej ubrania?

- Przyniosłem jej ciepłe okrycie, a później niezauważenie przetransportowałem wszystkie jej najniezbędniejsze rzeczy osobiste.

- Ale jak to możliwe, że nie wpadliśmy na jej ślad?

- To Norwegia - z uśmiechem stwierdził Tomas. - Co wie na przykład mieszkaniec Valdres o kimś, kto mieszka w Hemsedal? Albo ktoś z Romsdal o ludziach z Sunndal? Nic tak nie rozdziela jak góry.

- Ale Hestebotn... To znaczy, że można przez nią przejść?

- Owszem, dnem doliny wiedzie prastara ścieżka. Nikt jej już nie używa. Po wkroczeniu samochodów do Norwegii wszyscy zmierzający do sąsiedniej doliny wybierają okrężną trasę. Trwa to nieco dłużej, ale ludzie chętnie nakładają drogi, byle tylko nie iść piechotą.

Sissel była bliska płaczu.

- Marta żyje! Marta! Jak mogłeś to utrzymywać w tajemnicy? Jak mogłeś być tak okrutny?

Popatrzył na nią wzrokiem pełnym udręki.

- Bardzo mnie to bolało, Sissel. Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak cierpisz, ale nawet gdybym wiedział, i tak nie mógłbym ci nic powiedzieć. Ktoś musiał cierpieć, jeśli Marta miała ocalić życie.

- Nie bardzo rozumiem, Tomasie. Chcesz powiedzieć, że ktoś naprawdę usiłował ją zabić? Kto?

- Marta i ja wiemy, dlaczego. Zgadliśmy też, kto. Ale tobie nie mogę tego wyjawić. W twojej twarzy można czytać jak w otwartej księdze, podobnie jest z Martą. Nigdy nie zdołałybyście ukryć tego, co wiecie. A to niestety jest sprawa, z którą trudno się zgłosić na policję.

Sissel pokręciła głową. Nie potrafiła przyjąć tego, co Tomas mówił.

- Właściwie - zamyślił się Tomas. - Właściwie i ty także powinnaś to wiedzieć. Wtedy, tamtego wieczoru przy kawie, zrozumiałem, że trzeba się spieszyć. Nie mogłem czekać do następnego ranka, Marta natychmiast musiała zniknąć. Widzisz, rozmawiałem z Martą wcześniej tego dnia, po południu, opowiedziała mi o serii „wypadków”, które przytrafiły się jej podczas ostatniej doby. Nie sądziła jednak, że przyczyniła się do tego

ludzka ręka, myślała, że to duchy. Rozmawialiśmy wtedy także trochę o nas, o waszym dzieciństwie, o wszystkich chorobach Carla. Marta powiedziała mi, że uprzedziła Ritę o słabym zdrowiu Carla. A potem Rita bąknęła coś przy kawie, ot, taka sobie uwaga, zwyczajna, nic szczególnego, ale wtedy nagle wszystko jasno zrozumiałem. Pojąłem, jaki chaos zapanował. Miałem wrażenie, że tego wieczoru nie zniosę ogromu odpowiedzialności. Może postąpiłem źle, nie wiem.

- Ale dlaczego mówisz mi o tym teraz? - spytała Sissel, pomagając wstać Fredrikowi, który klapnął okrągłą pupą na ziemię.

- Dlatego, że teraz twoja kolej pomóc Marcie. Sam sobie z tym nie poradzę.

- Sam...? To znaczy, że to ty odprowadziłeś mnie wtedy do pokoju? - popatrzyła na Tomasa z lękiem, wyczekująco. O tym nie chciała słyszeć! To niemożliwe, aby postacią ze snu okazał się Tomasz, mąż jej siostry!

- Nie - powiedział ku jej bezmiernej uldze. - Nikt cię nie odprowadzał, poczłapałaś sama.

Podróż... ten mężczyzna... Myśli krążyły, nie mogły się zebrać.

- To znaczy, że nigdy nie byłam w Hestebotn.

- Ty nie! Oczywiście, że nie! A podziemnego króla z wilczymi pazurami zobaczyłaś w książce, którą czytałaś wieczorem. Przeprowadziłem Martę sam, cała odpowiedzialność spoczywa na mnie.

Sissel potarła czoło.

- Powiedziałaś, że mam pomóc Marcie. Wiesz, że niczego bardziej nie pragnę.

- Świetnie! Trzeba natychmiast zapewnić jej ochronę. Tam, gdzie mieszka, nie ma telefonu, wiadomość należy jej przekazać bezpośrednio. Pojmujesz chyba, że ten, kto chciał pozbawić ją życia, doskonale zrozumiał twój sen? Jasne jest dla niego, że widziałaś Martę i że planowano ją przeprowadzić przez Hestebotn.

- I ciągle grozi jej niebezpieczeństwo?

- Większe niż kiedykolwiek. A Agnes dziś wieczorem gdzieś się wybiera, obiecałem, że zajmę się dziećmi. Ona tak rzadko wychodzi z domu, nie mogę sprawić jej zawodu. Zresztą dopytywałaby się, gdzie idę. Musisz to zrobić ty.

- Co zrobić?

- Zastanów się: każdy może teraz pojechać naokoło samochodem, żeby pochwycić Martę. A ponieważ powszechnie wiadomo, że mam rodzinę po drugiej stronie gór, nie tak trudno się domyślić, gdzie ona jest. Musisz dotrzeć tam pierwsza! Napiszę list, ale musisz mi

obietcać, że go nie przeczytasz. Zdradzę ci adres Marty, a ty oddasz jej list. Będzie wiedziała, co ma robić.

- Ale jak mam tam dotrzeć? Nie prowadzę samochodu.

Tomas popatrzył na nią zniecierpliwiony.

- Czy ty naprawdę niczego nie pojmujesz? Musisz przejść przez Hestebotn, to przecież jasne! Jeśli się pospieszysz, zdążysz przed zapadnięciem ciemności.

Sissel poczuła, jak oblewa ją lodowata fala strachu. Hestebotn!

- Nie, tego nie możesz żądać, Tomasie, ja...

Westchnął zrezygnowany.

- Taki z ciebie tchórz? Niemądre fantazje są dla ciebie ważniejsze niż życie Marty? Mówiłaś, że zrobisz wszystko, aby jej pomóc. Tak mało dla ciebie znaczy?

Sissel opuściła ramiona.

- Dobrze, Tomasie. Zrobię to.

Kwadrans później pedałowiała przez mostek na rzece. Dręczyło ją uczucie, że wyjaśnienia Tomasa w wielu punktach nie są zadowalające. Miała wrażenie, że doktor Gren i Tomas uchylili przed nią jakieś drzwi, ale wciąż zbyt mało mogła przez nie zobaczyć.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, ogarnął ją jeszcze większy strach.

Nad doliną zapadł niebieskofioletowy zmierzch. Gdy mijiała wzburzoną rzekę, ujrzała na niebie stado łabędzi, ciągnących ku północy. Rwące wody wciąż ciskały krę na brzeg albo w szalonym tempie porywały ją z prądem. Na ziemi jednak śnieg stopniał już prawie wszędzie i drogą jechało się wygodnie.

Pomknęła dalej doliną po drugiej stronie rzeki, przez gęsty las iglasty. Energicznie pedałowiała pod górę, nie chciała, aby w Hestebotn zastała ją ciemność. Nawet w świetle dnia przerażała ją ta dolina. Nie bardzo sama wiedziała, dlaczego, myśli chaotycznie kłębiły jej się w głowie. Wszystko wydawało się takie nierzeczywiste, ale przecież cały jej sen okazał się ułudą.

Tak, ten sen! Nie chciała teraz się zajmować jego wyjaśnianiem.

Ktoś usiłował zamordować Martę! Nieprawdopodobne! Nie, nie wolno jej o tym myśleć! Najważniejsze, że znów zobaczy Martę. Marta żyje i tylko to się liczy. Nie wolno jej myśleć, że czeka ją droga przez dolinę strachu...

Usłyszała za plecami silnik samochodowy. Tomas mówił, że nikt nie może jej zobaczyć, absolutnie nikt! Prędko wciągnęła rower do lasu i ukryła się za świerkami.

Samochód przemknął drogą w dole, ale go nie widziała. Wsłuchując się w pracę silnika odniosła wrażenie, że to może być któreś z aut domowników, ale prawdę powiedziawszy, nie bardzo się na tym znała.

Ziemia pachniała wiosną, powietrze było łagodne, miłe. Sissel położyła się i nastawiła uszu. Gdzieś z daleka dobiegł warkot motocykla, ale i ten dźwięk zamarł, zapadła cisza.

Wreszcie ośmieliła się wyjść spomiędzy drzew i ruszyła naprzód.

Straciła wiele czasu. Z lękiem popatrzyła w górę, po coraz ciemniejszym niebie gnały rozpędzone chmury. Błady księżyc o wystrzępionym brzegu bawił się z nimi w chowanego. Ale do nocy jeszcze daleko. Zdaniem Tomasa przejście przez Hestebotn trwa godzinę. Oby tylko zdążyła!

Wreszcie tam dotarła. Wąska przełęcz była tak charakterystyczna, że nie można się było pomylić. A oto i zarośnięta ścieżka, prowadząca w głąb doliny. Sissel poczuła, że ścisła ją w gardle, nie przypuszczała, że można odczuwać aż taką samotność. Strome, groźne górskie zbocza zdawały się nie mieć końca. Nie było tu miejsca dla ludzkich siedzib, nie było życia, tylko ponura pustka. Wrota Demonów.

W ustach miała całkiem sucho. Skąd zaczerpnie odwagę, by tam wejść?

Ukryła rower wśród karłowatych sosen i ruszyła ku „wrotom”. Droga okazała się dłuższa, niż przypuszczała i zanim dotarła do samego wejścia, gdzie wierzchołki gór wznosiły się do nieba, księżyc zdążył już przybrać nocną chłodno żółtą barwę.

Zatrzymała się gwałtownie i schowała w krzakach. Serce zaczęło jej walić w oszalałym tempie.

Na sąsiednim wzgórzu stała wysoka, ciemna postać. W blasku księżyc Sissel wyraźnie zobaczyła, jak odwraca głowę, rozgląda się za czymś, czeka.

Nie musiała długo się przyglądać, żeby wiedzieć, kto to jest. Napłynęła kolejna fala strachu, dziewczyna zasłoniła usta dłonią, żeby nie krzyknąć.

Wpadła w pułapkę. Oto ostatnia godzina, której nadejście przeczuwała przez wszystkie przesycone lękiem lata.

Stała u wejścia do mrocznej doliny. A na wzgórzu czekał na nią mężczyzna ze snu. Mężczyzna, który nie miał ludzkich dłoni.

ROZDZIAŁ IV

Sissel przycupnęła na ziemi cicho jak myszka i przerażonymi oczyma wpatrywała się w sylwetkę na wzgórzu. Nie miała wątpliwości: to on, mężczyzna ze snu, ten, na którego ustach składała leciutki, łaskoczący pocałunek i oboje się potem śmiali... Poznała ciemne, błyszczące ubranie, krótką kurtkę, ściągniętą szerokim pasem, miękkie wysokie buty, czarne włosy, pociągającą twarz.

Co jest prawdą, co snem, a co ludowym bajaniem? zastanawiała się zrozpaczona.

Co mam zrobić? Gdybym tylko mogła coś z tego pojąć. Tomas twierdził, że nikt nie odprowadzał mnie do pokoju, ale przecież on tu jest! I w dodatku w tej dolinie zła. Może to także sen? Albo Tomas mnie oszukał? Wpadłam w tę samą pułapkę co Marta? A jeśli Marta nie żyje, jeśli wejdę do tej złej doliny, żeby umrzeć? Muszę zawrócić, uciekać do domu!

Warkot silnika samochodowego dobiegający z oddalonej drogi był niczym błogosławione pozdrowienie z rzeczywistego, cywilizowanego świata. Wkrótce jednak ucichł i w lesie znów zapadła głucha cisza, przepojona złowieszczym wyczekiwaniem, jakby cała przyroda wstrzymała oddech, jakby skały obserwowały Sissel niewidzialnymi oczyma, ciesząc się z jej klęski, a wszystkie drzewa ożyły i bacznie śledziły każdy jej ruch.

Dziewczyna otrząsnęła się z niemądrych fantazji i starała zachować przytomność umysłu.

Jeśli Tomas mówił prawdę i ktoś rzeczywiście próbował zabić Martę, a teraz jej życie zależy od tego, czy Sissel pierwsza dotrze na miejsce i zdąży dostarczyć list... to musi przejść przez Wrota Demonów.

Ale kim wobec tego był ten, który czekał na nią w przywodzącym na myśl śmierć blasku księżyca? Bo Sissel nie miała wątpliwości, że czeka właśnie na nią. Czy rzeczywiście był złym duchem tej doliny, królem podziemnego świata i żyjących w nim niesamowitych stworów?

Z miejsca, gdzie leżała, nie mogła dostrzec jego dłoni. Gdyby je zobaczyła...

Nagle postać odwróciła się i zaczęła schodzić w dół zbocza, po chwili zniknęła wśród zarośli. Sissel jeszcze długo leżała nieruchomo, wytężając słuch, aż zaczął jej płatać figle i miała wrażenie, że zewsząd dochodzą dźwięki. Księżyc schował się za chmurą, wokół, jeśli to możliwe, zrobiło się jeszcze bardziej ponuro. Wydawało jej się, że słyszy odgłos stąpania po ścieżce, jakby ktoś szedł nie w dół zbocza, lecz zapuszczał się głębiej w dolinę, ale równie dobrze mogło to być tylko przywidzenie.

Co to wszystko może znaczyć? zastanawiała się. Mam wrażenie, że opuściłam nasze czasy i cofnęłam się w epokę zła, kiedy ludzie byli nic nie znaczącymi robakami, kulili się w swych nędznych chatkach ze strachu przed potężnymi mocami istot przyrody.

Leżała tak dość długo, aż chłód ciągnący od ziemi zaczął przenikać przez ubranie. Księżyc zyskiwał coraz większą władzę na niebie, światło dnia odchodziło, las stał ciemny i milczący. Ostry kontrast między jasną, posrebrzoną stroną drzew a głębokimi cieniami dawał nową pożywkę dla rozkołysanej wyobraźni dziewczyny.

Wreszcie podjęła decyzję. Podniosła się ostrożnie i rozejrzała na wszystkie strony. Jeśli życiu Marty naprawdę zagraża niebezpieczeństwo, jej obowiązkiem jest pospieszyć z pomocą. Nieważne, ile to będzie ją kosztować. Musiała wierzyć Tomasowi na słowo, chociaż jego opowieść wydawała się zupełnie fantastyczna. Niech sobie trolle i inne złe duchy robią, co im się żywnie podoba.

Nieszczęśliwa, w poczuciu bezmiernej samotności, zaszlochała.

Prawie na palcach ruszyła ku ciasnej przełęczy, miała wrażenie, że resztką odwagi, jaka jeszcze jej została, zabiła się w kulę w gardle. Słyszała swój własny urywany oddech i mocne uderzenia serca, które na próżno starała się uspokoić.

Wolałaby być teraz zupełnie inną osobą, trzeźwo myślącym, nowoczesnym człowiekiem, zafascynowanym techniką, a nie folklorem i mistyką. Kimś, kto w dzieciństwie nie chłonał historii o upiorach, wampirach, wudu i szamanach. Za wszelką cenę postanowiła zwalczyć nieprzemogłą chęć natychmiastowej ucieczki i głośnego wykrzyknięcia swojego strachu. Postanowiła nie oglądać się w tył, a mimo to czuła, że drepcze za nią cała gromada niedużych, paskudnych, złośliwych stworów.

Księżyc wisiał nad doliną i zsyłał niebieskawe światło na szczeliny w skale. Tomas miał być może rację mówiąc, że zdoła dotrzeć na miejsce w ciągu godziny, nie brał jednak pod uwagę opóźnień, jakie miały miejsce. Dawno już zapadł zmrok i światło dnia zniknęło.

Ścieżka była wąska i ledwie widoczna. Wiła się po dnie doliny, w górę i w dół, w górę i w dół. Czasem wiodła tuż przy brzegu rwącego potoku, dostatecznie szerokiego, by nazwać go rzeką, innym razem skręcała pod skalną ścianę. W dolinę często musiały schodzić lawiny, miejscami całkiem zniszczyły ścieżkę i Sissel przedzierała się przez usypiska z ziemi i kamieni. Zbocza gór wznosiły się nad nią groźne i ponure, gdzieniegdzie w zimnym świetle księżyca połyskiwały dziwaczne lodowe formacje.

Nagle przystanęła i znów z bijącym sercem zaczęła nasłuchiwać. Czy gdzieś w pobliżu nie trzasnęła złamana gałązka?

Od dłuższej chwili towarzyszyło jej uczucie, że nie jest sama. Coś albo ktoś ją śledził, nie spuszczał z niej oka, czasem był przed nią, ale przede wszystkim obserwował ją z góry, spod skalnej ściany.

Pewnie to kolejny wytwór jej wyobraźni.

Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że świeci księżyc, czy nie. Bez jego blasku nic pewnie by nie widziała, ale zarazem w srebrzystym świetle olbrzymie lodowe formacje, mroczne rozpadliny w dolinie cieni, do której nigdy nie docierało słońce, rosochate drzewa nad rzeką - wszystko wydawało się jeszcze bardziej upiorne.

Sissel starała się zapanować nad galopującymi przez głowę przerażającymi wizjami. Próbowwała zapomnieć o tym, gdzie jest, i przeć tylko naprzód jak maszyna. Nie odważyła się głośno śpiewać, ale w duchu uporczywie powtarzała urywek jakiejś niemądrej melodii, jakby chciała zagłuszyć myśli.

One jednak nie dawały się oszukać i uparcie napływały. Nieubłagane wracały do słów Tomasa o tym, że w rodzinie jest morderca. To było przecież tak niedorzeczne, że Sissel się roześmiała. Piskliwy histeryczny śmiech odbił się echem od skał, drgnęła przerażona.

Dlaczego, dlaczego? Nikt chyba nie miał powodów, by pragnąć śmierci Marty. To ostatni człowiek na ziemi, którego ktoś chciałby zabić. Dziecięce choroby Carla? I słowa Rity przy stole... Wielokrotnie omawiali przecież tamten wieczór ze szczegółami, ale Sissel nie pamiętała, żeby Rita w ogóle się odzywała.

Drogę zagroził jej zwałony świerk, musiała się po nim wspinać, porządnie się przy tym podrapała. Po drugiej stronie zatrzymała się, żeby otrząsnąć gałązki z ubrania i wysypać z butów tysiące igiełek. Rodzinne kłopoty do tego stopnia zajęły jej myśli, że na chwilę zdołała zapomnieć o otoczeniu.

Carl...? Rzeczywiście, raz był ciężko chory. Co to było? Świnka? Śmieszna choroba! To typowe dla Carla być bliskim śmierci z powodu tak komicznej choroby, jaką jest świnka!

Zaraz, zaraz! Czy to na pewno śmieszna, błaha dolegliwość?

Czy w niektórych przypadkach nie powodowała tragicznych komplikacji? Tak, chyba gdzieś o tym czytała. Szczególnie narażeni byli chłopcy w okresie dorostania...

Sissel stała z butem w ręku. Podskakiwała na jednej nodze, żeby utrzymać równowagę, lecz ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co robi.

Nie! To nie mogła być prawda! Niemożliwe, po prostu nierealne!

To ohydne, wstrętne! Teraz przypomniła sobie, co powiedziała Rita i co sprawiło, że Tomasz wszystko zrozumiał. „Nie jestem głodna”. Błaha, nic nie znacząca uwaga. Ale Rita w

tamtym czasie w ogóle nie bywała głodna. Dlatego, że - jak się dowiedzieli następnego dnia - spodziewała się dziecka! Fredrika!

Sissel jęknęła. Och, Carl, biedny Carl! Marta wiedziała, uprzedziła Ritę, ale nie powiedziała nic Carlowi, bo z Carlem nie rozmawia się o takich sprawach, że świnka, którą przebył, spowodowała jego bezpłodność, jak to się zdarza w poważnych przypadkach tej choroby. Carl nie mógł mieć dzieci. Nie wiedział o tym, natomiast Rita była tego świadoma. I Marta także. A później Tomas.

Sissel musiała usiąść. Cała ta sprawa budziła w niej takie obrzydzenie, że aż zakręciło jej się w głowie. Zrozumiała także dylemat Tomasa. Marta nigdy nie zdołałaby dochować tajemnicy o romansie Rity, była wszak bardzo religijna, nie tolerowała fałszu i obłudy. Nawet gdyby się starała, prędzej czy później zdradziłaby się przed Carlem, może spojrzeniem posłanym Fredrikowi, może łzami lub przypadkowym słowem.

Dlatego Marta musiała odejść, Rita to pojęła i starała się doprowadzić do wypadku. Tomas także sobie to uświadomił i aby ocalić życie Marty, zabrał ją z domu.

Nie mógł przecież przyjść do swego dobrego przyjaciela i oznajmić: „Dziecko nie jest twoje. Żona cię zdradziła, a teraz próbuje zabić Bogu ducha winną kobietę, żeby zatrzeć ślady”. Zwłaszcza że Carl tak bardzo potrzebował syna, kolejnego Christhede. Sissel, która widziała ogromną miłość Carla do malca, rozumiała, że nie wolno zabić tego uczucia nieostrożnymi słowami.

Rita także potrzebowała dziecka, aby zyskać sobie szacunek teścia. Ale od tego do zamordowania człowieka... Nawet jeśli postępowanie Rity stało się teraz bardziej zrozumiałe, to i tak nie dało się go zaakceptować.

Ach, wszystko to takie ohydne, chaos bez nadziei. Sissel nie wątpiła, że Carl i Rita się kochają i potrzebują nawzajem. Miała na to wiele dowodów. Gdyby było inaczej, Rita mogłaby przecież wystąpić o rozwód i odejść ze swym kochankiem. A może wołała zostać z Carlem ze względu na jego wysokie stanowisko i pieniądze? Nie, nie Rita, w to Sissel nie mogła uwierzyć. Na pewno z miłości do Carla...

No i mały Fredrik jakby zawisł w próżni. Co by się z nim stało, gdyby Tomas zwrócił się do policji? Co by się stało ze źrenicą oka ojca i dziadka?

Okazałoby się, że ród Christhede po tysiącu stu latach istnienia skazany jest na wymarcie. Co powiedziałby na to jej ojciec? Pełen pogardy wylewałby żółć na Carla, oskarżał go i jeszcze bardziej uprzykrzał życie. „Nie mówiłem? Ta kobieta nie była godna twojej miłości”. Tak, Sissel rozumiała, że Tomas nie mógł postąpić inaczej, musiał milczeć i ukryć Martę.

Kolejne pytanie nie dawało jej spokoju. Kim był prawdziwy ojciec Fredrika? Sissel doszła do wniosku, że zna odpowiedź. Bo nawet jeśli Carl nie podejrzewał Rity o niewierność, być może zorientował się, że któryś z jego bliskich znajomych interesuje się jego żoną. To wyjaśniałoby jego nagłą nienawiść w stosunku do jednego z najbliższych przyjaciół. Do tego, którego przestał zapraszać do domu.

Do Stefana Svartego.

Sissel, nie zdając sobie z tego sprawy, pomaszerowała dalej. Pozbyła się wszelkich wątpliwości, o wszystkim należało powiadomić Martę. Co zrobią później - zdecyduje Tomas. Sama Sissel czuła się w tej sytuacji całkowicie bezradna. Nie miała wcale ochoty wracać do domu, wiedziała, że nie będzie już umiała zachowywać się naturalnie wobec Rity.

No, proszę! Właśnie to przewidział Tomas. Sissel nie potrafiłaby milczeć, Agnes, taka bezpośrednia, także nie.

Sissel gwałtownie się zatrzymała. Przed nią, po drugiej stronie wystającej skały, dał się słyszeć odgłos powoli skradających się kroków.

Bezszelestnie przebiegła kawałek i wsunęła się w kąt między górskim zboczem a skałą, gdzie niczym zastygły wodospad połyskiwał lód. Stała nieruchomo, zdawała sobie jednak sprawę, jak beznadziejna jest ta kryjówka. Każdy, kto okrążyłby skałę, natychmiast by ją spostrzegł.

Ale z pomocą przyszła jej przyroda. Po niebie gnała olbrzymia chmura i Sissel obserwowała, jak jej cień nasuwa się na wąwóz. Wkrótce i ją skryła ciemność. Nie wiedziała, na jak długo obłok przesłonił księżyc, chwilowo jednak była uratowana.

Ktoś okrążył skałę, dostrzegła cień widoczny na tle jaśniejącego poniżej wodospadu.

- Sissel - rozległ się cichy głos. - Sissel, wiem, że gdzieś tu jesteś. Dopiero co cię widziałam.

Sissel ledwie śmiała oddychać. Miała nadzieję, że nie słyszą, jak głośno bije jej serce. Głos należał do Rity.

Nie była jeszcze przygotowana na spotkanie z Ritą. Nie tutaj, w tej złej dolinie, która już wcześniej budziła w niej takie przerażenie. Ritę musiała ogarnąć desperacja, w tej sytuacji Sissel nie była w stanie obronić się przed morderczynią. Zadaniem Sissel było jak najszybsze dotarcie do Marty, a nie konfrontacja z Ritą, która mogła mieć przy sobie na przykład nóż. W każdym razie gotowa była na wszystko, by osiągnąć jedno: zmusić Sissel do milczenia. Prosta sprawa, żadnych świadków.

Dlatego Sissel nie dała znaku, że tu jest. Oparta plecami o lód z każdą chwilą marzyła coraz bardziej, lecz ledwie to czuła. Wszystkie jej myśli skupiły się wokół stojącej na ścieżce kobiety.

Samochód, który słyszała na drodze... To musiał być samochód Rity. Zapewne bratowa widziała przez okno, jak Sissel na rowerze przejeżdża przez most, i zrozumiała, jaki jest cel tej wyprawy.

Rita dotarła tutaj przed nią. A kiedy Sissel weszła w dolinę, wyczuła, że ktoś podąża za nią. To znaczy, że jest tu jeszcze jedna osoba; wcześniej, leżąc, słyszała przecież drugi samochód. Prawdopodobnie ktoś wyruszył w ślad za Ritą.

- Sissel - ponownie rozległ się szept. - Gdzie jesteś? To tylko ja, Rita.

Ze ściśniętym z lęku sercem Sissel obserwowała, jak krawędź chmury zaczyna się srebrzyć. Za moment dolinę znów zaleje światło księżyca. Wtedy nic już jej nie uratuje, zostanie zauważona.

I wówczas stało się coś niesamowitego.

Z wnętrza góry wyłoniło się ramię i wciągnęło ją do środka. Zdrętwiała ze strachu Sissel nie była w stanie nawet krzyknąć. Ale kiedy księżyc wychynął zza chmury, spostrzegła, że nie znajduje się wcale we wnętrzu skały - jak mogła pomyśleć coś tak niemądrego? - lecz między górą a lodowym nawisem. Była uratowana, ale przez kogo?

Ostrożnie odwróciła głowę i ujrzała znajomą twarz tuż przy swojej. Tyle razy widywała ją już we śnie. Tym razem na obliczu malowała się powaga i nakaz, by dziewczyna zachowywała się cicho. Sissel rozpoznała każdy szczegół tej twarzy - ciemne oczy, włosy spadające na czoło, surowość, która, jak wiedziała, potrafi złagodnieć w życzliwym uśmiechu.

Natomiast podobieństwa do demona o rozjarzonych oczach i grymasie drapieżnika nie mogła się dopatrzeć. Nie śmiała jednak spojrzeć na dłonie, spoczywające na jej ramionach w mocnym, ostrzegawczym uścisku.

Czy to na pewno ratunek? Czy z deszczu nie wpadła pod rynnę? Czy nie lepiej stanąć twarzą w twarz z prawdziwym żywym człowiekiem zamiast z tym... tym... Czym on właściwie był?

A jej reakcja - czyż nie jest równie niesamowita jak wszystko inne mające związek z tą nieprawdopodobną historią? Ulgę, jaką odczuła widząc go na jawie, trudno pojąć. Powinna raczej się przerazić.

Gorący strumień przepłynął przez jej ciało, gdy przypomniała sobie sen - a może to nie był sen? - jak zdjęła nocną koszulę, a jego wilcze pazury ułożyły się wokół jej talii i

zsunęły w dół. I jak ona, zimna Sissel Christhede, rozkoszowała się ich dotykiem! Czy on to wiedział? Tak bardzo przecież wydawał jej się bliski.

Jej dłonie dotknęły sztywnej, połyskliwej materii. W ciasnej szczelinie pod roztopiającym się i kapiącym lodem stali bardzo blisko siebie. Sissel czuła na karku jego oddech. Bez względu na to, czym był, oddychał jak człowiek.

Nie bardzo jednak potrafiła zrozumieć jego rolę w całej tej historii. Miała już teraz jasność co do przebiegu wydarzeń, wiedziała, dlaczego i w jaki sposób zniknęła Marta. Ale on, mężczyzna, który stał tak blisko niej, który prześladował ją w snach, wciąż pozostawał zagadką.

Ze swego miejsca Sissel widziała, jak Rita oddała się w stronę, z której ona przyszła - w kierunku domu. W blasku księżyca widać ją było teraz wyraźnie. Sissel zrobiła ruch, jakby chciała opuścić kryjówkę, lecz uścisk na ramionach stał się jeszcze mocniejszy.

Wkrótce zrozumiała przyczynę. Ścieżką wędrowała jeszcze jedna osoba, posuwała się w tę samą stronę co Rita. Księżyc schował się za chmurę i w następnej chwili mężczyzna idący dróżką zniknął z pola widzenia. Bo że to był mężczyzna, Sissel zdążyła zobaczyć.

Przez chwilę jeszcze stali nieruchomo; dziewczyna boleśnie świadoma bliskości postaci ze snu. Wreszcie uścisk na ramionach zelżał, Sissel poczuła delikatne pchnięcie, kierujące ją na otwartą przestrzeń.

Wypuściła powietrze z płuc.

- A więc dobrze - powiedziała cicho. - Poddaję się. Zaprowadź mnie tam gdzie chcesz, do Trollebotn, do wnętrza góry, gdziekolwiek. Nie mam już sił nawet myśleć.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Podał jej rękę.

- Chodź!

Sissel przelknęła ślinę, przymknęła powieki i odważnie ujęła wyciągniętą dłoń.

Otworzyła oczy i przyjrzała się jej zdumiona. Pogładziła po wierzchu, chcąc poczuć każdą linię. To była całkiem zwyczajna, mocna męska ręka, taka, której uścisk pozwalała poczuć się bezpiecznie.

Wybuchnęła szczerym śmiechem.

- Pst! - uciszył ją. - Ktoś nas może usłyszeć. I co cię tak rozbawiło?

- O, to tylko odprężenie po latach silnego napięcia.

- Rozumiem. Ale teraz musimy się pospieszyć. Upłynęło wiele czasu.

Szybkim krokiem ruszył ścieżką wzdłuż rzeki, Sissel musiała podążać za nim długimi susami jak zając, ale nie puszczała jego ręki. Nie wyjaśnił, dokąd zmierzają, ponieważ jednak

szli doliną we właściwą stronę, nie zamierzała nic mówić, dopóki nie będzie miała powodu do protestów.

Nigdy nie przypuszczała, że dolina strachu jej dzieciństwa jest taka długa! Nigdy też nie sądziła, że kiedykolwiek będzie tędy szła, i w dodatku z nim.

No właśnie, z kim? Tej zagadki nie potrafiła rozwiązać.

W pewnym miejscu drogę całkowicie zagraadzały kamienie, które spadły z góry lawiną, i musieli zejść do wody.

Sissel zawahała się, z lękiem spojrzała ku górze, żeby upewnić się, że nic więcej już nie spadnie.

Szczyt wznoszący się nad nimi sięgał chmur. Na zboczu leżały połamane jak zapalki sosny. Rana po ostatnim osunięciu, mroczna wyrwa, ziała niczym rozwartą paszcza.

- Pójdziemy tędy? - spytała bojaźliwie, jakby obawiała się, że jej głos poruszy kolejną lawinę.

- Nie mamy wyboru - odparł krótko. - A może wolisz wspinaczkę po tych kamieniach?

- Nie, nie, rozumiem, że to o wiele bardziej niebezpieczne. Ale czy tu jest głęboko?

- Nie mam pojęcia. Wkrótce się o tym przekonamy.

To dopiero pociecha!

Woda nawet przez kalosze była lodowata, niemal paraliżująco zimna. Sissel z niepokojem mierzyła wzrokiem odległość, jaką musieli przebyć, by pokonać rwący prąd.

On jednak uściskiem dłoni dodał jej otuchy i ruszył pierwszy. Sissel zamknęła oczy i postanowiła iść za nim, cokolwiek miało ją spotkać.

Zrobiła pierwszy krok. Bystry nurt podcinał jej nogi, z trudem łapała równowagę. Kurczowo trzymała się jego ręki, ścisnęła ją coraz mocniej, aż wreszcie odwrócił się, w uśmiechu pokazując białe zęby.

Na widok tego uśmiechu przeżyła prawdziwy wstrząs. Uświadomiła sobie nagle, że naprawdę jest w nim zakochana, że już od dwóch lat kocha tę postać ze snu. Policzki jej zapłonęły, poczuła, że robi jej się słabo.

Jak sobie z tym poradzi?

ROZDZIAŁ V

Nieznajomy pewnie prowadził Sissel przez rwący potok, ale ona była dużo lżejsza i ślizgała się na kamieniach, a wtedy lodowata woda z topniejącego śniegu wlewała się jej do kalosza. Oddychała głęboko, coraz głośniejsze, aż wreszcie się zatrzymała. Skrzywiona pokazała, co się stało, ale on tylko współczująco potrząsnął głową, nic innego bowiem nie mógł zrobić, dopóki nie wyszli na wąski skrawek brzegu. Wtedy posadził ją na ziemi i spróbował zdjąć jej kalosz.

- Lawina - mruknęła Sissel. - Siedzimy tuż pod wyrwą.

- Nic nam nie grozi - uspokoił ją. - To stary ślad.

Sissel nie była tego wcale taka pewna, nie śmiała jednak więcej protestować.

Ściąganie mokrego kalosza zabiera nieco czasu, mogła więc się rozejrzeć dokoła. Właściwie nawet już się nie bała, no, może trochę ewentualnej lawiny. Chociaż nie wiedziała, kim jest jej towarzysz, czy pomoże jej dotrzeć do Marty, czy też prowadzi ją w jakieś obce, złe miejsca, gotowa była z nim iść. Wciąż nie miała pewności, czy powinna wierzyć w historię opowiedzianą przez Tomasa. Wszystko, co ją spotkało tego wieczoru, było tak niesamowite, tak różne od codzienności. Niczym sen, fantastyczny, emocjonujący sen. Przestała już się zastanawiać, o co chodzi w całej tej historii, postanowiła skupić się tylko na tym, co działo się w danej chwili.

Odwróciła kalosz i wylała z niego wodę. Potem rozpoczął się mozolny proces wkładania mokrego buta. Kiedy wreszcie się to udało, ruszyli w dalszą drogę.

Księżyc zawędrował za jeden ze szczytów, cienie stały się mroczniejsze. W miejscach, gdzie świerki rosły najgęściej, musieli posuwać się po omacku. Sissel, ściskając mocno towarzysza za rękę, rozboleły palce. Poprosiła więc, by zmienili rękę.

- Nie - odparł spokojnie i szedł naprzód, jakby nic się nie stało.

Wędrują przez doliny

To sen, myślała Sissel. Oto wędruję doliną razem z nim. Czy to możliwe, że szłam tędy już wcześniej? Nie, nie poznaję tej okolicy. To nie jest dolina ze snu. W tamtej nie było tak gęstego lasu, nie słyszę też łopotu skrzydeł ptasich. Ale bardzo tu ciemno.

Miała wrażenie, że maszerują godzinami i że potknęła się już co najmniej o tysiąc kamieni. W pewnej chwili stąpnęła nieostrożnie i w twarz uderzyło ją setki igiełek. Krzyknęła.

Zatrzymał się i pogładził ją po policzku.

- Wszystko w porządku? - spytał łagodnie.

Sissel tak bardzo lubiła tę dłoń, obdarzającą ją delikatną pieśczołą. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przechyliła głowę i ustami musnęła wnętrze jego ręki.

Zamarł w pół ruchu i wstrzymał oddech. Zawstydzona, prędko się odwróciła. On jednak przytrzymał ją i zmusił, by nań spjrzała. W półmroku widziała, że oczy mu się świecą - prawie jak we śnie - ale teraz już się nie bała.

Dość długo stali nieruchomo, wreszcie Sissel spytała na pozór spokojnie:

- Pójdziemy dalej?

Ale głos jej przy tym zadrzał i on najwyraźniej to zauważył. Krótko odparł:

- Tak.

Po pewnym czasie Sissel zorientowała się, że opuścili już dno doliny i wspięli się dość wysoko. Nawet nie zauważyła, kiedy dolina zaczęła się rozszerzać. Dookoła pojaśniało i wkrótce ujrzeli przed sobą wioskę, skąpaną w świetle księżyca, rozłożoną wokół połyskującego jeziora. Towarzysz Sissel nie skierował się jednak do wsi, lecz wciąż piął się pod górę. Weszli w brzozowy las. Dziewczyna o nic nie pytała, tylko posłusznie szła za nim. W jakiś dziwny sposób wyczuwała, że może mu zaufać, zresztą nie miała wyboru. W oszalałym, niepojętym, nierealnym świecie był niczym źdźbło trawy, którego chwyta się tonący.

Puściła jego rękę, droga była teraz na tyle szeroka, że mogli iść obok siebie.

Sissel musiała przystanąć, by wyrównać oddech, zбочe okazało się bardzo strome. Na krótką chwilę rozluźniła się i zapatrzyła w przepiękny krajobraz. Srebrzyste jezioro, połyskliwe granatowe góry, a u ich stóp uśpione domy. W tym momencie poczuła ów osobliwy kontakt ze swym towarzyszem, taki sam jak we śnie, i odwróciła się do niego. On także na nią spojrział i uśmiechnął się przelotnie.

- Rzeczywiście, pięknie tutaj - powiedział łagodnie. - Ale jeśli doszłaś już do siebie, musimy ruszać dalej.

Sissel ogarnęła nagle radość z tego, że on istnieje, że naprawdę jest i że go spotkała. Odczuła palącą potrzebę, by opowiedzieć mu o snach...

O wszystkich? Także i tych najbardziej tajemniczych, których nie znał nikt?

Nie, o nich nie. Przecież nie bardzo wiedziała, kogo w istocie dotyczyły, jego czy też króla podziemnych stworzeń z obrazu Gerharda Munthego.

Ale w głębi ducha dobrze wiedziała, jak jest. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zbyt krótko trzymane dziewczęta często w snach i marzeniach na jawie widzą mężczyznę w postaci potwora. „Piękna i Bestia” to ulubiony temat na przełomie wieków, kiedy to kwitła podwójna moralność. Bestię, uosobienie dzikiej zmysłowości, przeciwstawiano zwykle

nagiej, niewinnej dziewczicy. Podobnie jak na „Ziarnach zapomnienia”, obrazie, który wrył się głęboko w podświadomość Sissel.

Nie, nigdy nie będzie mogła o tym opowiedzieć temu mężczyźnie. Wydawał się taki szlachetny i dobrze wychowany.

Ale kim on, na miłość boską, był? Lub czym? Pojawił się w zaklętej dolinie, tak jak przeczuwała, że stać się musi.

Sissel nie wierzyła w prorocze sny, w to, że we śnie można zobaczyć przyszłość. Uważała, że musi istnieć jakieś bardziej logiczne wytłumaczenie wszystkich tych niezwykłych zdarzeń.

Między drzewami pojawił się budynek, niski domek letniskowy, okna miał zasłonięte okiennicami. Towarzysz Sissel spomiędzy dwóch desek w ścianie wyjął klucz i zaprosił dziewczynę do środka.

Być może Sissel na poły świadomie spodziewała się ujrzeć za drzwiami oświetlony, przytulny pokój ze swego snu, ale tak się nie stało. Tamto pomieszczenie istniało tylko na obrazie Munthego.

W środku unosił się zapach charakterystyczny dla nie zamieszkanego domu, chłodny i wilgotny. Mężczyzna zapalił zapałkę i znalazł lampę naftową. Łagodne światło rozjaśniło pokój. Sissel zobaczyła kominek i ławy. Pokój urządzone przyjemnie, ale nie było tu ścian i podłogi z grubych bali. Zadrżała z zimna.

- Rozpalę w kominku - oznajmił swym spokojnym głosem jej towarzysz. - Dymu nie będzie widać z drogi.

- A co z Martą? - zaniepokoiła się Sissel. - Obiecałam, że zaniiosę wiadomość pewnej pani, Marcie Eng. Ona...

- Wiem, wiem - powiedział z uśmiechem. - Marta ma przybyć właśnie tutaj. Przyprowadzę ją. Tu będziecie bezpieczne. Masz ten list?

Sissel zawahała się.

- Skąd wiesz?

- Tomas do mnie zadzwonił. Powiedział, że wyjechały za tobą dwa samochody, i prosił, żebym cię pilnował. I rzeczywiście to było konieczne.

- A więc jesteś... żywym... prawdziwym człowiekiem? - wyrwało się Sissel.

Roześmiał się cicho.

- Oczywiście! Tomas mówił mi przez telefon o twoim szalonym śnie.

Zaczerwieniła się. Dobrze, że nikt nie znał jej całego snu.

Ufnie jednak przekazała mu list, wziął go z jej rąk z uśmiechem.

Pochylił się, żeby rozpaść w kominku, a wtedy Sissel spytała onieśmielona:

- Ale Tomas twierdził, że w uprowadzeniu Marty nie brał udziału nikt poza nim.

Nie odwracając głowy odparł:

- Mówił tak tylko dlatego, żeby mi nie zaszkodzić. Widzisz, jestem policjantem i mogło być ze mną źle, gdyby wyszło na jaw, że nie zgłosiłem usiłowania morderstwa. Przed „uprowadzeniem” Marty długo omawialiśmy tę sprawę z Tomaszem. A ponieważ najważniejszym obowiązkiem policjanta jest zapobiegać łamaniu prawa i chronić niewinnych ludzi, a nie zgłaszać przestępstwa, które już zostały popełnione, doszedłem do wniosku, że postąpiliśmy słusznie. Mimo wszystko jednak... Nie wiedzieliśmy nic konkretnego, tylko zgadywaliśmy i wysnuwaliśmy teorie. Wciąż mamy wątpliwości, czy postąpiliśmy właściwie...

Policja! Oczywiście, stąd ten strój! Pokryta plastikiem kurtka, skórzany pas i wysokie buty!

- To znaczy, że masz motocykl?

- Tak. Słyszałaś go dziś wieczorem w dolinie? Nim właśnie przewiozłem Martę, dlatego nie mogła mieć swojego ubrania. Tomas przyniósł jej kombinezon.

Trudno było wyobrazić sobie Martę w kombinezonie. Sissel zastanawiała się, jaki mógł mieć rozmiar.

Wstał i w tej samej chwili Sissel zobaczyła jego lewą rękę.

Nie było na niej wilczych pazurów, zrozumiała jednak, dlaczego nie chciał jej podać. Dłoń była potwornie zniekształcona. Przecinały ją głębokie, deformujące blizny, paru palców brakowało, a pozostałe były sztywne.

Zauważył jej spojrzenie.

- Wypadek - wytłumaczył krótko. - Niestety, było to pierwsze, co zobaczyła Marta, dlatego tak się przeraziła. Nie chciałem jej wystraszyć.

Dłoń rzeczywiście była okropna, ale należała do żywego człowieka, nie do potwora z zaświatów.

- Ta dłoń jest bardzo wrażliwa na zimno - wyjaśnił. - Tej nocy, kiedy zabieraliśmy Martę, akurat wtedy, gdy ty weszłaś na korytarz, założyłem grube skórzane rękawiczki. Dlatego nasunęło ci się skojarzenie z wilczymi łapami.

- W połączeniu z obrazem, który wieczorem oglądałam w książce. Wszystko już rozumiem. Naprawdę zdołaliście przejechać motocyklem przez dolinę?

Uśmiechnął się.

- Kawalek nam się udało, resztę drogi musieliśmy przejść piechotą. Marta doskonale sobie radziła pomimo smutku, który musiał ją dławić.

Sissel poczuła ściskanie w gardle, spuściła wzrok. Ogromnie wstyd jej było za rodzinę, która w taki sposób odwdzińczyła się Marcie za jej wierność. Mężczyzna ujął Sissel pod brodę i popatrzył na nią serdecznie.

- Marta miewa się dobrze - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - A ty nie możesz tak stać w przemoczonym ubraniu. Usiądź tutaj w ciepłe, zdejmę ci kalosze.

Wprawdzie nie bez wahania, ale usłuchała. On ukląkł przed nią i pomógł ściągnąć mokre w środku gumiaki.

Obmacał stopy dziewczyny.

- Pończochy też masz przemoczone, a stopy lodowate. Czy możesz...

- To podkolanówki - odparła zażenowana. - Zaraz sama zdejmę.

Ale on już podciągnął nogawki spodni i zsunął jej skarpety.

- Sissel, wszystko, co masz na sobie, jest całkiem mokre! Możesz się przeziębic. Musisz też ściągnąć spodnie.

- Zrobię to, kiedy już wyjdiesz - oświadczyła prędko.

Wstał i popatrzył na nią zamyślony. W kąciu jego ust pojawił się cień uśmiechu, ale był to uśmiech pełen życzliwości.

- Co się stało? - wyjąkała.

- Podoba mi się twoja skromność. W pewnym sensie dodaje ci godności.

Kiedy Sissel czerwieniejąc pokręciła głową, rzekł łagodnie:

- Słyszałem o surowości, w jakiej zostałeś wychowana, i wiem, że nie było ci łatwo. Marta opowiadała mi o twoim ojcu oficerze. To niedobre dla młodych dziewcząt. Ale musimy już iść. Tu jest klucz do drzwi. Nie wpuszczaj nikogo, dopóki nie przyjdziemy!

Ustalili sygnał i on wyszedł. Sissel rozwiesiła ubranie i buty do wyschnięcia. W maleńkiej łazience znalazła ładny krótki szlafrok frotte i owinąwszy się w niego, siadła przy kominku.

Gdyby ogień nie trząsał tak przyjemnie i nie napełniał izby ciepłem, z pewnością samotność bardziej by jej dokuczała. Wciąż trwała jakby w oszołomieniu wywołanym ostatnimi wydarzeniami i nie potrafiła przestać myśleć o dwóch rzeczach, w które ciągle właściwie nie mogła uwierzyć: że znów zobaczy Martę i że spotka tego, który w ostatnich dwóch latach uczynił z jej życia zarówno niebo, jak i piekło.

A więc naprawdę istniał! Sissel westchnęła uszczęśliwiona. Starła się przypomnieć sobie, jak on wygląda, lecz nagle okazało się to niemożliwe. Pamiętała jedynie, że jest

ciemny, mocno zbudowany i bardzo, bardzo wysoki. Ze przy nim napięte nerwy wprawiają jej ciało w przyjemne, choć zarazem budzące lęk drżenie i że nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa. Okropnie się tego wstydziła.

Z pewnością miał rację: winę za to ponosił ojciec. „Gdzie byłaś, Sissel? W mieście? Nie wolno ci tam chodzić! Dziewczyna z rodu Christhede nie wystaje z chłopakami na rogu jak jakaś dziwka”. A kiedy wyjaśniła, że po prostu spotkała kolegów ze szkoły, usłyszała: „Co to za jedni? Nie przedstawiłaś mi ich! Musisz wiedzieć, Sissel, że jeśli okryjesz niesławą rodowe nazwisko, nie chcę cię więcej znać!”

Okryje niesławą! Nils dwukrotnie zdołał ją namówić, by poszła z nim do łóżka. Bo Nilsa akceptował ojciec. „Porządny chłopak, i z dobrej rodziny! Powinnaś się cieszyć, Sissel, że się tobą interesuje”.

Ale ona nie czuła radości, kiedy Nils jej dotykał, tylko wstyd i niesmak. Czy również z winy ojca, który wychował ją surowo, w pogardzie dla miłości cielesnej? Po części tak. Teraz jednak jej serce zwróciło się ku innemu.

Nagle zadrżała. Znów go zobaczy! Już niedługo! Ciało zalała fala gorąca, starała się myśleć o czym innym. O Marcie, z którą wkrótce się spotka.

Co Marta o nich powie? Czy gardzi całą rodziną? Może będzie od niej bił chłód, może przywita ją kamienną twarzą, wyrzutami i słowami oskarżenia?

Sissel przeszedł dreszcz strachu. Zawsze obawiała się ludzkiego gniewu. Może dlatego, że żyła w ciągłym napięciu, że w każdej chwili mogła się spodziewać wybuchu złości ojca, chłodu i obojętności z jego strony.

Naprawdę się starała być taka, jak on sobie życzył, ale nigdy jej się to nie powiodło. Z natury impulsywna, często dawała wyraz swym uczuciom. Gdy się cieszyła, ojciec zawsze wygłaszał jakiś złośliwy komentarz, zabijając całą jej radość.

Milczące błaganie o najdrobniejszy znak miłości dla niej i dla Agnes zawsze pozostawało bez odpowiedzi. Jej życie w chłodnej pustce wypełniały próżne marzenia o kimś, kogo mogła pokochać i kto by kochał ją.

Dłoń wyciągnięta w pieszczocie, para ciemnych oczu, śmiejących się do niej...

O tym śniła przez ostatnie dwa lata.

Przedtem miała Martę, do której mogła się zwrócić, podporę jej dzieciństwa.

A potem Marta zniknęła.

Myśli nie chciały się uspokoić, bezustannie krążyły wokół tego samego tematu.

Usiłowała skupić się na czymś innym, próbowała skoncentrować się na urządzeniu izdebki, ale patrzyła nie widząc obrazów, na których namalowano anioły przy górskim

strumieniu, obić z szorstkiego, pasiastego materiału ani pięknych kamieni w kominku. Nie-duży stołeczek z obory, wytarty od ciągłego używania, stał na honorowym miejscu przy kominku tuż obok lśniącego nowością „miecha” kominkowego, pomalowanego w niestaranny kwiatowy wzór. Deski na ścianie z rysunkami pstrągów: „Złapany na linkę 20/7/78” i tak dalej.

Ze srebrnego rogu pić jej dali

Nie, nie wolno jej myśleć o tej piosence! Trzeba zająć myśli czym innym! Na przykład książka gości. Nowa, nie zapisana.

Trzy ziarna, zapomnienia do środka wsypali.

Deszcz leje, wicher wieje,

a w skale, w górach na. Północy

trwa zabawa.

Sissel jęknęła i odwróciła głowę w poszukiwaniu czegoś innego, na czym mogłaby się skupić, ale ujrzała tylko ciemną szybę. Poprawiła zasłony i znów usiadła na krześle. Podciągnęła kolana, otoczyła je ramionami, a potem schyliła głowę i przymknęła oczy.

Przez głowę przelatywały jej obrazy... Król podziemnego świata, długa podróż przez mroczną dolinę i jej całkowita uległość w wielkich halach we wnętrzu góry.

W skale chcę żyć i tu umrzeć pragnę...

ROZDZIAŁ VI

Wrócił zdumiewająco szybko.

- Marta przyjdzie mniej więcej za godzinę, miała jeszcze coś do zrobienia - oznajmił. - Jej pracodawca ją tu przyprowadzi. Ja wróciłem, żeby sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

Sissel wzruszyła jego troskliwość. Obciągnęła krótki szlafrok, starając się przykryć nogi.

- Zimno ci? - zapytał. - Chodź, usiądziemy przy kominku i zaczekamy. Wiele jeszcze powinniśmy sobie wyjaśnić.

- Chyba tak - przyznała, pomagając mu przenieść na podłogę olbrzymią narzutę. Położyła się na niej, oparła na łokciu i zapatrzyła w ogień.

- Przede wszystkim chciałabym się dowiedzieć, co z mojego snu było rzeczywiste - poprosiła.

On zdjął buty oraz kurtkę i ułożył się obok. Sissel za całkiem naturalne uznała, że zachowują się, jakby się znali od wielu lat. Kiedy na nią patrzył, w jego oczach odbijał się ogień.

- Opowiedz mi szczegółowo swój sen, a ja będę cię poprawiać - zaproponował.

No cóż, pomyślała. Są jednak granice tego, co można wyznać drugiemu człowiekowi.

Zaczęła mówić:

- Znalazłam się w ciemnym szybie i wiedziałam, że muszę się stamtąd dostać do domu. Próbowałam wspinać się na ściany, ale nagle otworzyły się jakieś drzwi i zaczęłam opadać w dół.

Dziwne, jak wyraźnie można czuć ciało drugiego człowieka, chociaż w ogóle się nie dotykali! Sissel miała wrażenie, że leżą tuż przy sobie. Odruchowo trochę się odsunęła.

- Aha. - Pokiwał głową. - Naprawdę było tak: Usnęłaś w pokoiku na poddaszu, obudziły cię nasze głosy, zaspana i oszołomiona środkiem nasennym pomyślałaś, że trafiłaś w niewłaściwe miejsce, i postanowiłaś wrócić do swego dawnego pokoju.

- Może i tak. Ale tam spał Nils.

Nie patrząc na nią spytał:

- Tomas mówi, że masz wyjść za Nilsa. Czy to prawda?

- Nie - spokojnie odpowiedziała Sissel. - Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

Jasno bowiem uprzytomniła sobie, że rzeczywiście nigdy tego nie chciała. Nie mogłaby tego zrobić, szczególnie teraz, kiedy wiedziała, że bohater jej snów istnieje realnie. Być może on w ogóle nie jest nią zainteresowany, ale i tak małżeństwo z Nilsem nie miałyby sensu.

- Opowiadaj dalej - poprosił. - Opadanie w powietrzu oznacza, naturalnie, że schodziłaś po schodach z poddasza.

- Tak, bo czułam chłód. I koszula nocna łopotała.

Uśmiechnął się.

- I co było dalej?

- Weszłam w jakieś ciemne przejście, to musiał być korytarz. I wtedy zobaczyłam, że ktoś leży na ołtarzu...

- Na ołtarzu! - zaniósł się śmiechem. - To Marta, która leżała zemdlna na najwyższym stopniu tych małych schodków. Na podłodze w korytarzu.

- Tak, a potem ujrzałam ciebie. Podeszedłeś do mnie i powiedziałeś, że nie powinnam tu być, a potem wziąłeś mnie za rękę i poprowadziłeś przez Hestebotn.

Wybuchnął dźwięcznym śmiechem. Sissel słuchała tego śmiechu zachwycona, bo nie było w nim nawet cienia złośliwości czy wyższości.

- Przez Hestebotn! Zaprowadziłem cię dokładnie tą samą drogą z powrotem do pokoiku na poddaszu.

- Aha - westchnęła Sissel.

- Chociaż może powinienem był cię zanieść.

- Nie. Sądzę, że człowiek niesiony czuje się dość głupio.

Przypomniał jej się sen, w którym wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Dzięki Bogu, że w rzeczywistości tego nie zrobił!

- Wyglądało na to, że możesz iść o własnych siłach, w dodatku byłaś w bardzo cienkiej koszuli.

Sissel przełknęła tę informację bez komentarzy.

- A huk fal dobiegający z oddali? I czarne ptaki?

- Tamtej nocy wiał silny wiatr, właśnie jego uderzenia słyszałaś. A ptaki... To bardzo trywialne. Jestem pewien, że widziałaś coś powiewającego nad głową. Po prostu świąteczne obrusy, które Marta wcześniej uprała i rozwiesiła do wysuszenia.

Sissel ułożyła się na plecach z rękami pod głową. Ciepło ognia przyjemnie rozgrzewało ciało.

- Chwileczkę - poderwał się. - Zupełnie zapomniałem... Powiedzieli, żebym ci zaproponował kieliszek portwajnu. Miał być gdzieś tutaj, w ławie... O, jest!

Wrócił z dwoma pełnymi kieliszkami. Sissel usiadła.

- Nie wiem - powiedziała niepewnie. - Nie przywykłam do alkoholu. W dodatku jestem taka wzburzona.

- Właśnie dlatego powinnaś się napić. Proszę!

Wypili i odstawili kieliszki na podłogę. Sissel z powrotem się położyła.

- Całkiem dobre. Ale wróćmy do tego, o czym rozmawialiśmy. A więc odprowadziłeś mnie na poddasze?

Ułożył się na brzuchu i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Byłem do tego zmuszony. Kiedy miałaś wejść na górę, nie mogłaś trafić na schody.

Wino rozgrzało ją i rozprężyło.

- A te słowa, które wypowiedziałeś na gorze? Co, na miłość boską, miałeś wtedy na myśli?

- Jakie słowa?

- „Gdzie się urodziłaś, gdzie wychowałaś, gdzie swą panieńską suknię dostałaś”?

Przez moment patrzył na nią zdumiony i zaraz pokój znów wypełnił się jego dźwięcznym śmiechem.

- A skąd ci się to wzięło? Ale wiem, jak do tego doszło. W piosence król podziemnych stworzeń daje małej Kjersti czarodziejski napój z „ziarnami zapomnienia”, żeby przestała pamiętać o swym życiu wśród ludzi. Twoja podświadomość jednak niczego chyba nie uroniła.

- Chyba nie.

Jego bliskość oddziaływała na Sissel w niezwykle sposób. Poza nim i postacią ze snu żaden inny mężczyzna tak na nią nie działał. Wino pewnie też miało w tym udział. Ciało zalała fala gorąca, dłonie za głowę musiała zacisnąć, żeby nie było widać, jak drżą.

Wino?

Ze srebrnego rogu pić jej dali

W jednej chwili kieliszek z winem przeistoczył się *w coś niezwykłego.*

Trzy ziarna zapomnienia do środka wsypali

Sissel przyglądała się czerwonemu, połyskującemu winu, zafascynowało ją, oczarowało. Miała wrażenie, że ją wciąga. Zapragnęła poddać się urokowi, ulec złemu królowi podziemi. Wiedziała, że zaczarowane ziarna leżą w kieliszku po to, aby poddała się

jego sile, aby z własnej, nieprzymuszonej woli ułożyła się w jego łóżu z piernatami, aby on legł obok niej, objął i kochał. I by czerpała z tego radość.

To on był królem podziemi. Ten, który leżał teraz przy niej.

A więc weź mnie, uczyni swoją, zrób ze mnie żywą kobietę, pozwól mi opuścić ten pusty świat, gdzie od tak dawna byłam zamknięta w swym własnym lęku przed erotyzmem. Jestem już gotowa.

Ale czy naprawdę? Sissel drgnęła gwałtownie.

Cóż to za gorączkowe fantazje ją naszły? Ją, która cofała się, ledwie Nils ją tknął?

To wino. Żadne tam ziarna zapomnienia, po prostu nie przywykła do alkoholu i puściły wszystkie tamy.

A na dodatek on był taki męski.

Nie potrafi chyba czytać w myślach? Oblała się rumieńcem.

A jednak pragnienie ośwładnęło jej ciałem, naturalna siła, której nie mogła powstrzymać. Ale mogła ją ukryć.

On teraz na nią nie patrzył, na szczęście. Zamyślony spoglądał na ogień.

O czym to rozmawiali? Nie odzywała się tak długo, pewnie zaczynało go to dziwić.

Tak, rozsypywali tajemnice, wyjaśniali wszystko, co, jak sądziła Sissel, było snem...

- A potem? - spytała z bijącym sercem, dochodzili bowiem do niebezpiecznego momentu. - Co zrobiłeś potem?

Długo przyglądał się jej z powagą.

- I to także pamiętasz?

Kiwnęła głową. Słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Nie, tego nie mogła powiedzieć. Jej surowe wychowanie nie pozwalało na tak intymne zwierzenia, wino wprawdzie złagodziło opory, lecz nie do końca.

Ze szlochom zasłoniła twarz rękami.

Delikatnie je odsunął.

- Jesteś niezwykłą dziewczyną, Sissel - rzekł łagodnie. - Wyglądasz na taką... samotną. I skrzepowaną. Wydaje mi się, że popełniono w stosunku do ciebie wielką niegodziwość.

Wiedziała, co ma na myśli, i przyznawała mu rację. Ani ona, ani Agnes nie miały łatwego dzieciństwa. Chłód, pogarda i wojskowa dyscyplina ojca pozostawiły trwałe ślady w ich psychice. „Zabronione, nie wolno”, to wszystko, co miał im do powiedzenia. Agnes była silna, zdołała się uwolnić i poślubiła Tomasa, choć Sissel, rzecz jasna, nie wiedziała, jak układa się ich małżeńskie pożycie. Ją samą często gnębił lęk, że jej psychika została wykoślawiona, że jest oziębła i nie potrafi wyrażać swoich uczuć.

Teraz jednak... Teraz wcale tak nie czuła. Nigdy nie przypuszczała, że jej ciało i nerwy potrafią wibrować od niemal dokuczliwego żaru.

- I jak? - zapytał cicho. - Co zrobiłem potem? Sądzę, że o tym także powinniśmy porozmawiać.

- Nie mogę - szepnęła.

Delikatnie dotknął policzka dziewczyny, palcem pogładził skórę.

- Zrobiłem coś, czego nie powinienem był robić. Pocałowałem cię, prawda?

- Tak - szepnęła Sissel tak cicho, że ledwie dostyszalnie. - Dobrze pamiętam ten pocałunek. Prześladowuje mnie we wszystkich snach. To niemądre z mojej strony, ale tak właśnie jest.

- Wybacz mi - powiedział. - Nie powinienem zachowywać się w ten sposób, ale byłaś taka nieodparcie śliczna, wzruszająco zasnana i bezradna.

- Nic nie szkodzi - szepnęła Sissel, odwracając głowę.

Ogień trzaskał i bawił się cieniami w pokoju. Przez chwilę w milczeniu obserwowali grę złotoczerwonych płomieni. Wreszcie spytał niepewnie:

- Powiedziałaś, że pamiętasz ten pocałunek. Jaki był?

- Był... och, nie potrafię tego nazwać słowami. Bardzo szczególny.

- Tak, ja też go pamiętam.

Podniosła wzrok na jego twarz, w świetle i cieniach rzucanych przez ogień jeszcze bardziej wyrazistą.

- Naprawdę? Naprawdę to pamiętasz?

Kiwnął głową, bardzo teraz poważny. Długo na nią patrzył, jakby prosił o wybaczenie. Potem ją objął.

I nagle znów to poczuła! Leciutki dotyk jego warg, który tak często czuła we śnie. Teraz jednak był rzeczywisty. Już sama ta myśl ją uspokoiła. Ogarnęło ją dobrze znane z sennych marzeń nieopisane szczęście. Brakowało jej go zawsze, gdy całował ją Nils, chociaż on w pocałunki wkładał o wiele więcej energii.

Połąskotał wargami jej wargi i oboje się roześmiali. Tak jak we śnie. To była cudowna, beztraska zabawa. Szaleństwo, uznała Sissel, siadając. Nic przecież o nim nie wiedziała, przez ostatnie dwa lata nie opuszczał jednak jej myśli i miała wrażenie, że są starymi przyjaciółmi. Czy on jednak odbierze to w ten sposób?

Zachowywał się tak jak powinien, tak jak ona pragnęła. Także usiadł i zakończył niebezpieczną zabawę, mówiąc z uśmiechem:

- Sądzę, że twoje spodnie już wyschły.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak lekko jest ubrana.

- Chyba tak - mruknęła i sięgnęła po nie przez jego plecy.

Zdawała sobie sprawę, że ich rozmowa nie jest jeszcze skończona, wciąż pozostawało parę pytań, które chciała mu zadać. Nie mogła się jednak przemóc.

Kiedy włożyła już spodnie i własny sweter zamiast pożyczonego szlafroka, znów siadła przy ogniu.

Popatrzył na nią uważnie.

- Co się stało, Sissel?

Przejechała palcami włosy i uśmiechnęła się niepewnie.

- A co się miało stać?

- W twojej twarzy można czytać jak w otwartej księdze. Coś cię niepokoi, prawda?

- O, niepokoi mnie wiele spraw - zapewniła trochę zbyt pośpiesznie. - Marta, zachowanie mojej rodziny, usiłowanie morderstwa...

Nakrył jej usta dłonią.

- Wcale nie tego się tak boisz. Powiedz mi, czy jeszcze coś ci się śniło?

Sissel spuściła głowę.

- Może - przyznała cicho. - A może nie. Nie wiem. Czasami.

Przyglądał jej się długo i uważnie, a ona nie śmiała podnieść wzroku.

- Opowiedz mi!

- Nie! - krzyknęła.

- Dobrze, nie będę cię zmuszać. Na razie. Może porozmawiamy o czymś innym?

Uradowana pokiwała głową.

- Co Marta powiedziała dziś wieczorem?

- Ucieszyła się, że cię zobaczy.

Sissel sposepniała.

- Wiesz, to wszystko jest takie niewiarygodne. Czy dobrze zgadłam, że Fredrik nie jest synem Carla?

- Owszem, Marta potwierdziła, że Carl nie może mieć dzieci. Lekarz orzekł, że to absolutnie niemożliwe.

Roztańczone płomienie zaczęły zamierać. Dorzucił kilka szczap. Sissel zamyślona obserwowała jego ruchy.

- O dziwo, wcale tak mocno nie potępiam Rity - wyznała. - Mam na myśli jej zdradę. Rozumiem ją. Pamiętam, jak mój ojciec stale jej dogryzał, że już najwyższy czas, by wydała na świat nowego Christhede. A ona wiedziała, że Carl nigdy nie będzie mieć syna... Potrafię

także zrozumieć, że w przyływie słabości i samotności rzuciła się w ramiona innego mężczyzny. Ale że nastawała na życie Marty, to niewybaczalne. I takie niepodobne do Rity. Musiały nią kierować naprawdę silne emocje. Chodzi mi o to, że gdyby naprawdę kochała Carla, nigdy nie uczyniłaby czegoś takiego Marcie. A jeśli go nie kochała, to jaki miała powód, by nadal trwać w małżeństwie? Za tym wszystkim musi się kryć coś więcej. A jego... jej kochanka, potępiam z całego serca! Jak mógł za plecami dobrego przyjaciela romansować z jego żoną!

- Wiesz, kto to jest? - spytał cicho.

Sissel z gniewem pomyślała o Stefanie Svartem, którego Carl uratował podczas starcia w miasteczku na terenach strzeżonych przez ONZ, a on odwdziczył się wykorzystując samotność Rity i nadużywając przyjaźni Carla. To obrzydliwe!

- Tak, chyba wiem, kim jest - powiedziała twardo. - Ale nie przejmujemy się nim, on nie jest wart nawet jednego naszego oddechu. Są ważniejsze rzeczy, nad którymi trzeba się zastanowić. Nie wiem, jak zdołamy wybrnąć z tej sytuacji. Marta nie może pozostawać w ukryciu przez całą wieczność! Już za późno, by zgłosić przestępstwo Rity, bo teraz Carl i ojciec za bardzo przywiązali się do Fredrika, nie powinniśmy ich ranić. Ale dlaczego nie zrobiliście tego przed dwoma laty? Nie rozumiem waszych argumentów, przecież ona jest niebezpieczna!

Patrzył na Sissel z namysłem.

- Czy wiesz, ile Rita znaczy dla Carla? Czy ty znasz swego brata? Pojmujesz, ile go kosztowało poddawanie się tej strasznej presji ze strony ojca? Rita była jego jedyną szansą, Sissel. Rozpaczliwie jej potrzebował, niezwykle dużo dla niego uczyniła. Rita to mądra i ciepła kobieta. Być może aż za ciepła, łatwo ulega, tak właśnie musiało być w tej historii z drugim mężczyzną. Miałaś rację mówiąc, że ataki na Martę to coś bardzo niepodobnego do Rity. Tomas i ja doszliśmy do wniosku, że wpadła w panikę i że to się więcej nie powtórzy. Pomyliliśmy się. Widziałaś ją dzisiaj wieczorem w Hestebotn. Najwyraźniej nie rozumiemy pewnych stron jej charakteru. Ale jeśli Carl straci Ritę, to straci także punkt oparcia w życiu.

Sissel westchnęła.

- Może masz rację, co nie zmienia faktu, że sytuacja jest nieznośna. W domu nie uda mi się milczeć bez względu na to, jak bardzo będę tego chciała. I jakkolwiek na to patrzeć, najbardziej i tak ucierpi Fredrik.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, Sissel. Nie chcę, żebyś cierpiała, bo wiem, że przeżyłaś już wiele trudnych chwil. Chciałbym zostać przy tobie i choć trochę rozjaśnić twoje życie...

Przytuliła policzek do jego dłoni, nie była w stanie mówić, ale błyszczące oczy same wystarczyły za odpowiedź.

Oboje drgnęli, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. On poszedł otworzyć, Sissel stanęła nieruchomo, wstrzymała oddech.

Nadchodził kres długiego, dręczącego niepokoju, straszliwej niepewności. W drzwiach stanęła Marta, okrągła i życzliwa jak kiedyś.

Zażenowana podeszła do Sissel, która wreszcie ocknęła się z transu. Trochę drętwo, onieśmielone, podały sobie ręce.

- Jak ci się wiodło, Sissel?

- Dziękuję, dobrze. A tobie?

- Również.

Sztywno, uroczyście... Dwaj mężczyźni przyglądali się im bez słowa.

- Usiądziesz, Marto?

- Dziękuję. - Przycupnęła na brzeжку krzesła. - W domu wszystko jak zawsze?

Sissel kiwnęła głową. Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie w duchu. Wszystko jak zawsze, wszystko jak zawsze... Nie wolno popadać w sentymentalizm. Spokojnie, wszystko w porządku, nie tracić głowy...

Nie zdołała jednak powstrzymać łez, spłynęły po policzkach.

Jej towarzysz podszedł do niej, objął delikatnie i pogładził po czole, szepcząc coś, żeby ją uspokoić. Sissel zacisnęła wargi, żeby stłumić płacz, ale to było tak, jakby chciała powstrzymać wodospad. Nagle poczuła, że to ramiona Marty ją obejmują. I ona także płakała. Mężczyźni dyskretnie się usunęli, zostawiając je na jakiś czas same.

Sissel próbowała wziąć się w garść.

- Tak bardzo się niepokoiłam, Marto! Tak strasznie nam ciebie brakowało. Szukaliśmy cię i bez końca się zastanawialiśmy. To było straszne, naprawdę straszne!

- Rozumiem. Teraz już wszystko będzie dobrze.

I oto Marta, która tyle wycierpiała, pocieszała ją, Sissel! Przecież powinno być odwrotnie!

- Co my zrobimy, Marto? - spytała. - Co wymyślimy? Tak bardzo bym chciała, żebyś wróciła do domu. Nic już nie jest tak jak dawniej.

Marta pokręciła głową.

- To niemożliwe, kochanie, chociaż bogowie jedni wiedzą, jak bardzo za wami tęskniłam. Ale teraz jest lepiej. Trond Svendsen, ten, który mnie przyprowadził, jest dla mnie bardzo dobry. On...

Urwała zmieszana.

- Co takiego, Marto? - zachęcała ją Sissel.

Starsza kobieta popatrzyła na nią nieśmiało.

- Uznasz, że to okropne z mojej strony, że ja, stara, wyjdę za mąż?

- Ależ, Marto, to cudownie! - uradowała się Sissel. - Oczywiście, że powinnaś się zdecydować! Zawsze pragnęłam, żebyś miała własny dom i rodzinę, chociaż wiesz, że uważaliśmy cię za matkę.

Marta gniotła w rękach chusteczkę.

- Ale mam przecież ponad pięćdziesiąt lat. Co ludzie powiedzą?

- Że zasłużyłaś na to. Ach, Marto, jak wspaniale, że trafiłaś na miłych ludzi, u których dobrze się czujesz! Od razu wszystko wydaje się lepsze.

Sissel dołożyła dREW do ognia.

- Jak ci się tutaj szło? - spytała Marta. - Widzę, że przemokłaś.

- O, to nic strasznego. Miałam sympatyczne towarzystwo i wszystko było w porządku.

- Prawda, że to miły chłopak? Bardzo go lubię. Często przychodzi mnie odwiedzić, rozmawiamy wtedy o tobie. Mam wrażenie, że on wie wszystko o twoim dzieciństwie, Sissel.

Dziewczyna wpatrywała się w Martę zdumiona.

- Co ty mówisz?

- To najprawdziwsza prawda - śmiała się Marta. - Wiem też, że układa trasę swoich patroli tak, żeby zawadzić o twoją wioskę w nadziei, że chociaż mu migniesz. Nigdy go nie zauważyłaś? Sissel zamyśliła się.

- Widywałam czasami policjantów na motocyklu. Ale wszyscy wydają mi się jednakowi. Mundur i wielki, ciężki motor. Nigdy na nich nie patrzę. Że też tego nie robiłam, głupia jestem!

- To znaczy, że i ty masz do niego słabość?

- Słabość? To łagodnie powiedziane. - Zaśmiała się zażenowana. - Najgorsze, że nie wiem nawet, jak on się nazywa. Zrozumiałam, że przyjaźni się z Tomaszem, ale nic więcej nie wiem.

- Nie wiesz, kto to jest? - zdumiała się Marta.

- Nie, jakoś nie mogłam się zdobyć, żeby zapytać. A on chyba wychodził z założenia, że go znam.

- To zupełnie nieprawdopodobne! Naprawdę nie wiesz, jak on się nazywa?

- Nie. Powiesz mi?

Marta patrzyła na nią wielkimi oczyma.

- Stefan Svarte.

ROZDZIAŁ VII

Sissel osunęła się na krzesło. Poczwała, że robi jej się słabo. Nie zniósę więcej, pomyślała. Nie mam już siły. Ze wszystkich ludzi na świecie to musi być akurat on!

Marta, nie dostrzegając reakcji dziewczyny, mówiła dalej o swoich planach na przyszłość. Wrócili mężczyźni, ale *Sissel* unikała spojrzenia Stefana. Siedziała pogrążona w apatii.

Jednym uchem słuchała dyskusji o miejscach do spania. Najwidoczniej Marta i Trond Svendsen zamierzali nocować w tym domku, należącym do niego. Nocą we wsi nie czuli się bezpiecznie. Ale domek był mały, a gości sporo... Sissel nie mogła dłużej skupić się na ich rozmowie, serce przepełniała jej rozpacz.

Stefan Svarte od czasu do czasu zerkał na nią zdziwiony, ale nic nie mówił, nawet kiedy Sissel powoli naciągała kalosze.

Całkiem niespodziewanie zjawił się Tomas.

- Opowiedziałem o wszystkim Agnes - oznajmił. - Teraz, kiedy Sissel już wie, jak się sprawy mają, nie ma sensu dłużej nic ukrywać. Jutro wszyscy wrócimy do domu i przyciśniemy Ritę do muru. Wyjaśnimy, że znamy całą prawdę i że ze względu na Fredrika i Carla będziemy patrzeć przez palce na to, co zrobiła, byle tylko nie krzywdziła Marty.

- To się nie uda - stwierdził Stefan. - Carl prędzej czy później dowie się o wszystkim.

Tomas wzruszył ramionami.

- O to będziemy martwić się później. Jeśli zdołamy utrzymać sprawę w tajemnicy przynajmniej do czasu, kiedy stary Christhede nie odejdzie, to już można powiedzieć, że wygraliśmy. Słabo wyglądasz, Sissel. Co się z tobą dzieje?

- Nic... trochę mi gorąco. I tyle się wydarzyło. Jeśli nie macie nic przeciw temu, przejdę się trochę.

Nic nie rozumiejąc patrzyli, jak ciężkim krokiem opuszcza pokój. Na zewnątrz było przejrzyste i cicho. Oparła się o słup werandy. Pociągnęła nosem, sucho zaszlochała.

Chwiejnie zeszła po dwóch stopniach na trawę. Jak lunatyczka ruszyła dalej w spokojną noc, nie zdając sobie sprawy, co robi.

To tak bardzo bolało... Jakby w jej wnętrzu rozległ się krzyk, niosąc się echem po nieskończonej przestrzeni - inaczej nie potrafiła określić pustki, która ją wypełniała. Myśląc o Stefanie Svartem odczuwała ogromną gorycz, chociaż zdawała sobie sprawę, że to niespra-

wiedliwe. Najbardziej bolało ją, że wszystkie marzenia o nim legły w gruzach. Nigdy już nie będzie mogła o nim myśleć, nawet jako o postaci ze snu. To co czyste, nie zbrukane, odeszło.

Często bywa tak, że wytęsknioną, wyśnioną osobę otacza jakiś nieziemski blask. Kiedy się natomiast bliżej pozna ukochanego, okazuje się on zwykle przyziemną, prozaiczną figurą, nieobce mu są ludzkie słabości i ułomności.

Ale on podobał się Sissel także jako żywa istota. Dlatego tym większy przeżyła szok.

On, jej wilkołak, w tajemnicy, za plecami Carla, romansował z Ritą! Ta myśl była dla Sissel nieznośna.

Po cóż miała teraz żyć?

Chwilami dławiło ją łkanie, ale nie był to prawdziwy płacz, nie popłynęły łzy. Tylko ta pustka, ból ściskający piersi, poczucie beznadziejności i bezradność. Nie potrafiła nic przedsięwziąć, nawet myśli nie była w stanie zebrać, chaotycznie wirowały w jej głowie. Napływały i odchodziły, zanim zdążyła pomyśleć je do końca.

Szła po nierównym terenie, zaczepiając o giętkie gałązki jałowców, ale nawet tego nie czuła. Daleko, bardzo daleko za plecami słyszała, że ktoś woła jej imię. Dlaczego? Nie mogła tego pojąć, bo opuściła świat ludzi. Własne stopy, przemieszczające się mechanicznie, zdawały się nie mieć z nią nic wspólnego.

Całkowicie zawładnął nią bezbrzeżny smutek. Nie mogła sobie z nim poradzić. Dlatego szła, wciąż szła, aby odejść od czegoś, czego i tak nie zdoła zostawić za sobą.

Krzyków nie było już słychać, znalazła się zbyt daleko.

Ocknęła się stojąc w środku górskiego potoku. Lodowaty chłód wody wyczuwalny przez kalosze sprawił, że zaczęła myśleć jaśniej.

Cóż, na miłość boską, robi w gęstym brzoźowym lesie w nocy?

Potarła dłonią czoło i rozejrzała się dokoła, zdziwiona, jakby właśnie się obudziła.

Serce głucho waliło jej w piersi.

Marta przyszła. Marta! A ona uciekła, pochłonięta małostkowymi, egoistycznymi problemami.

Sissel nie rozumiała, że właśnie owa wielka radość po latach nieznośnego napięcia i udręki wywołała szok, który przyczynił się teraz do jej osobliwego zachowania. Dziewczyna nie umiała poradzić sobie z przeżyciami ostatnich godzin, na krótką chwilę wyrzuciła je ze swej świadomości, jakby chciała uchronić się przed kolejnymi wstrząsami.

Teraz dotarło do niej, że musi jak najprędzej wracać do domku, pomimo krwawiącego serca winna była Marcie przynajmniej tyle szacunku.

Przejsście przez brzozowe zarośla okazało się bardzo uciążliwe. Wśród powykęcanych krzewów górskiej brzozy istniały co prawda wydeptane przez krowy ścieżki, ale jałowce i sprężyste gałązki niskiej wierzby utrudniały przejście.

Sissel przystanęła. Wydawało jej się, że po drodze mijają kilka potężnych bloków skalnych, trudnych do sforsowania - między nimi kryły się zdradliwe rozpadliny, w które można było wpaść i złamać nogę. Teraz jednak nigdzie nie widziała żadnych wielkich głazów.

Góry nie pomogły jej ustalić właściwego kierunku, bo po prostu ich nie widziała. Gęsty brzozowy las otaczał ją, okręzał, jakby nacierał. Okolica nie była płaska, lecz w pobliżu brakowało jakiegokolwiek wzgórza, z którego mogłaby mieć lepszy widok. Teren nie nachylał się też dostatecznie, by stwierdzić, po której stronie leży dolina.

Pozostawało jej jedynie podążać w stronę, która, jak przypuszczała, była właściwa.

Szła i szła, uparcie przedzierała się naprzód. Czasami mogła iść kawałek ścieżką, która w końcu niknęła albo przecinała ją inna dróżka, albo też rozdzielała się, zmuszając do podjęcia decyzji. Górski wiatr był teraz zimny, Sissel miała wrażenie, że otacza ją śnieg.

Zatrzymała się i zawołała:

- Hop! Hop! Tomas! Marta!

Nie chciała wołać jego, Stefana, nie chciała o nim nawet myśleć.

Nikt jej nie odpowiedział. Przyroda wydawała się jeszcze bardziej milcząca.

O ile dobrze się orientowała, mogła już minąć domek albo też szła w zupełnie niewłaściwym kierunku, coraz bardziej się oddalając.

Co oni sobie o niej pomyślą? Że siedzi gdzieś i się dąsa?

Usłyszała czyjeś wołanie i gwałtownie się zatrzymała. Nasłuchiwała.

Wołanie rozległo się jeszcze raz.

Zrezygnowana poszła dalej. Dobrze znała ten niesamowity, dziwny krzyk. To nur.

Ale może dzięki niemu zdoła ustalić, gdzie jest jezioro? Wszak nury trzymają się wody. Według wszelkich obliczeń posuwa się więc we właściwym kierunku. A może małych górskich jezior jest tu więcej?

Zaczęła się naprawdę niepokoić.

Nagle wokół niej się rozjaśniło. Polana w lesie.

Domek letniskowy!

Ale czy ten właściwy? Nie bardzo pamiętała, jak wyglądał tamten. Zabójcowany na brązowo jak większość. Jak ten.

Ten jednak był za duży, stał jakoś inaczej.

Nadzieja się rozwiązała. Stąd jednak miała lepszy widok na okolicę.

Tak, to góry po drugiej stronie doliny. Musi to więc być dobra droga. Jeśli pójdzie dalej prosto przez las...

Nie miała ochoty zagłębiać się znów między drzewa, ale o tej porze roku drewniane domki są nie zamieszkane, bez sensu więc było pozostanie tutaj.

Spróbowała zawołać jeszcze raz i teraz wydało jej się, że gdzieś bardzo, bardzo daleko ktoś jej odpowiedział.

Ale pewnie tylko poniosła ją wyobraźnia.

Znów więc szła przez las, gęsty i splątany, a teraz jeszcze na dodatek bagnisty i mokry. W równych odstępach czasu zatrzymywała się i wołała, a potem, nasłuchując, wyczekiwała odpowiedzi. Czasami wmawiała sobie, że coś słyszy, to znów wokół panowała grobowa cisza.

Nigdy jeszcze Sissel nie czuła się tak osamotniona.

Nagle drgnęła.

W lesie trzasnęła gałązka.

Niedźwiedź? O tej porze roku to niemożliwe.

Łoś? Ze strachem przełknęła ślinę. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z łosiem.

Stała nieruchomo tak długo, aż zdrętwiały jej łydki, zrobiła więc kilka ostrożnych kroków.

Nic się nie stało.

Jeszcze kilka kroków. Z sercem w gardle przemykała się jak Indianin.

Nastąpiła na prawie niewidzialną gałązkę w trawie, w nocnej ciszy trzask zabrzmiał niczym wybuch.

W zaroślach natychmiast coś się poruszyło. Sissel straciła panowanie nad sobą i z krzykiem rzuciła się między pnie, tam gdzie nie było żadnej ścieżki.

Ale zwierzę biegło za nią! W płucach jej świszczało ze strachu, a może jęknęła? Tak, raczej tak, bo przecież w płucach ze strachu nie piszczy, pomyślała w bezsensownej próbie odwrócenia myśli od wielkiego stworzenia, które gnało za nią.

To musiał być niedźwiedź, nic innego. Ożył koszmar lat dzieciństwa: ona, Sissel biegnie przez wielki, obcy las, bo goni ją rozwścieczony niedźwiedź...

Wreszcie stało się to, co musiało się stać: potknęła się na usypisku kamieni i runęła głową w przód, daleko, bo przecież biegła szybko.

Gałązki jałowca i wilgotne karłowate brzozy zamknęły się nad jej głową. Jałowiec drapał mocno zaciśnięte oczy, kłuł w przygryzione wargi. Sissel starała się odzyskać równowagę, lecz bez powodzenia. Wreszcie całe to trzęsienie ziemi zakończyło się niespodziewaną ciszą. Sprawdziła, czy jeszcze żyje i czy wszystko ma całe, a potem znieruchomiła w płątaninie roślin.

Oprócz głośnego bicia jej rozedrganego serca nie dochodził żaden dźwięk. Próbowwała też wstrzymać oddech, ale biegła zbyt długo i za szybko, płuca musiały wrócić do normalnego rytmu. Była pewna, że jej sapanie niesie się na milę.

I nagle... gdzieś za nią rozległy się skradające kroki.

Sissel zaparło dech w piersiach. Umieram, pomyślała bliska utraty przytomności ze strachu. Nie mogę się ruszyć, chociaż bym tego bardzo chciała, jestem jak sparaliżowana, nie mogę krzyknąć, tylko czekać.

Upłynęła dość długa chwila, zanim zorientowała się, że nie są to kroki zwierzęcia, lecz dwunożnej istoty.

Zatrzymały się przy jej stopach.

Sissel widziała tylko ziemię i gałązki jałowca, a raczej nie widziała nic, chociaż oczy miała szeroko otwarte, bo otaczała ją nieprzenikniona ciemność. Zmysły jej jednak rejestrowały wilgotny zapach rozmięklej ziemi, na twarzy czuła drapiące gałązki, charakterystyczny aromat...

I naraz usłyszała szept:

- Marta?

Zdumiona przełknęła ślinę. Instykt podpowiedział jej, że aby przetrwać, musi działać prędko. Zmusił, by wydobyła z siebie głos, wydusiła żalosne piśnięcie:

- Mam na imię Sissel!

Człowiek znieruchomiał, a potem zawrócił na pięcie i pobiegł przed siebie, jak najdalej, jakby okazała się potworem.

Teraz i Sissel odzyskała władzę w nogach i rękach. Podciągnęła się do góry i zaczęła wyplątywać z chwytnych gałązek, które omotały ją całą. A potem ruszyła dalej, w tym samym kierunku co przedtem i w przeciwnym do tego, w którym zniknęła nieznajoma osoba.

Nie śmiała biec, doświadczenia okazały się zbyt bolesne. Przemieszczała się jednak tak szybko jak mogła, omijając wszelkie przeszkody.

Chłodny zapach śniegu nie znikał. W powietrzu czuło się bliskość lodu. Wreszcie wyszła na otwartą przestrzeń. To znaczy brzóz było tu mniej, las rzadszy i niższy.

Teraz dopiero zorientowała się, jaki błąd popełniła.

Przed nią leżały dwa domki letniskowe, ale nie znała ich i nic w tym dziwnego. Bo góry z połaciami śniegu i wielkimi lodowcami miała teraz z lewej strony, a po drugiej stronie doliny widziała inne góry...

Nieświadomie przez cały czas kierowała się za bardzo na lewo i weszła na wyżej położoną równinę. Tą drogą mogła iść w nieskończoność. Dawno już musiała minąć właściwy domek, leżący niżej.

Nic dziwnego, że nawoływania, które słyszała, wydawały jej się tak odległe. Niewielki grzebień na krawędzi równiny musiał stłumić głosy.

Teraz już mniej więcej wiedziała, gdzie jest, i ta świadomość przyniosła jej ulgę.

Gdyby nie ów nieznajomy, który biegał po górach i szukał Marty, to...

Ale czy to na pewno ktoś obcy? To przecież musiała być Rita. Nie, nie wolno jej teraz o tym myśleć!

Wydawało się natomiast, że ona, Sissel jest bezpieczna. Gdyby prześladowca chciał ją skrzywdzić, już by to zrobił, wtedy, kiedy bezradna leżała na ziemi.

Ale Marta?

Sissel biegnąc ku krawędzi równiny poczuła ściskanie w gardle. Jeśli Marta wyruszyła wraz z innymi na poszukiwania... I na chwilę została sama?

Wtedy cała wina spadnie na Sissel. Dlatego, że tak uciekła na pustkowie.

Nie, musi odpędzić wszelkie ponure myśli. Jeśli ma wrócić do domku, potrzeba jej jak najwięcej nadziei.

Czuła się bardzo zmęczona i śpiąca. Miała za sobą najpierw długą wędrówkę przez mroczną dolinę, a potem ucieczkę w niepewność. Niepewność tak samo ją wyczerpywała jak wysiłek fizyczny.

Nawet nie zdziwiła się za bardzo, gdy spostrzegła, że krawędź równiny nie leży wcale tam, gdzie się jej spodziewała. Pozostawał jej do przebycia przynajmniej taki sam odcinek. Szła teraz powłócząc nogami. Kalosze wciąż były ciężkie od wody, której nalało się do środka. Kiedy szła doliną z listem do Marty, pomagał jej mężczyzna ze snu. Wtedy jeszcze tyle miała w sobie nadziei i czuła się nieopisanie szczęśliwa... Teraz wszystkie marzenia legły w gruzach, obróciły się w nicość, a właściwie zmieniły w coś znacznie gorszego.

Przecież zabroniła sobie do tego wracać!

Wreszcie stała przy krawędzi; stąd ciągnęło się w dół strome zbocze. I teraz usłyszała wyraźne wołanie:

- Sissel! Si - is - sel!

Już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć.

A jeśli to ten, który jeszcze przed chwilą gonił ją po lesie?

Nie, dlaczego ten człowiek miałby ją teraz wołać? Przecież uciekł od niej? Zresztą w dole rozlegało się kilka głosów.

Odkrzyknęła.

- Ona jest tam! Tam, na górze!

Wydawało się jej, że są nieskończenie daleko.

Ale drogę można znacznie skrócić, kiedy biegnie się sobie na spotkanie. Sissel miała wrażenie, że płynie w dół łagodnego zbocza. Co prawda las zgęstniał, znów musiała się przedzierać przez zarośla, ale teraz kierowała się głosami. Najbliżej słyszała Tomasa i to do niego biegła. Spieszyła się, być może Marta znalazła się w niebezpieczeństwie.

Zorientowała się nagle, że mogą się minąć, i przystanęła.

- Jestem tutaj i nie ruszam się z miejsca! - zawołała.

- Dobrze! - odkrzyknął Tomasz. - Już idę!

Zaszeleściły kroki, ale Sissel już przestała się bać. Odczuła taką ulgę, że mimowolnie się uśmiechnęła.

Nareszcie zobaczyła, jak Tomasz przedziera się przez las.

- Sissel, jak mogłaś...?

- Cicho - poprosiła zdyszana. - Nie pytaj mnie teraz o nic więcej. Tutaj ktoś jest, Tomasie. Ktoś mnie gonił tamtędy. - Pokazała, gdzie to było. - A kiedy ten człowiek zorientował się, że nie jestem Martą, uciekł. Gdzie jest Marta? Grozi jej niebezpieczeństwo, nie może być poza domem, ktoś chce...

Tomasz mocno nią potrząsnął.

- Uspokój się, Sissel, nie wpadaj w histerię! Marta jest razem z Trondem Svendsenem i chciałbym zobaczyć tego, kto ośmieli się ją zaatakować w jego obecności. O, już ich słychać, idą w tę stronę. Hop, hop, jesteśmy tutaj, znalazłem ją! - zawołał.

Potem znów odwrócił się do dziewczyny.

- Co się stało, Sissel? Marta twierdzi, że w jednej chwili śmiała się uszczęśliwiona, a w następnej całkiem się załamała. Później zaś wyszła i zniknęła. Dlaczego?

- Przeżyłam wstrząs - powiedziała, odwracając głowę. - Po prostu straciłam kontrolę nad sobą, ocknęłam się dopiero w głębi lasu i nie wiedziałam, jak mam wracać.

- Jaki wstrząs? Dlatego, że zobaczyłaś Martę?

- Nie, to mnie bardzo ucieszyło. A kiedy doszłam do siebie, okropnie się zawstydziałam, że tak uciekłam, w dodatku zrobiłam to zaraz po spotkaniu z Martą...

- Sissel! Odpowiedz mi wreszcie! Co za wstrząs przeżyłaś?

- Nic takiego, Tomasie. Wracajmy, nie chcę już o tym mówić.

Teraz usłyszała także głos Stefana Svartego.

- Szukał cię z drugiej strony - wyjaśnił Tomas. - Pobladł ze strachu o ciebie.

Sissel nie potrafiła zapanować nad dreszczami.

Tomas jeszcze raz zdecydowanie nią potrząsnął.

- A więc co się stało?

- Nie chcę o tym z nikim rozmawiać, Tomasie.

- Owszem. Jesteś siostrą Agnes, a kiedy ona zachowuje się w taki sposób, wiem, że gnębi ją coś poważnego. Mów zaraz. Ja się nie poddam.

Zbliźali się już Marta i jej przyjaciel. Należało się spieszyć.

Sissel pociągnęła nosem i spytała prędko:

- Czy to prawda, że... Och, Tomasie, czy to prawda, że Stefan Svarte jest ojcem Fredrika?

- Co takiego? - zdumiał się Tomas. - Kompletnie oszalałaś? Stefan? To najwspanialszy człowiek, jakiego znam. No wiesz! Tylko Rita wie, kto jest ojcem Fredrika. Nie musi to być wcale ktoś, kogo znamy. Każdy, ale nie Stefan! W dodatku w odpowiednim czasie nie pracował tutaj, pozostaje więc poza wszelkimi podejrzeniami.

Sissel jednocześnie śmiała się i płakała.

- Dziękuję, Tomasie, wobec tego wszystko w porządku.

- Ach, tak - pokiwał głową. - Postać ze snu tak wiele dla ciebie znaczy? Powodzenia, Sissel, masz moje błogosławieństwo.

Marta i jej przyjaciel doszli już do nich, im także należały się od Sissel pewne wyjaśnienia.

Trond Svendsen zamyślił się.

- Sądzę, że nie musimy już obawiać się żadnego prześladowcy - oświadczył spokojnie.

- Przed chwilą słyszałem samochód, pędzący z prędkością błyskawicy w dół, w stronę wioski.

Wszystkich to uspokoiło. Wyprawili się w powrotną drogę i wkrótce spotkali Stefana. Byli już prawie przy domku, Tomas zatrzymał przyjaciela.

- Uważam, że wy dwoje powinniście porozmawiać. Przypuszczam, że to sporo wyjaśni.

Niemądry Tomas! pomyślała Sissel. Nie mogę teraz rozmawiać ze Stefanem!

Rozejrzała się, jakby szukając ratunku, ale uznała, że głupio byłoby znów uciekać. Usłyszała odgłos otwieranych i znów zamykanych drzwi. W niebieskiej nocy została na werandzie sam na sam ze Stefanem.

ROZDZIAŁ VIII

Stefan delikatnie położył dłoń na karku dziewczyny. Sissel odwróciła się powoli, rada, że ciemność skrywa jej twarz, a na niej wszystko, co nie zostało powiedziane.

- Wybacz mi - poprosiła z żalem.

- Dlaczego?

- Przez cały czas myślałam, że Stefan Svarte jest ojcem dziecka Rity. Nie wiedziałam, że to ty jesteś Stefanem.

Jego dłoń pod włosami Sissel lekko drgnęła.

- I tak ci było przykro z tego powodu?

Pokiwała głową.

- Bardzo cię polubiłam - pisnęła niewyraźnie.

- Ale teraz wiesz, że to nie ja?

- Wiem. Byłam głupia.

Patrzył na nią w zadumie.

- Czy to myśl, że...

Stefan nie wiedział, jak dokończyć pytanie. Sissel wybawiła go z kłopotu, przeskakując przez najtrudniejszą część:

- Czy ta myśl wygoniła mnie do lasu? Tak. Przeżyłam okropny szok, tak właśnie musiało być, bo ocknęłam się dopiero, kiedy byłam już bardzo daleko stąd.

Wyczuwała jego myśli; zawisły w powietrzu prawie namacalne.

- Pewnie uważasz, że to niezwykle gwałtowna reakcja - dorzuciła niemal agresywnie.

- Rzeczywiście trudno ją wyjaśnić. Wydaje mi się, że trzeba się sporo cofnąć w czasie, żeby odnaleźć przyczyny.

Tym razem on jakby czytając w jej myślach powiedział:

- Miałaś trudne dzieciństwo, prawda? Wychowano cię zbyt surowo? Wspominaliśmy już o tym, lecz, zdaje się, wywarło to na ciebie wielki wpływ?

- Skąd wiesz?

Uśmiechnął się.

- Nietrudno było się dowiedzieć. Przyjaźnię się z Tomaszem, wiele mi opowiadał o prywatnym piekle Agnes. Przypuszczam, że z tobą jest podobnie.

Sissel gwałtownie odwróciła głowę, nie chciała o tym rozmawiać. Ale ta właśnie reakcja była nienaturalna, nawet ona to rozumiała, więc tylko zawstydzona zerkała na niego.

Pełen wyrozumiałości uśmiech ogromnie ją ucieszył. Stefan śmiał się do niej, a nie z niej!

Nagle jej ciało zaczęło drżeć, nie mogła nad tym zapanować. Zdała sobie sprawę, że teraz, w chłodną wiosenną noc, w nieznannej okolicy, znajduje się tak blisko niego. Niesamowitość tej sytuacji, jego życzliwie patrzące oczy, prawdziwe, nie ze snu, delikatny dotyk dłoni na karku, wszystko to wprawiło ją w podniecenie, a jednocześnie w pamięci odżyły surowe zakazy dzieciństwa.

Miała wrażenie, że nie ma już sił na nic więcej. Całą sobą zmuszała się, by stać spokojnie, udawać opanowaną.

Po chwili milczenia Stefan powiedział miękko:

- Przez te dwa lata dużo o tobie myślałem, Sissel. Za dużo! Koniecznie chciałem się z tobą spotkać jeszcze raz, ale to okazało się niemożliwe. Carl nie życzy sobie mnie widzieć.

Z ulgą przyjęła zmianę tematu.

- Nie rozumiem, dlaczego. Co on ma przeciwko tobie?

- Nie wiem - odparł wymijająco. - Może naprawdę sądził, że chodzi mi o Ritę. - Leciutko nacisnął jej kark. - Cieszę się, że mnie lubisz, Sissel - wyznał cicho. - Że także pamiętasz.

Jak spragnione czułości dziecko ujęła jego rękę i przyłożyła ją do swego policzka. Roześmiał się cicho i powiedział:

- Tomas zostanie tu na noc, a jutro rano zawiezie Martę i jej przyjaciela do was do domu, aby wyjaśnić wszystko, co złe. Ja niestety muszę wracać. Mój motocykl stoi po drugiej stronie Hestebotn, a rano idę do pracy. Jak sądzisz, czy będziesz mogła przespać się na ławie w dużym pokoju? Tomas także musi tam spać, bo w domku jest tylko jedna sypialenka.

- Ja też zostawiłam rower przy wejściu do Hestebotn - przypomniała z zapalem.

Ukrył uśmiech, a Sissel dodała, już mniej pewnie:

- Nie mam ochoty tu nocować.

- Chcesz wracać ze mną przez dolinę? - spytał ciepło. - Masz na to siłę? Nie jesteś zmęczona?

Potrząsnęła głową.

- Ani trochę - skłamała. - Ale może ty nie masz ochoty mnie ciągnąć?

- Chyba niczego na świecie nie pragnę bardziej, niż cię ciągnąć, jak to określiłaś.

Chodź, pójdziemy im powiedzieć, co postanowiliśmy.

Marta gorąco protestowała. Tej nocy w dolinie było niebezpiecznie, nie wiedzieli przecież, kto się w niej czai, poza tym Sissel powinna odpocząć.

- Niech idą - orzekł Tomas. - Sissel ma przecież eskortę policyjną, a ja przypilnuję was. Będę mógł chrapać do woli. Pamiętajcie, że młodzi zdolni są do najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy, jeśli tylko tego chcą.

Sissel dyskretnie kopnęła go w łydkę, ale on tylko zachichotał.

Znów więc wyruszyli w drogę przez złą dolinę. Księżyc przewędrował po niebie i już na nich nie świecił. Sissel nie miała pojęcia, która może być godzina, wiedziała jedynie, że jest środek nocy.

Szli trzymając się za ręce, nie spieszyli się, jakby chcieli przeciągnąć czas. Nieprzerwanie zadawali sobie pytania, drażyli, chcieli dowiedzieć się o sobie jak najwięcej. Sissel była szczęśliwa, że może opowiedzieć o swoim życiu. W uniesieniu słuchała opowieści Stefana o jego - właściwie dość spokojnym dzieciństwie i latach szkolnych. Wyraźnie omijał jednak wątek służby w batalionie ONZ. Sissel wyczuwała, że było w tym coś, o czym nie chciał mówić.

- Wiesz, Sissel - rzekł nagle. - Czy nie zdumiewa cię, że tak bardzo jesteśmy sobie bliscy? Jak byśmy się znali od wielu lat. Wiem, że to brzmi banalnie, ale taka jest prawda.

- Masz rację - przyznała z radością. - Nigdy dotąd nie mogłam z nikim rozmawiać tak swobodnie. Ale właściwie znamy się już od dwóch lat.

Uścisnął mocniej jej dłoń, jakby podkreślając łączący ich związek.

Dotarli do miejsca, w którym zesła kamienna lawina i jak poprzednio trzeba było wejść do wody.

- Już nie będziesz musiała się moczyć - oznajmił Stefan i wziął ją na ręce. Pewnym krokiem przeniósł ją przez wiry.

Sissel ujrzała jego twarz tuż przy swojej i dech zaparło jej w piersiach.

- Ależ tak! - nie mogła powstrzymać się od okrzyku. - To prawda! To zdarzyło się naprawdę!

Stefan zatrzymał się w strumieniu.

- Co takiego?

- Już raz mnie niosłeś! To nie był sen, znaleźliśmy się już kiedyś tak blisko siebie!

Znów ruszył, minął kamienne usypisko i ostrożnie postawił ją na ziemi.

- No tak - przyznał. - Musiałem cię zanieść do łóżka. Obejmowałem cię po tym naszym niemądrym pocałunku, śmialiśmy się i nagle ty po prostu zgasłaś. Zasnęłaś na stojąco. Nic w tym dziwnego, dziwniejsze raczej, że tak długo pozostawałaś w miarę

przytomna przy takiej ilości środka nasennego w organizmie. No cóż, przytomna... W każdym razie ułożyłem cię ładnie w łóżeczku i poszedłem sobie.

Sissel milczała.

- Co cię dręczy? - spytał wolno. - Czy to wciąż ten sen?

- Tak - szepnęła żałośnie.

- Nic innego?

Nie odpowiedziała.

Stefan zatrzymał się i otoczył ją ramieniem.

- Chyba najlepiej będzie, jak opowiesz wszystko po kolei.

- Nie mogę!

- Nie możesz? - zdziwił się, przyciągając ją bliżej. - Sądysz, że cię nie rozumiem?

Wiedziała, że może mu zaufać, a jednak wyznanie całej prawdy wydawało jej się niezwykle trudne. Byli całkiem sami w wąskiej dolinie, w której zbocza gór pochylały się nad nimi jak surowi strażnicy, a słabe światło nocy nie potrafiło poradzić sobie z cieniami. Wśród mnogości igieł strzelistych świerków mogły czaić się nieznane istoty, ale Sissel wcale się tego nie bała. Był przecież przy niej Stefan, wysoki, silny i odważny. Czuła ciepło jego dłoni na ramionach, a oczy, błyszczące w półmroku, promieniały miłością i pełnym zrozumieniem. A jednak Sissel się wahała.

- To zbyt osobiste, Stefanie - szepnęła. - Ale masz rację, jeśli nie opowiem ci wszystkiego, zawsze będzie mnie dręczyć pytanie, ile z tego było prawdą.

- Właśnie. Opowiedz mi dalszą część snu ze szczegółami, moment po momencie.

Wciąż próbowała się wykręcać.

- Ten sen kończy się na różne sposoby. Najczęściej tak, jak już o tym mówiliśmy. Że... że delikatnie mnie całujesz.

- Tak, a potem nogi nie chciały cię już nosić, więc wziąłem cię na rękę. Czasami to także ci się śni?

- I we śnie wydaje mi się to takie cudowne, nie jestem za nic odpowiedzialna. Taki stan osiąga się wtedy, kiedy człowiek wie, że śni, i czuje, że może robić to, na co ma ochotę. Czy kiedykolwiek tego doświadczyłeś?

- Oczywiście!

- Unoszę się tak miękko, jakbym była pijana, i nagle widzę twoją twarz. Wyglądasz strasznie. Oczy ci się świecą, masz kły drapieżnika i brodę jak król podziemnego świata na obrazie Munthego. Krzyczę przez sen i budzę się zlaną zimnym potem.

Zastanawiał się chwilę.

- Uważasz, że to ujawnia twoje seksualne lęki?

Sissel odsunęła się gwałtownie, reagując na brutalną szczerłość jego słów.

- Pewnie masz rację - bąknęła. - Bałam się, kiedy mnie niosłeś?

- Nie - uśmiechnął się z czułością. - Nie, nie bałaś się. Ale mówiłaś, że sen nie zawsze się tak kończy. Jest więc jakieś inne zakończenie, prawda?

- Idziemy dalej? - spytała ostro.

Przytrzymał ją.

- Sądzę, że powinniśmy to wyjaśnić, Sissel. Inaczej nigdy nie odzyskasz spokoju.

- Ale w tym śnie, który zresztą przyśnił mi się tylko jeden jedyny raz, zrobiłam coś bardzo niemądrego - wyznała ze łzami w oczach. - Wybacz, Stefanie, ale nie potrafię o tym mówić.

- Wiem, że to dla ciebie trudne.

Usiłowała po ciemku odszukać jego spojrzenie.

- Czy naprawdę zrobiłam coś głupiego? - spytała przerażona.

Z początku nie odpowiadał.

- Dla mnie to wcale nie było głupie. Wiedziałem, że ojciec wychowuje was, dziewczęta, niezwykle surowo. Biedna mała, sądzisz, że tego nie rozumiałem? Myślisz, że nie wiedziałem o działaniu środków nasennych, które sprawiły, że przestałaś być sobą?

Sissel westchnęła. Cóż, na miłość boską, zrobiła tego wieczoru? Ile właściwie z tego snu było prawdą?

Stefan ciągnął:

- Tomas mówił mi, że bez wiedzy waszego ojca zaproponował wam kieliszek koniaku. Ty, nieprzywykła do mocniejszych trunków, silnie zareagowałaś na połączenie alkoholu ze środkiem nasennym. Sissel, zrozum, że w tym, co zrobiłaś, nie było twojej winy!

- Ach! - jęknęła. - Najlepiej będzie, jak ty wyjaśnisz, co się stało. Zamknę oczy i zatkam uszy, żeby nie słyszeć o tych okropieństwach.

Objął ją mocniej, przytulił jej głowę do swej piersi i delikatnie pogładził po włosach.

- Zaniósłem cię do łóżka - rzekł miękko. - A ty szepnęłaś mi do ucha, rzeczywiście jakbyś była pijana: „Zostałam porwana! Porwana do wnętrza góry! Chcę być porwana, królu podziemnego świata, wcale się ciebie nie boję!”

Sissel jęknęła ze wstydu.

- Naprawdę tak powiedziałam?

- Oczywiście to ta stara ballada i obraz spletały ci figła. Posadziłem cię na łóżku, a ty przez sen, powoli, ociążałymi ruchami, zdjęłaś nocną koszulę.

- Ach, nie!

Sissel usiłowała się wyrwać z objęć Stefana, ale trzymał ją mocno jak w imadle.

- Czy to właśnie ci się śniło?

Kiwnęła głową, ze wstydu gotowa zapaść się pod ziemię.

- Sissel - powiedział błagalnie. - Niech ci nie będzie przykro. Właśnie wtedy się w tobie zakochałem. Wyglądałaś tak cudownie, po dziecięcemu naiwnie, ufnie.

Sissel nie śmiała oddychać, stała nieruchomo, drżąc na całym ciele.

- A... a potem? - wydusiła z siebie.

- Cóż, znalazłem się naprawdę w trudnej sytuacji. Jeśli sądzisz, że na mnie to nie działało, to się mylisz. Przyznam się, że objąłem cię w pasie, moje ręce same to zrobiły. Ale mam nadzieję, że rozumiesz, że wcale nie chciałem wykorzystywać twojego stanu. Nie wiesz nawet, jak bardzo było mi trudno. Szczęśliwie dla nas obojga w tej właśnie chwili zasnęłaś na dobre. A ponieważ spieszyło mi się do Marty i Tomasa, mogłem po prostu położyć cię do łóżka, a koszulę po złożeniu zostawić na krześle.

Sissel wypuściła powietrze z płuc.

- Ta złożona koszula nie przestawała mnie dręczyć. Nic przecież nie pamiętałam, a jeszcze nie zaczęłam śnić i nie mogłam pojąć, dlaczego się rozebrałam. No więc dobrze, skoro już wszystko zostało wyjaśnione, możemy chyba iść dalej - zakończyła jednym tchem.

On jednak znów ją zatrzymał.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem zdania wypowiedzianego w takim tempie, nie zrobiłaś nawet minimalnej przerwy między słowami. Ukrywasz coś, Sissel! Czyżby twój sen na tym się nie kończył?

- Uprawiasz tortury psychiczne! - zaprotestowała oburzona.

- A więc było coś jeszcze! Sissel, postaraj się mnie zrozumieć! Dla swojego własnego spokoju muszę się wszystkiego dowiedzieć! Inaczej będziesz mnie podejrzewała Bóg wie o co, a ja nie będę nawet mógł się bronić.

- Rozumiem. Masz całkowitą rację. - Westchnęła, jakby serce miało jej zaraz pęknąć. - Cóż, jeśli wszystko ma wyjść na jaw to... Kochałam się z królem podziemi. Z tobą! I jeden jedyny raz w życiu miałam z tego radość. Jesteś teraz zadowolony?

Rozszlochała się i odwróciła głowę, żeby przynajmniej ukryć łzy.

Stefan Svarte delikatnie przygarnął ją mocniej.

- Sissel. Moja mała Sissel, którą kocham od ponad dwóch lat, od czasu tamtej nocy. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Nie doszło do tego, chociaż pokusa była doprawdy nieludzka. Ale ja też muszę ci coś wyznać.

Stała sztywno, wyczekująco, całkiem bezradna.

- Nie tylko ty miewasz takie sny. Mnie także śnią się tajemnicze, zakazane sny. O tobie.

Sissel odetchnęła drżąc, odrobinę jej ulżyło.

Czule ucałował ją w czoło, a potem ujął jej rękę i ruszyli w dalszą drogę.

- Marta mówiła, że rozglądałeś się za mną - szepnęła nieśmiało Sissel.

- Marta, ta plotkarka! - uśmiechnął się. - Owszem, to prawda. Podejrzanie często przejeżdżałem obok banku, tam gdzie pracujesz. Ale ty mnie nigdy nie zauważyłaś. Czasami nawet na mnie patrzyłaś, ale chyba nigdy się nie zorientowałaś, że mundur na motocyklu ma także twarz.

- Och, jaka szkoda, że nie przyglądałam się dokładniej! A dlaczego nie dałeś mi się poznać?

- Ponieważ jako siostra Carla jesteś osobą dla mnie niedostępną. W dodatku kilkakrotnie widziałem cię z Nilsem Flatenem, kolegą z wojska. Nie chciałem wtrącać się w czyjś związek.

Sissel w milczeniu pokiwała głową.

- Czy on dużo dla ciebie znaczy? - spytał Stefan z niezwykłą jak na niego niepewnością.

- Jest tylko dobrym przyjacielem. Chce się ze mną ożenić, ale ja przez cały czas się wzbraniam. Opętała mnie przecież osoba, która nie istnieje. Potwór, troll, król podziemnego świata o twojej twarzy!

Stefan mocniej uściśnął ją za rękę. Zapytał z wahaniem, słychać było, że słowa z trudem przechodzą mu przez gardło:

- Wspomniałaś że... że byłaś już z mężczyzną? Z Nilsem? Nie musisz mi odpowiadać, jeśli nie chcesz. Wiem, że to dla ciebie trudne.

- Akurat na to mogę ci odpowiedzieć, bo to nie miało dla mnie znaczenia. Owszem, tylko z Nilsem. Dwa razy, to wszystko. Przesadziłam, mówiąc o kilku razach. Zdecydowałam się nie dlatego, że miałam ochotę, lecz ponieważ zaczęłam się bać, że jestem nienormalna. Snułam marzenia o wymyślonej osobie, nie interesowali mnie żywi mężczyźni. Pierwszy raz był okropny, Stefanie. Miałam wrażenie, że czekają mnie tortury, i odsuwałam to tygodniami. A kiedy wreszcie do tego doszło, byłam spięta jak dziecko u dentysty. Biedny Nils zasłużył na lepszy los!

- A ten drugi raz? Bo przecież to się powtórzyło?

- Tak - powiedziała z goryczą. - Czytałam gdzieś, że pierwszy raz zawsze bywa trudny i że później jest znacznie lepiej. Wypiłam więc szklankę dżinu z tonikiem, żeby nabrać odwagi, a przecież nigdy nie piję. Drink mnie oszołomił i zubożył, ale z drugiej strony brzydziłam się bliskością Nilsa i sobą samą i nigdy więcej się na to nie zdecydowałam. Ach, ile kłamstw i wymówek zaserwowałam temu biednemu chłopakowi, Stefanie! Po tym ostatnim zbliżeniu nie znosiłam nawet jego najdrobniejszego dotyku, wzdrygałam się jak od uderzenia batem.

- A jednak nie zerwałaś z nim?

- Nie. Przecież to ze mną było coś nie w porządku. Nils to dobry chłopak. Ach, jakże sobą gardziłam, ale przez cały czas się łudziłam, że w końcu będzie lepiej, że nauczę się go kochać. To jednak się nigdy nie stało. Wiele razy prosiłam go, żeby sobie znalazł inną dziewczynę, ale on się uparł. Postanowił, że będzie mnie miał. Wiedział, że nie interesują mnie inni mężczyźni, i uznał, że ma największe szanse, żeby, jak się wyraził, rozpalić we mnie ogień.

Sama się zdziwiła goryczą, jaka zabrzmiała w jej słowach.

- Sądzę, że sporo winy za to ponosi twój ojciec, Sissel - stwierdził Stefan po namyśle.
- Albo też Nils nie był dla ciebie właściwą osobą.

- O, z całą pewnością! Przecież mężczyzna powinien przynajmniej choć trochę pociągać! Ale masz rację, ojciec też jest winien. To jego staroświeckie, oficerskie pojęcie honoru i moralności. „Dama nigdy się nie odwraca, kiedy ktoś za nią gwizdże. Dama nie zostaje z mężczyzną sam na sam. Kobieta nigdy nie okazuje uczuć!” Ach, Boże, jakże głęboko to we mnie tkwiło! Zwłaszcza to ostatnie. Podobno jako dziecko byłam bardzo wrażliwa.

- Wciąż jesteś - uśmiechnął się Stefan. - Wyraz twojej twarzy potrafi się zmienić w ciągu jednej sekundy. Bez względu na wszystko nie wolno ci sądzić, że jesteś oziębła, jeśli chodzi o to, co twój ojciec z pewnością nazywa „obszarem zakazanym”.

- Rzeczywiście tak mówi - roześmiała się Sissel. - Nie, nie uważam, że jestem zimna. Wiem, że tak nie jest.

- Ja też o tym wiem - powiedział cicho. - Ale przy takim traktowaniu w dzieciństwie nie zdziwiłoby mnie wcale, gdyby tak było.

Sissel spuściła głowę.

- I tak się boję - szepnęła. - Boję się, że na każdą próbę zbliżenia będę reagować negatywnie. Oba te razy, Stefanie, to było całkowite fiasko. A później zapewne będzie jeszcze trudniej. Po takiej klęsce traci się wiarę w siebie.

- Nie maluj wszystkiego w czarnych barwach - powiedział kręcąc głową. - Zaczekaj, aż rzeczywiście znajdziesz się w takiej sytuacji. Człowiek się nie rozwija, martwiąc się zawczasu.

Zawstydzona przyznała mu rację.

- Chyba tak. A ty? Masz dziewczynę?

Roześmiał się gorzko.

- Jak bym mógł? Ja także byłem opętany, tak jak ty. Owszem, próbowałem, ale żaden związek nie dawał mi satysfakcji, w dodatku ciągle miałem ciebie przed oczami. Byłem bliski szaleństwa! Ale odbijałem sobie w snach. W snach o tobie.

Sissel serce podskoczyło w piersi.

- Widać oboje jesteśmy trochę szaleni - zaśmiała się nerwowo.

- I dzięki Bogu!

Nie mogła się powstrzymać, musiała dać upust radości rozpierającej jej serce.

- Ach, życie jest takie piękne, Stefanie! Takie cudowne! Odnalazłam Martę i odnalazłam ciebie.

Śmiał się cicho.

Sissel dodała pospiesznie:

- Chodzi mi o to, że wspaniale jest znaleźć przyjaciela, kogoś, kto myśli i czuje podobnie i...

- Oczywiście - przytaknął z uśmiechem.

Sissel znów się zawstydziła, zawsze tak niemądrze się wyraża. On pewnie się teraz z niej śmieje. Pewnie sądzi, że ona uważa ich związek za coś oczywistego?

- Kochana Sissel - rzekł miękko. - Tak bardzo, bardzo cię lubię. Wprost bezgranicznie!

Od tych słów zrobiło się jej cieplej na sercu. Dodały jej otuchy.

Nie spostrzegli nawet, jak wyszli z doliny. Dziwne, pomyślała Sissel. Nawet przez sekundę się nie bałam. Czar złej doliny prysnął.

Przy drodze czekała ich kolejna niespodzianka. Rower Sissel i motocykl Stefana były ukryte w odległości pięćdziesięciu metrów od siebie.

- Sama widzisz - roześmiał się Stefan. - Tak jak mówiliśmy, we wszystkim myślimy podobnie. Nawet nasze pojazdy dobrze się czują we własnym towarzystwie. Mógłbym cię odwieźć, ale najlepiej będzie, jeśli od razu zabierzesz rower. Odprowadzę cię do samego domu, żeby mieć pewność, że cała i zdrowa dotarłaś na miejsce.

Wspomniął o niebezpieczeństwie, o złości, o którym tak długo wzbraniał się rozmawiać. Sissel poczuła, że ciarki przebiegły jej po plecach, ogarnął ją ponury chłód. W domu nie mogła się spodziewać niczego przyjemnego...

Cieszyła się, że Stefan ją odprowadzi. Starła się pedałowac możliwie najszybciej, a on jechał tak wolno jak potrafił, aby mogli być blisko siebie. Czasami ją okręzał, śmiali się do siebie, żartowali i cieszyli, że droga o tej porze jest pusta. Być może zbliżał się ranek, Sissel całkowicie straciła poczucie czasu.

Stefan nie chciał wjeżdżać hałaśliwym motocyklem na podwórze. Zostawił go przy drodze i wolno ruszyli pod górę. Jedną ręką prowadził rower Sissel, drugą obejmował dziewczynę. Szli w milczeniu, napawając się niezwykłym poczuciem łączących ich więzi.

Sissel marzyło się z pewnością czulsze pożegnanie, ale na podwórzu dostrzegli jakąś postać, która ruszyła im na spotkanie. Sissel z początku zadrżała, zdjęta strachem, ciągle żywo w pamięci miała jeszcze lęk, jakiego doświadczyła tej nocy, i przerażało ją wszystko, co niepewne. Wkrótce jednak pomimo sporej odległości rozpoznała osobę i odetchnęła z ulgą.

- To Agnes - powiedziała cicho. - Pewnie czuwała przez całą noc.

- Wobec tego zostawiam cię pod jej opieką - oświadczył Stefan. - Przyjdę jutro przedstawić się twojej rodzinie. Dobranoc, najmilsza.

- Ale...

Uśmiechnął się przelotnie, nieco smutno.

- Uważaj na siebie, Sissel! Nie pozwól, żeby ktoś cię skrzywdził!

Zawrócił i prędko zszedł ze wzgórza.

Z początku Sissel czuła się rozczarowana takim nagłym rozstaniem, kiedy jednak ruszyła na spotkanie z Agnes, ucieszyła się, że Stefan nie pocałował jej na pożegnanie. Stałoby się to za szybko. Utraciliby wówczas ów cudowny czas, być może najpiękniejszy okres związku miłosnego, kiedy dwoje ludzi ostrożnie się do siebie zbliża, a napięcie między nimi stale rośnie.

Sissel nigdy tego nie przeżyła, lecz instynktownie przeczuwała, że taki czas istnieje, że musi istnieć okres, w którym obie strony badają się nawzajem, sprawdzają swoje reakcje, starając się przy tym, by samemu zbyt szybko się nie odkryć. W tym czasie prowokuje się nastroje i sytuacje, pozwalające poznać charakter strony przeciwnej, lecz nie swój własny, zastawia się pułapki i sidła.

Albo też godzinami wystaje przed lustrem, usiłując spojrzeć na siebie oczami tej drugiej osoby, wyolbrzymia wszystkie niedostatki urody w przekonaniu, że nikt nie może pokochać kogoś takiego, a jednocześnie z całych sił stara się zaprezentować jak najlepiej.

Kiedy każde najbanalniejsze nawet zdarzenie łączy się z ukochanym, a gdy wreszcie się go widzi, traci oddech i mowę ze strachu, że on odkryje tęsknotę.

Stefan słusznie postąpił odsuwając moment, kiedy ich pocałunek będzie już nie tylko beztroską zabawą.

ROZDZIAŁ IX

Nazajutrz Sissel natychmiast po przyjściu do banku poprosiła szefa, aby zwolnił ją z pracy na cały dzień. Z przyczyn rodzinnych, jak się wyraziła, i chyba rzeczywiście było to odpowiednie określenie. Zaraz też poszła do położonego w pobliżu biura Nilsa. Postanowiła, że najlepiej będzie załatwić sprawę szybko i radykalnie.

- Nils, nareszcie się zdecydowałam - oświadczyła. - Nie mogę z tobą jechać do twojego nowego miejsca pracy. Sam dobrze wiesz, że z nas dwojga nigdy nie byłaby dobra para.

Biuro Nilsa było małe i ciasne, zarzucone rysunkami i innymi papierami, z szafkami w każdym najmniejszym zakamarku, zostali więc zmuszeni do bliskości, której Sissel sobie nie życzyła.

Nils, stojący przy biurku tuż koło niej, wpatrywał się w nią wzrokiem, który nic nie wyrażał.

- Nigdy nie byłaby...? Sissel, co ty próbujesz mi powiedzieć?

Z początku nie dostrzegła groźby ukrytej w jego głosie, straciła tylko pewność siebie. Czy on nie mógł jej choć trochę pomóc?

- My... nie pasujemy do siebie, chyba się zorientowałeś.

- Wyobraź sobie, że nie - odparł z wyczuwalnym chłodem. - O co ci właściwie chodzi, Sissel?

- Tak mi przykro, Nils, ale zrozum, spotkałam mężczyznę, o którym zawsze śniłam...

- Nie popadaj w banalność!

- Ależ było dokładnie tak jak mówię, dosłownie! - zapewniła z narastającym przeświadczeniem, że jednak sobie nie poradzi.

Oczy Nilsa, twarz, cała postać, zrobiły się nagle takie inne. Jakies takie... wojskowe, uznała, nie bardzo sama wiedząc, co przez to rozumie.

Zrozpaczona próbowała jaśniej sformułować myśli.

- Pamiętasz ten mój niezwykły sen o dziewczynie uprowadzonej do wnętrza góry, o kozłach i królu podziemi...

- Dziękuję, nie musisz mi powtarzać tych bredni.

- Okazało się, że on istnieje. To nie był sen ani postać z baśni. On żyje i my... bardzo się lubimy, wobec tego nie miałyby sensu...

Nils podszedł jeszcze o krok - bliżej już się nie dało. Górował teraz nad nią, sprawiał wrażenie, jakby chciał przywołać do porządku zastraszonego rekruta.

- Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata ze mnie drwiłaś?

- Och, nie, oczywiście, że nie!

- Nie? A jak mam to rozumieć? Zachowywałaś mnie w rezerwie, bo nie mogłaś odnaleźć swego księcia z bajki? Ale czekałaś, aż w końcu się pojawi? A gdyby się nie zjawił, to zawsze miałaś w zapasie wiernego, głupiego Nilsa? Czy nie tak było?

- Jak możesz mówić w ten sposób? - oburzyła się Sissel, ale w głębi duszy odczuwała coś na kształt wyrzutów sumienia. Nils nie miał, oczywiście, całkowitej racji, bo przecież nigdy mu niczego nie obiecywała, to on o nią zabiegał. Bez wątpienia jednak w swym wybuchu był niebezpiecznie bliski prawdy. Przynajmniej na tyle musiała się ukorzyć.

- Nils, nie myśl sobie, że...

- Myślę tak, jak mam na to ochotę. Zachowywałaś się jak... Nie, nie, nie będę używał tego słowa. Ale nie mam zamiaru cierpliwie znosić takiego traktowania. I kto jest tym wyśnionym bohaterem?

Uznała, że prędzej czy później i tak się dowie.

- Stefan Svarte.

- Co takiego? - Nils poczerwieniał na twarzy. - Cóż za bezczelność! Jak on śmie! Wiedział, że jesteś moja, i...

- Wstrzymaj się, zanim powiesz coś, czego będziesz żałować. Po pierwsze, nie jestem twoja, do nikogo nie należę. A po drugie, nie jest wcale pewne, czy on mnie chce. Ale ponieważ moje uczucia są takie a nie inne, nie mam prawa dłużej cię zwodzić.

Nils słysząc, że ta miłostka pozostanie być może nie spełniona, zmienił front.

- Sissel, takie przypadkowe zauroczenie...

- Trwa już ponad dwa lata - przypomniwała.

- Przecież ty go nie znasz. A my znamy się na wylot.

Sissel pokręciła głową. Nigdy jeszcze nie czuła się taka pewna, z każdą minutą pewniejsza.

- Jesteśmy sobie bardziej dalecy niż kiedykolwiek. Nie potrzeba lat, by stwierdzić, że bardzo ci na kimś zależy.

- Sissel, ja się nie zgadzam! Zapowiedziałem już swoim nowym pracodawcom, że przyjadę z żoną. A tu zjawię się sam. Co oni sobie o mnie pomyślą?

Kiedy mówił, nie spuszczała z niego oka. Odnosiła wrażenie, że widzi go pierwszy raz. Zdumiało ją to, co nagle dostrzegła.

- Trudno - odparła w roztargnieniu. - Ale nigdy nie obiecywałam, że za ciebie wyjdę. Jak mogłeś przyjąć to za pewnik?

- Czułem, że to tylko kwestia czasu. I mojej cierpliwości, Bóg mi świadkiem, że tej mi nie brakowało. A ty odwdzięczasz się w taki sposób! Ale porozmawiam ze Stefanem, tak łatwo się z tego nie wykręci. Ma też prawo wiedzieć, jaka jesteś lekkomyślna...

Sissel wciąż słuchała jego tyrady jednym uchem. Zdumiona swoim odkryciem przyglądała się jego ściągniętej gniewem twarzy.

- Nie czuję się szczególną trzpiotką - odpowiedziała myśląc o czymś innym. - Owszem, przynaję, byłam zagubiona, bo ten sen dręczył mnie do granic wytrzymałości. Ale w nim właśnie znalazłam swoje miejsce. I moim zdaniem nie powinieneś mścić się na Stefanie. On nie jest niczemu winien.

- Mógł uszanować moją własność.

- Zachowujesz się jak samiec cietrzewia - stwierdziła Sissel z drwiącym uśmiechem. Nie powinna tego robić. Nils wpadł we wściekłość.

- Drwisz sobie ze mnie? Ja uważam, że to bardzo poważna sprawa. Prawie popełniłaś przestępstwo!

- Może dopuściłam się zdrady małżeńskiej? - spytała szybko.

- W każdym razie niedaleko od tego! I co gorsza...

- Nils - przerwała mu łagodnym głosem.

Stracił wątek.

- Co takiego? Dlaczego przez cały czas tak mi się przyglądasz?

Teraz Sissel była już absolutnie pewna.

- Bo nigdy dotąd dokładnie ci się nie przyjrzałam. Nigdy nie zwróciłam uwagi na to, jak bardzo jesteś podobny do małego Fredrika. Albo raczej odwrotnie, chłopiec jest podobny do ciebie. Zwłaszcza kiedy wpadasz w złość.

Nils z wolna pobladł.

- O czym ty mówisz, Sissel?

Nie odpowiedziała, ale nie spuszczała z niego oczu, z których biła pewność.

Nils sięgnął po kurtkę przewieszoną przez oparcie krzesła.

- Na Boga, Sissel, zastanów się, co mówisz - szepnął pobielającymi wargami. - Oszalałaś, nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Rozumiem, że nigdy nie brałaś pod uwagę takiej ewentualności. Ale to możliwe, prawda?

Nils był przybity, wreszcie jednak ocknął się z odrętwienia.

- Nie, jak możesz sądzić... Całkiem oszalałaś?

- Jak to właściwie jest z tą zdradą małżeńską? - spytała, zabierając torebkę. - Zegnaj, Nilsie! Byłeś miłym kompanem i spędziliśmy razem przyjemnie czas, ale nie zachwyca mnie szczególnie to, że byłeś miłym kompanem także żony mojego brata.

- Sissel! - wyrzucił z siebie. - To zostanie między nami, prawda?

- To nie moja sprawa - powiedziała spokojnie. - Tylko twoja i twojego sumienia.

Nie podejmował już prób, by ją zatrzymać, a tym bardziej oskarżać o zdradę. W głębi ducha pewnie cały czas podejrzewał, że nic dla niej nie znaczy.

Poza tym rewelacja, z jaką wystąpiła Sissel, kompletnie go oszołomiła.

Sissel zatrzymała się w drzwiach.

- Wyjeżdżasz, prawda? - spytała cicho.

- Tak. Natychmiast. Nie mów nic nikomu, Sissel!

Westchnęła.

- Nic nie powiem, przynajmniej tym, którzy o niczym nie wiedzą.

Życzyła mu szczęścia i z uczuciem, że pozbyła się wielkiego ciężaru, zbiegła po schodach na wiosenny dzień.

W nocy długo rozmawiały z Agnes w kuchni. Teraz Sissel spieszyła się do domu, bo w każdej chwili Tomas mógł przywieźć Martę.

Nadjechał samochód.

Określenie powrotu Marty jako zamieszanie byłoby zbyt łagodne. Właściwiej chyba byłoby nazwać to chaosem. Kiedy największe podniecenie już opadło, kiedy zadano najważniejsze pytania i zapanował jako taki spokój, Tomas zebrał w dużym salonie wszystkich z wyjątkiem starego majora Christhede, który poszedł na górę odpocząć od zgiełku.

Tomas przemówił z wielką powagą:

- Sytuacja jest naprawdę rozpaczliwa. Musimy zwołać naradę rodzinną. Z początku mieliśmy zamiar oszczędzić co poniektórych z was, ale po głębszym namyśle doszedłem do wniosku, że utrzymywanie tajemnicy na nic się nie zda. Sprawa Marty jest na tyle poważna, że cała prawda musi wyjść na jaw.

W tej samej chwili na podwórzu rozległ się warkot silnika. Sissel jak strzała wypadła na schody. Stefan Svarte zakręcił i zatrzymał wielki policyjny motocykl tuż przed nią. Uśmiechnął się szeroko na powitanie. Sissel pierwszy raz widziała go w blasku dnia. Okazał się rzeczywiście przystojny, lecz nie to było najważniejsze. Tak ogromnie się cieszyła z jego

przybycia. Nieprzyjemne chwile, jakie bez wątpienia czekały ją w najbliższym czasie, od razu wydały się łatwiejsze do zniesienia.

Pomogła mu powiesić kurtkę w korytarzu, z szacunkiem wzięła kask i rękawiczki i wprowadziła go do salonu.

Carl na jego widok gwałtownie się poderwał.

- Stefan Svarte! Kto na miłość boską...

Przerwał mu Tomas:

- Stefan jest moim przyjacielem. A także Marty i Sissel.

- Sissel? - powtórzył Carl. - Ty znasz Stefana?

- Tak, znam go od dawna - cicho odpowiedziała Sissel, porozumiewając się ze Stefanem wzrokiem i przypominając o tajemnicy, jaka ich łączyła.

Carl wprawdzie sprawiał wrażenie bardzo niezadowolonego z obecności dawnego kolegi, ale nic więcej już nie powiedział i Tomas mógł kontynuować:

- Rito, wychodziłaś wczoraj wieczorem, prawda?

Rita spojrzała na niego z gniewem. Sissel zrobiło się bardzo przykro, zawsze lubiła Ritę za jej otwartość i wewnętrzną siłę. Stawianie jej pod murem i oskarżanie o usiłowanie morderstwa naprawdę bolało.

- Tak - odrzekła Rita, podnosząc głowę. - Poszłam za Sissel.

Wszystkich zdziwiło takie szczere wyznanie.

- Rito! - zagrmiał Carl. - Dlaczego, na miłość boską, to zrobiłaś?

- Ja ci powiem - brutalnie włączył się Tomas. Postanowił niczego dłużej nie ukrywać.

- Ponieważ za wszelką cenę nie chciała, żebyś się dowiedział, że Fredrik nie jest twoim synem!

- Ach, Tomasi! - zawołała z rozpaczą Rita. - Jak możesz przypuszczać, że utrzymywałabym to w tajemnicy przed Carlem? On oczywiście o tym wie i już dawno mi wybaczył.

W pokoju zapadła przerażająca cisza.

- Co ty powiedziałaś? - spytał Tomas ze złowieszczym spokojem.

Pełny sens swoich słów Rita zrozumiała dopiero po chwili. Przerażona zasłoniła usta dłonią.

- To znaczy, że... wyznałam mu prawdę... po zniknięciu Marty.

Carl pobladł. W pierwszej chwili wyglądało na to, że chce uciekać, rozglądał się dokoła rozbieganym wzrokiem, wreszcie jednak się opanował.

Śmiertelnie zmęczony oparł głowę na rękach.

- Rito, twoje próby osłaniania mnie dłużej na nic się nie zdadzą. Niczego bardziej nie pragnę, jak pozbyć się wreszcie tego ciężaru. Ja także byłem w Hestebotn wczoraj wieczorem, Tomasie. Zrozumiałem, że Marta żyje i gdzie jest. Chciałem ją odnaleźć i prosić o wybaczenie, błagać, żeby wróciła. Ale drogę zasypało, musiałbym wejść do strumienia, a tego się bałem, więc zawróciłem. Stchórzyłem, jak zawsze.

Sissel stała niby sparaliżowana. Carl! Jej rodzony brat! Miała wrażenie, że cała rozpada się wewnątrz na drobne kawałki... Zorientowała się, że Stefan stanął za nią i delikatnie położył jej ręce na ramionach.

Carl ukląkł i ukrył twarz na kolanach Marty.

- Czy możesz wybaczyć mi to, co zrobiłem, Marto? Byłem zdesperowany, oszalały ze strachu, że tatuś się dowie, że do niczego się nie nadaję, że nie mogę nawet być ojcem! Ja, ostatni Christhede po jedenastu stuleciach! On tak źle odnosił się do Rity, traktował ją z taką pogardą! Gdyby jeszcze się dowiedział, co zrobiła! Sądziłem, że polubi Ritę bardziej, kiedy urodzi syna. Oczywiście jej zdrada bardzo mnie zabolęła, ale gorsze wydało mi się, że świat się dowie, że ja - ja! - jestem śmiesznym, zdradzonym mężem. Rita powiedziała mi, jak mało znaczyl dla niej tamten drugi mężczyzna; uległa mu w przelotnej chwili samotności. Wiedziałem, że mówi prawdę. Ja i tatuś upokarzaliśmy ją. Zrozumiałem, że w takiej sytuacji mogła szukać pociechy u innego. Później próbowałem wszystko naprawić, bo nie mogę żyć bez Rity...

To było straszne. Sissel miała wrażenie, że dłużej tego nie zniesie. Teraz, kiedy wiadomo było, że chodzi o Carla, a nie o Ritę, wszystko układało się w bardziej logiczną całość. Agnes przytknęła dłoń do ust, żeby powstrzymać krzyk, a Tomas nie miał sił patrzeć na upokorzenie Carla.

Carl na trzęsących się nogach stanął na środku pokoju.

- Wiedziałem, że gdyby Marta przestała istnieć, nikt nie dowiedziałby się prawdy o Fredriku. Dlatego wtedy, przed dwoma laty, próbowałem wyrządzić jej krzywdę. Stałem w ogrodzie i nienawidziłem za to, że istnieje, że nie umarła w wyniku moich starań. Marta, którą tak naprawdę ubóstwiałem! Kiedy jednak nagle zniknęła, ocknąłem się z szaleństwa. Ach, jakże żałowałem! Tak bardzo pragnąłem odnaleźć Martę i naprawić wszelkie zło, jakie jej wyrządziłem.

- Już to zrobiłeś - wtrąciła Marta. - Na swój sposób. Będąc dobrym ojcem dla Fredrika.

Carl uśmiechnął się z goryczą.

- Kocham to dziecko. Dla mnie on jest moim prawdziwym synem.

Sissel długo już walczyła z pewnym pytaniem, ale musiała je w końcu zadać.

- Carl - powiedziała zduszonym głosem. - Tam przy domku letniskowym ktoś mnie gonił, kiedy zabłądziłam. Czy to...? Nie, niemożliwe, abyś to był ty.

Brat podniósł na nią zmęczone spojrzenie.

- Tak, to ja - odparł przygnębiony.

- Ale mówiłeś przecież, że zawróciłeś w Hestebotn?

- Rzeczywiście. Mój samochód został przy drodze i kiedy do niego wróciłem, pojechałem jak szalenięć okrężną drogą, łamiąc chyba wszelkie możliwe przepisy. Byłem zdesperowany, Sissel, ale tym razem nie miałem złych zamiarów, to była walka z moim własnym sumieniem. Uznałem, że muszę spotkać się z Martą, błagać ją o wybaczenie, wyjaśnić wszystko.

- Ale jak zdołałeś odnaleźć mnie w lesie? Tak daleko? Jak tam trafiłeś?

- Wcale cię nie znalazłem w lesie. Kiedy doszedłem do wioski, nie miałem pojęcia, gdzie może być Marta, więc po prostu zapytałem o jej adres na stacji benzynowej. Okazało się, że Marta rzeczywiście mieszka w tej wiosce, ale trzeba przyznać, że miałem nieprawdopodobne szczęście. Na stacji powiedziano mi, że Marta i jej przyjaciel właśnie zatankowali, wybierali się do domku letniskowego. Właściciel stacji okazał się na tyle życzliwy, żeby wskazać mi drogę.

Urwał, ale Sissel kiwnęła mu głową.

- Mów dalej!

- Podjechałem tak blisko domku, jak tylko starczyło mi odwagi, a resztę drogi przebyłem piechotą. I zrobiłem dokładnie to, co ty, Sissel, zabłądziłem, ponieważ nie chciałem iść główną drogą, tylko przekradałem się przez las, żeby nikt mnie nie zobaczył. Zupełnie przypadkowo zabłądziliśmy w tych samych okolicach. Rozumiesz pewnie, że nie bardzo byłem sobą, podniecony i wzburzony, myślałem tylko o Marcie. To ona, mówiłem sobie, to ona, teraz mam szansę, żeby porozmawiać z nią w cztery oczy. Ruszyłem więc za tobą, ty biegłaś, a ja cię goniłem na oślep, nie zdając sobie sprawy, że mogłem cię do szaleństwa wystraszyć.

- Rzeczywiście tak było - mruknęła Sissel.

Kiwnął głową.

- Naprawdę przepraszam. Nagle przewróciłaś się, poznałem twoje ubranie. Powiedziałaś też, że jesteś Sissel. Znów wpadłem w panikę, uznałem, że nie mogę pokazać się rodzonej siostrze. Pognałem w dół, aż do drogi. Pojechałem do domu tak szybko, jakby

sam diabeł mnie gonił. Dopiero gdy leżałem w łóżku, zrozumiałem, jak idiotycznie się zachowałem.

- Niewiele chyba spałeś tej nocy - stwierdziła Sissel ze współczuciem.

Carl rozciągnął usta w ledwie dostrzegalnym uśmiechu.

- To prawda. Nie za wiele.

- Szkoda, że nie dałeś się poznać w lesie - rzekła Sissel z żalem. - Tyle można było wtedy wyjaśnić. I odprowadziłbyś mnie do domku, nie musiałabym się denerwować.

Carl spuścił wzrok.

- Wiem, Sissel. Teraz wiem, co powinienem był zrobić. Ale wtedy nie byłem sobą, w mojej głowie nic nie funkcjonowało normalnie.

- Rozumiem cię - powiedziała łagodnie. - Bo i ja zachowałam się jak wariatka. Wybiegłam do lasu nie wiedząc, co robię. O, świetnie rozumiem, jak musiałeś się czuć!

- Gdybym tylko mógł to wszystko cofnąć! - westchnął. - Moja pogarda dla samego siebie jest tak wielka, że trudno mi ją znieść. Tylko miłość Rity trzyma mnie przy życiu. I moja miłość dla niej i naszego chłopczyka.

Wszyscy drgnęli, gdy na schodach rozległy się kroki. Stał na nich stary Christhede, prosty jak świeca. Milczał. Dla wszystkich stało się jasne, że słyszał każde słowo, jakie zostało wypowiedziane.

ROZDZIAŁ X

Pierwszy raz w życiu Sissel zdała sobie sprawę, że ojciec jest już starym człowiekiem - za starym, by wychowywać troje swoich dzieci. Kiedy ona się urodziła, zbliżał się do sześćdziesiątki.

Zszedł po schodach wolnym krokiem, jak gdyby pokonanie każdego stopnia sprawiało mu ból. Dłoń na poręczy drżała, żyłasta, pokryta brunatnymi plamami, z palcami powykrczanymi ze starości. Wciąż jednak starał się trzymać prosto, choć w miarę upływających lat kurczył się w sobie. Był patriarchą, oficerem sercem i duszą, chociaż już wiele lat temu przeszedł na emeryturę.

Ale strach przed nim wciąż tkwił głęboko w Sissel i jak zawsze w jego obecności odczuła lekki niepokój, wyrzuty sumienia z powodu czegoś, czego nie zrobiła, lecz bała się, że mogłaby zrobić.

Carl na jego widok jakby zapadł się w sobie. Oto nadchodzi dzień sądu! Kara, chociaż tym razem nie wymierzona rzemienną dyscypliną jak w dzieciństwie.

Tylko Marta wstała i zbliżyła się do starego człowieka. Bez strachu. Ten dom przestał już być jej domem, a on surowym i wymagającym pracodawcą.

- Z pewnością rozumie pan, kto ponosi za to winę? - spytała zatroskana. - Czy pan nigdy nie pojął, że chłopak jest ulepiony z innej gliny niż pan? Młody Carl mógł wyrosnąć na łagodnego, dobrego człowieka, gdyby pozwolono mu rozwijać się we właściwym kierunku. Ale pan usiłował zrobić z niego ideał mężczyzny, wzorowego żołnierza, pozbawioną uczuć perfekcyjną maszynę...

Stary major Christhede, który w ciągu tej krótkiej chwili sprawiał wrażenie, jakby postarzał się o dobre dziesięć lat, zszedł ze schodów i objął Martę ramieniem, dając wzruszający dowód na to, że cieszy się z jej powrotu. Podprowadził ją do skórzanej kanapy, usiedli obok siebie.

Sissel na widok ich obojga znowu razem poczuła gwałtowne ściskanie w sercu, musiała z całych sił zdusić wzbierający w gardle płacz.

- Marto, Marto - rzekł major Christhede zmęczonym głosem. - Gdyby nagle tylko na twoich barkach spoczął obowiązek wychowania trojga dzieci, obowiązek, do którego ja nigdy się nie nadawałem, i gdyby okazało się, że jedno z tych dzieci od zarania nie jest przygotowane do stawienia czoła życiu, to którym z dzieci zajmowałabyś się przede wszystkim?

Marta nie odpowiedziała. Wiedziała, do czego zmierza stary Christhede.

Ojciec Christhede podjął:

- Moje dwie dziewczynki... swobodne, silne i prostolinijne, od razu podbiły moje serce, nie musiałem się o nie martwić...

Agnes przerwała mu ze łzami w głosie:

- My o tej miłości nie wiedziałyśmy! I ja, i Sissel czułyśmy się odepchnięte, bezwartościowe. Ileż razy siedziałyśmy w naszym pokoju, odesłane jednym twoim gestem, ojcze! Moja mała siostrzyczka kuliła się na łóżku i patrzyła na mnie, niczego nie rozumiejąc. „Dlaczego on nas nie lubi, Agnes? pytała jasnym, dziecięcym głosem. Co złego znowu zrobiłam? Myślisz, że to dlatego, że mama umarła, kiedy ja się urodziłam? Czy on mi tego nie może wybaczyć?”

Twarz majora ściągnęła się na te słowa, jakby każde raniło go niczym grot strzały.

Agnes patrzyła na niego z wyrzutem. Była zmęczona i rozżalona.

- Ja jestem być może z twardej materii, poza tym miałam Tomasa, ale Sissel, taka wrażliwa, przeżyła prawdziwe piekło.

Major już nabrał powietrza w płuca, aby upomnieć córkę, ale widać zrobił to z przyzwyczajenia, bo zrezygnował i znów zwrócił się do Marty.

- Ale to trzecie dziecko... Czułem, że nie kocham go tak jak powinienem, ponieważ było takie słabe, trochę nim gardziłem i sumienie mi nakazywało, abym okazywał mu szczególną troskę i wiele miłości. Teraz wiem, że popełniłem błąd, łamiąc jego charakter. Stawiałem zbyt wysokie wymagania, żeby zrobić zeń prawdziwego mężczyznę. I... nie okazałem się dobrym ojcem. Ogromnie mnie boli, kiedy słyszę, że on się mnie bał.

- Że wszyscy troje się pana bali - poprawiła go Marta.

- Tak, tak, pewnie masz rację - niechętnie przyznał Christhede. - Wszyscy troje.

Sissel odwróciła się i wtuliła głowę w ramię Stefana. Szepnął jej kilka słów otuchy, bardzo jej to pomogło.

- Ale oglądanie się wstecz na nic się nie zda - ciągnął major. - Pytanie, co należy zrobić teraz.

- Nic - zdecydowanie oświadczyła Marta. - Jeśli dwa lata temu nie zgłosiłam sprawy na policję, to tym bardziej nie mam zamiaru robić tego teraz.

- Zaczekaj chwilę - przerwał jej Carl. Głos jego zabrzmiał nadszpiewanie jasno i spokojnie. - Przez całe życie pozwalałem innym osłaniać siebie i obchodziłem problemy zamiast stawiać im czoło. Pozwólcie, bym po raz pierwszy zachował się jak człowiek honoru.

Chcę ponieść konsekwencje swojego haniebnego postępowania. Sam zgłoszę usiłowanie morderstwa.

- Jasne, że możesz to zrobić - wolno powiedział Tomas. - Jeśli to ci w czymś pomoże. Obawiam się jednak, że to zbędne zamieszanie. Nie sądzę, aby ktoś z tu obecnych przypuszczał, że znów się tak zachowasz.

- Możesz być pewien, że nigdy już się na to nie poważę - gorąco zapewnił Carl. - Nigdy, przenigdy! Jak sądzicie, co czułem przez te dwa lata? Już to było straszne! I sam nie potrafiłem zrozumieć, jak mogłem zrobić coś takiego Marcie!

- Masz więc zamiar stawić się na posterunku policji i oznajmić: Chcę zgłosić usiłowanie morderstwa, którego dopuściłem się przed dwoma laty. Moja żona spodziewała się dziecka innego mężczyzny, a to znaczy, że ten mały chłopczyk nie jest moim synem i nie ma prawa do nazwiska Christhede. Mój szwagier Tomas i jego przyjaciel Stefan Svarte, policjant, nie zgłosili wówczas próby morderstwa i ukryli Martę Eng, której dwa lata temu szukała cała Norwegia.

Tomas zaczerpnął oddechu i popatrzył na Carla.

- Jak ci się wydaje, jak by to zabrzmiało? Zrozumiałeś, ile osób pociągnąłbyś za sobą swoim upadkiem? Wśród nich oczywiście Stefana, który zrobił to wszystko ze względu na ciebie.

Carl zastanawiał się ze spuszczoną głową. Nagle wszyscy aż drgnęli, słysząc cichy głos Stefana:

- Niezależnie od tego, na co się zdecydujesz, Carl, nie przejmuj się mną. Postąpiłem tak, jak uważałem za słuszne, i jakoś się z tego wykaraskam. Co innego jest moim zdaniem ważniejsze, a mianowicie, że kara sama w sobie jest taka negatywna. Ludzi wsadza się do więzienia ku przestrodze bądź dlatego, że mogą być zagrożeniem dla niewinnych. Nie uważam, aby tak było w twoim przypadku, Carl. Już nie. Być może odbycie kary potrzebne ci jest dla odzyskania spokoju ducha, ale czy dla rodziny nie będzie lepiej, jak zostaniesz w domu? Zrobisz dla nich coś dobrego?

- Wszyscy ci ufamy, Carl - serdecznie zapewniła Marta. - Nikt nie przypuszcza, że jeszcze raz zachowasz się tak niemądrze.

Uśmiech wdzięczności rozjaśnił zgnębioną twarz Carla.

- Nigdy, nigdy więcej tego nie zrobię! - powtórzył z przekonaniem.

Sissel miała wrażenie, że od razu urósł w jej oczach. Takiego Carla jeszcze nigdy nie widziała. Carla pewnego siebie. I do tej pewności siebie doszedł sam. Nie spodziewała się

jednak, że ta przemiana będzie miała dalsze konsekwencje, dlatego kolejne słowa brata były wstrząsem dla niej i dla wszystkich zebranych.

Carl odwrócił się do ojca, w jego oczach pojawił się nowy, niemal gorejący blask.

- Stefan ma rację - oświadczył. - A teraz, ojcze, przysporzę ci kolejnej troski, być może jeszcze większej. Nie wychyliłeś jeszcze kielicha goryczy do samego dna. Wciąż pozostają sprawy, które należy wyjaśnić. Wiem, że może ci od tego pęknąć serce, ale musisz poznać całą prawdę!

Jednym ruchem zerwał ze ściany swoje wojskowe odznaczenia i położył je przed Stefanem, ostrzegawczo marszczącymi brwi. Carl jednak udawał, że tego nie widzi.

- Czy nikogo z was nie zdziwiło, że wyszedłem cało z obszarów ogarniętych wojną, podczas gdy Stefan Svarte został ciężko ranny? - spytał z rozpaczą w głosie. - Naprawdę wierzyliście, że jestem bohaterem? Boże, myślałem, że zwariuję z radości, kiedy mi przyznano medal. Myślałem o tym, jak bardzo dumny będzie ojciec, sądziłem, że Stefan umrze i o niczym się nie dowie. Potem ten medal nie dawał mi spokoju. Pocięczałem się jakimś mglistym wyobrażeniem, że gdy ojciec kiedyś odejdzie, natychmiast zwrócę odznaczenie. Sam się tak mamiałem!

Jego pogarda dla siebie nie miała granic. Wszyscy pozostali milczeli, oniemiaли.

Carl zawołał z rozpaczą:

- Czy nikt z was nie zrozumiał, że to Stefan Svarte był bohaterem, który uratował całe miasteczko? Ja się schowałem w krzakach, zdrętwiałem ze strachu!

Stary Christhede przytknął oczy ze wstydu. Przez moment wyglądało to strasznie, jakby zemdlał lub doznał ataku serca. Rzucili się ku niemu, ale wyprostował się z wysiłkiem i gestem dał znać, by się odsunęli.

Przyjął natomiast szklaneczkę whisky, którą prędko nalała mu Marta.

Dał znać Carlowi, by mówił dalej. Jego twarz była przerażająco pozbawiona wyrazu, lecz syn postanowił, że wyzna teraz całą prawdę.

Sissel szczerze podziwiała brata. Wymagało to niezwykle wiele odwagi i siły woli.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałeś, Stefanie? - wykrzyknął Carl do starego przyjaciela.

- Ponieważ tobie ten medal był bardziej potrzebny niż mnie - spokojnie odparł Stefan. - Wiedziałem, jak wiele się od ciebie oczekuje. Ja świetnie sobie radzę bez niego. Zresztą jak mogłem coś powiedzieć? Przyjść i oznajmić, że to mnie należy się odznaczenie, bo to ja jestem bohaterem? Czy sam nie słyszysz, jak bardzo głupio to brzmi?

- Rzeczywiście, przyznaję, że sam powinienem wyjaśnić całą sprawę - mruknął Carl. - Okropnie się wstydzę. Ale nie śmiałem, ze względu na ojca.

- Bolało mnie natomiast, że nie chcesz mnie znać, że odmawiasz dostępu do swojej rodziny - powiedział Stefan. - Bo bardzo mi się spodobała twoja siostra i dręczyło mnie, że nie mogę jej poznać. Musiałem jednak trzymać się z daleka, żeby tobie jeszcze bardziej nie utrudniać życia.

Ta sytuacja była ogromnie przykra dla Carla. Wreszcie jednak podjął decyzję.

- Wyruszę w swoją drogę do Canossy już dzisiaj - obiecał. - Napiszę do szefa sił ONZ w Norwegii i zwrócę medal. To będzie...

Głos mu się załamał, ciężko walczył, by zachować spokój.

- Samodyscyplina! - wrzasnął major Christhede starym zwyczajem. - Co to za...

Tomas przerwał mu ostro:

- Czy nie dość już mieliśmy samodyscypliny i autorytarnych rządów w tym domu? Czyżbyś niczego nie rozumiał, teściu?

Major poczerwieniał na twarzy i nabrał oddechu, by przywołać Tomasa do porządku, gdy jednak napotkał pełen goryczy wzrok innych, opanował się.

- Przykro mi - rzekł przygnębiony. - Carl, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli już teraz wybierzemy się do miasta i porozmawiamy z wojskowym radcą prawnym. Znam go, na pewno będzie wiedział, jak postąpić. Pójdiesz z nami, Stefanie?

- Tym razem zdecydowanie niechętnie.

- Masz rację, to nie byłoby właściwe posunięcie. Rito, a ty?

- Jadę z wami.

- Dobrze, wobec tego natychmiast wyruszamy.

Carl odzyskał równowagę.

- Wspaniale będzie nareszcie wszystko wyjaśnić i zrzucić ten kamień z serca. Jeśli i ty zdołasz mi wybaczyć, Stefanie, moje szczęście będzie pełne. Bardzo mi brakowało twojej przyjaźni.

- Zawsze ją miałeś - odparł Stefan. - Rozumiałem, co cię powstrzymuje od spotkania ze mną, i nie chciałem się narzucać.

W ciągu ostatnich minut Carl stał się jakby zupełnie innym człowiekiem. Człowiekiem, który pozbył się ciężaru, od dawna przygniatającego go do ziemi.

- Jednego tylko nie pojmuje - stwierdził Tomas. - Co Rita wczoraj wieczorem robiła w Hestebotn?

Rita ukradkiem otarła oczy i odpowiedziała spokojnie:

- Kiedy wczoraj po południu usłyszałam o śnie Sissel, wszystko zaczęło mi się składać i zrozumiałam, że ktoś zabrał Martę, żeby ją chronić. A osobą, przed którą chciano ją osłaniać, nie mógł być nikt inny jak Carl. Bardzo mnie poruszyło, że ośmielił się zaatakować naszą kochaną Martę, więc kiedy zabrał samochód i pojechał za Sissel, przeczuwałam najgorsze. Pojechałam drugim autem...

- A więc to Carl był pierwszy - pokiwała głową Sissel. - Pomyliłam się co do tego.

- Tak, chciałam go powstrzymać. Jest przecież moim mężem i czułam się za niego odpowiedzialna. Jednocześnie pragnęłam pomóc tobie, Sissel. Przez chwilę widziałam cię w dolinie, ale potem zniknęłaś bez śladu.

Sissel i Stefan wymienili spojrzenia. Zapadła chwila milczenia. W końcu Carl powiedział:

- Najistotniejszym problemem jest teraz sytuacja Fredrika. Rozumiesz chyba, ojcze, że ród Christhede skazany jest na wymarcie? Nic się na to nie poradzi. Ale chciałbym adoptować chłopca, nie mogę bez niego żyć. Jeśli Rita się zgodzi, by miał ojca mordercę...

- W tym domu więcej tego słowa nie wymieniamy! - ostro zaprotestowała Marta, a Rita wsunęła Carlowi rękę pod ramię na znak, że jest z nim.

Major Christhede przybrał swój najbardziej oficjalny oficerski ton:

- Adoptować? To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem! Nie obchodzi mnie nazwisko Christhede! Za dużo już było rodowej dumy. Chłopiec jest twoim synem i moim ukochanym wnukiem, koniec i kropka, więcej na ten temat nie mówimy! Adoptować go! Wmieszać w to ludzi stojących z boku, nie związanych ze sprawą i ściągać wstyd na Ritę! Całkiem niepotrzebnie!

Rita ze łzami w oczach wpatrywała się w teścia.

- Stajesz w mojej obronie? Czy to prawda? Wybaczasz mi zdradę?

Na twarzy starego Christhede pojawił się wymuszony uśmiech.

- Chyba nareszcie zaczynam rozumieć, że nikt z nas nie jest bez winy. A jeśli twój błąd miał tak szczęśliwe następstwo jak Fredrik... No cóż! Uważam jednak, że zbyt ulgowo podchodzicie do przestępstwa popełnionego przez mego syna. Usiłowanie morderstwa to nie żart, chociaż jestem pewien, że Carl nigdy więcej nie dopuści się takiej niegodziwości. Proponuję, abyśmy przedstawili całą historię - oprócz udziału w niej Stefana - radcy prawnemu, jeśli już i tak mamy się do niego udać. Niech on zdecyduje, czy należy to ujawnić. Zgadzasz się, Carl?

- Tak chyba będzie najlepiej, ojcze. Jestem gotów ponieść odpowiedzialność za swoje czyny. A jeśli adwokat uzna, że cała sprawa jest przedawniona, rozpocznę życie od nowa i postaram się wynagrodzić wszystko Ricie i Fredrikowi.

- Świetnie, mój chłopcze - wzruszył się stary major, przybierając swój dawny ton. - Dzisiaj jestem naprawdę z Ciebie dumny! Chodź, natychmiast jedziemy!

- Takie uroczyste słowa, że zaraz będę płakać! - oświadczyła Agnes. - Koniec bajki, żyli długo i szczęśliwie, a ja teraz chcę się napić kawy!

- Znów to samo! - roześmiał się Tomas. - Zawsze tak mówisz, kiedy chcesz ukryć wzruszenie.

- Marto! - powiedziała Agnes. - Ty i twój przyjaciel Trond musicie koniecznie zobaczyć się z naszymi dziećmi! A Fredrika w ogóle nie widziałas! Bawią się wszystkie razem. Chodźcie!

- Nie, ja zostaję - oświadczyła Sissel. - Stefan niedługo musi jechać, a chcemy... o czymś porozmawiać.

- No cóż, rozumiem - uśmiechnęła się Agnes.

Sissel odprowadziła Ritę do holu.

- Muszę ci zadać jeszcze jedno pytanie. To Nils, prawda? Dostrzegłam pewne cechy u Fredrika... Możesz mi wszystko spokojnie powiedzieć, zerwałam z nim.

Rita patrzyła na nią przez chwilę.

- Tak, to był Nils. Mieszkał tutaj wtedy i pewnego wieczoru zostaliśmy sami w domu. Czułam się taka nieszczęśliwa, a on był pełen zrozumienia i tak po prostu się to stało. Ogromnie żałowałam, usiłowałam odebrać sobie życie, ale Carl mnie uratował i cała historia wyszła na jaw. Oprócz tego, kto naprawdę jest ojcem Fredrika, tego Carl nigdy nie chciał wiedzieć. A Nils także sądzi, że Fredrik to syn Carla.

- Ale jak mogłaś potem wytrzymać z Nilsem w domu?

- Sugerowałam Carlowi, żeby poprosił Nilsa, aby ten się wyprowadził, ale Carl nie mógł zrozumieć, dlaczego.

- Nils sam powinien mieć na tyle delikatności, żeby opuścić ten dom.

Rita wzruszyła ramionami.

- Nils nie ma ani krztyny wyobraźni. Zresztą ja całkiem zapomniałam o jego roli w tym wszystkim. Dla mnie Fredrik jest synem Carla i niczym innym.

Sissel pokiwała głową.

- Nikomu o tym nie wspomnę. Cieszę się, że mi powiedziałaś.

I nagle, w jednej chwili, dom opustoszał. Samochód odjechał, Marta z Trondem poszli do Agnes i Tomasa.

Sissel i Stefan zostali sami w holu.

Nie bardzo wiedzieli, jak zacząć rozmowę.

Sissel zawadziła wzrokiem o jego okaleczoną dłoń.

- Te blizny... zostałeś ranny, kiedy ratowaliście miasteczko, prawda?

- Tak, dostałem też kulę w płuca. Ale przeżyłem.

- Na szczęście.

Sissel stała zmieszana, a Stefan, by jakoś rozproszyć jej zakłopotanie, powiedział:

- To cudowny dom!

Chcicie chwycić przynętę:

- Chcesz go obejrzeć? Oprowadzić cię? Jeśli, rzecz jasna, masz czas.

Popatrzył na zegarek i zaklął.

- Nie, nie mam czasu! Ani chwili, do diabła!

Przygryzł wargę, Sissel zrozumiała, że naprawdę chciałby zobaczyć dom, i rozpromieniła się w uśmiechu.

- Możemy to odłożyć na kiedy indziej - oświadczyła. - Jeśli, oczywiście, masz ochotę.

Jak dwuznacznie to zabrzmiało! Zaczerwieniła się ze wstydu, że okazała taki zapał. On jednak uratował ją, odpowiadając z jeszcze większym entuzjazmem:

- Jeszcze jak! Przyjmuję to za obietnicę. Zadzwoń do ciebie, jak tylko się dowiem, kiedy będę miał wolne następnym razem.

W odpowiedzi pokiwała tylko głową.

Stefan pogładził ją po włosach, w jego oczach ukazał się wyraz rozmarzenia.

- Sissel... nie potrafię wyrazić, jak wielkie ma dla mnie znaczenie fakt, że cię poznałem. Ciebie, o której tyle myślałem!

Dziewczyna zrozumiała, jak bardzo była spragniona tych słów.

Pytając wzrokiem, przyciągnął ją do siebie bliżej. Sissel słyszała bicie własnego serca, czuła, jak ciało jej się napręża. Lecz nie z obrzydzenia jak wtedy, gdy zbliżał się do niej Nils, tylko z niemal nieznośnego napięcia.

Och, nie, jeszcze nie, pomyślała. A zresztą chcę, żebyś mnie pocałował, ale tak leciutko, jak do tej pory! Proszę!

A co będzie, jeśli nie zdołam ukryć swej tęsknoty? Jeśli się zdradzę? Nie, nie rób tego, Stefanie, zaczekaj, zaczekaj! Albo pocałuj mnie delikatnie, żebym nie zdążyła się rozpalić...

Wszystkie myśli musiały odbijać się w jej twarzy, bo Stefan uśmiechnął się niepewnie i troszeczkę ją od siebie odsunął.

Sissel nie mogła się powstrzymać od delikatnego zaciśnięcia mu dłoni na ramionach, palce same nieznacznie mocniej go przytrzymały, jakby nie chciały go jeszcze puścić. To nie ona zrobiła, koniuszki palców same podjęły decyzję. Sissel miała szczerą nadzieję, że on niczego nie zauważył.

Stefan jednak wyczuł jej ruch i nagle jego wargi znalazły się przy jej ustach, dotknęły delikatnie i miękko niczym musnięcie skrzydła motyla.

Sissel przymknęła oczy, starając się nie zwracać uwagi na gorące, cudowne prądy, które przenikały jej ciało. Dłonie Stefana otoczyły jej twarz i nagle pocałunek przestał przypominać powiew wiatru, tylko... tylko...

Dobry Boże! myślała Sissel. Całował jak ktoś, kto tęsknił za tym latami i wreszcie ziściło się jego marzenie. Miała wrażenie, że tonie w morzu bezbrzeżnej miłości i pożądania.

Stefan z jękiem oderwał się od dziewczyny i w następnej chwili zniknął. W holu dźwięczało tylko echo pospiesznie rzuconych słów: „Wybacz mi, Sissel, nie chciałem cię przestraszyć”.

Przestraszyć, ją?

Może, lecz nie tak, jak mu się wydawało. Przerazało ją pulsujące pragnienie własnego ciała, wrażenie pustki i niezaspokojenia, które wywołał swym odejściem.

Ale obiecał przecież, że zadzwoni.

Upływały dni. Sissel bała się wyjść nawet na podwórze w obawie, że akurat odezwie się telefon.

Aparat jednak milczał.

Telefon, najstraszniejsze narzędzie tortur, jakie wynalazła nowoczesna nauka! Ileż młodych dziewcząt go przeklinało! Teraz przyszła kolej na Sissel, aby przeżyć to wszystko: zastanowienie, zdziwienie, strach, poniżenie, poczucie klęski, gorycz...

Piątego dnia wreszcie się rozdzwonił. Z Ålesund. W słuchawce rozległ się głos Stefana.

- Ålesund? - Sissel nie mogła wymyślić nic mądrzejszego. - A co tam robisz?

- Byłem na morzu - wyjaśnił. - Tropiłem przemytników narkotyków. Sądziłem, że uda mi się to załatwić w jeden dzień, a zabrało pięć. Nie mogłem się z tobą połączyć. Kochana moja, coś ty sobie myślała?

- Różne rzeczy - przyznała nie bez goryczy. - Ale teraz wszystko już dobrze.

- Wracam dziś wieczorem i zaraz przyjdę do ciebie. Wiesz przecież, że muszę obejrzeć dom.

- To świetnie - rozpromieniła się. - Bo cała rodzina jest w mieście. Wrócą dopiero jutro rano. Wybrali się na siedemdziesięciolecie urodzin mojego stryja, ale ja nie mogłam jechać z nimi, bo przecież musiałam pilnować telefonu - dodała trochę złośliwie.

Stefan roześmiał się.

- Pobiję po drodze rekordy prędkości.

- O, nie, dziękuję. Bylebyś tylko wrócił cały, zdrowy i wypoczęty.

Nie spytał, dlaczego powinien być wypoczęty, zachichotał tylko.

Przyjechał wcześniej, niż się spodziewała. Z daleka już usłyszała ryk motocykla. Stefan nawet się nie przebierał.

Serce na jego widok ścisnęło się Sissel boleśnie. Doświadczyła, że miłość potrafi sprawiać ból. Czuliła, że nie powinna sama patrzeć na tego wspaniałego mężczyznę, pragnęła pokazać go całemu światu, aby wszyscy mogli dzielić z nią radość, że istnieje stworzenie tak idealne. Zarazem jednak chciała być z nim sam na sam, zatrzymać tę chwilę, tu i teraz, kiedy tak szedł do niej po schodach.

Słońce stało jeszcze wysoko na niebie, błysnęło w jego ciemnych włosach, bo kask niósł w ręku. Już był przy niej. Zaraz umrę, pomyślała Sissel, ale tak się nie stało. Uśmiechnęła się tylko radośnie.

- Nareszcie zobaczę twój dom - szepnął.

- Tak - odszepnęła. - Czekał na ciebie.

Przeszli po pięknych pokojach. Sissel pokazywała i objaśniała. Wiosenne słońce przeświecało przez cienkie zasłony, malując na podłodze świetliste kwadraty. Chociaż Sissel uważała, że cudownie jest mieć go tak blisko siebie, głos czasami nerwowo jej się załamywał. Stefan zauważył to i uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Sissel stanęła przy jakichś drzwiach.

- A to mój pokój...

- Muszę go zobaczyć - oświadczył zdecydowanie, z błyskiem w oku.

- Na pewno strasznie dużo tu kurzu - wykręcała się Sissel, ale otworzyła drzwi. W środku jednak było czysto, nic dziwnego, sprzątała od jego telefonu. Stefan powiedział, że pokoik mu się bardzo podoba.

- Pachnie tu tobą - rzekł z pochwałą w głosie.

Sissel uznała to stwierdzenie za bardzo swobodne i zarumieniła się. Kiedy on wszedł do środka, pokój w jednej chwili stał się taki mały.

- Chyba zostaniemy tu przez chwilę - powiedział. - Sissel, czy ty się mnie dzisiaj boisz? Jesteś odmieniona.

- Nie, nic się nie stało.

- Ależ tak, pamiętaj, że w twojej twarzy można czytać jak w otwartej księdze, niczego nie potrafisz ukryć. Rozgniewałaś się na mnie ostatnio, kiedy cię pocałowałem?

Nie odpowiedziała, tylko potrząsnęła głową.

- Czego się boisz? - powtórzył. - Że cię zgwałcę?

- Och, nie, wcale nie! - zaprzeczyła, czerwona jak piwonia. Serce mocno waliło jej w piersi. - Nie, ja...

Jak to wyjaśnić?

- Powiedz! - przekonywał ją łagodnie. - Ostatnio mogliśmy rozmawiać o wszystkim, tak świetnie się rozumieliśmy. Nie niszczy tego swoją rezerwą! Wiesz, jak bardzo się cieszę z dzisiejszego dnia.

- Ja... pewnie jestem tchórzem, ale chyba... chciałabym odłożyć na później zawieranie z tobą bliższej znajomości.

Spoważniał, a w jego oczach pojawił się smutek.

- Czy twoje uczucia dla mnie ochłodziły? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć?

- Och, nie, nie - szepnęła. - Chyba rzeczywiście muszę spróbować wszystko wyjaśnić. Boję się, Stefanie, że sprawię ci zawód. Nigdy nic nie czułam, oprócz tego razu, kiedy śnił mi się król podziemnego świata, nie chcę doświadczyć kolejnego niepowodzenia! Nie z tobą!

Długo patrzył na nią.

- Może się zdarzyć, że fiaskiem będzie pierwszy, drugi, a nawet dziesiąty raz, bo to wymaga czasu, kochana. Szczególnie w twoim przypadku, tak długo gnębionej i straszonej tym, co „niemoralne”. Ale ty nie jesteś zimna, nie rozumiesz, że właśnie dlatego przyśnił ci się ten sen?

Ujął ją pod brodę, podniósł głowę i popatrzył w zasmucone oczy.

- Możemy stąd wyjść, jeśli chcesz. Ale czy nie lepiej dać naszej miłości szansę? Jeszcze długo nikt tu nie przyjdzie, będziemy spokojni i ostrożni i nie posuniemy się dalej, niż sami tego zapagniemy. Jeśli poczujesz niechęć wobec moich pieszczot, od razu mi o tym powiesz. Już od dawna marzyłem o tobie.

Kiwnęła głową z uśmiechem, ledwie zaznaczonym w kącikach ust.

Stefan objął ją i pogładził po policzkach, po włosach.

- Jesteś właśnie tą dziewczyną, której pragnę - szepnął. - Ty i żadna inna!

Zawstydzona roześmiała się niepewnie.

- Pewnie tego pożałujesz. Jestem nieznośna, zawsze płacę, kiedy grają hymn na siedemnastego maja* i mam wielką słabość do czekolady...

- Świetnie! Poczekaj, aż usłyszysz o moich kawalerskich przyzwyczajeniach!

- Wcale się ich nie boję.

W następnej chwili poczuła, jak jego ramiona ją podnoszą. Usta Stefana zbliżyły się do niej w pocałunku, od którego zakręciło się jej w głowie, miała wrażenie, że szybuje w powietrzu. Przymknęła oczy, oddychała szybciej, a skóra stała się jakby bardziej wrażliwa.

Posadził ją na łóżku, tak jak wtedy. Sissel przytuliła się do jego policzka i szepnęła z sennym uśmiechem:

- Chcę zostać porwana do wnętrza góry...

Poczuła, że rozpina jej sukienkę, pomogła mu ją zdjąć, ale nie chciała otwierać oczu. Zawstydzona, szybkimi ruchami zsunęła pończochy i bieliznę, cały czas czując pieszczoty jego dłoni. Wilgotnymi ustami pocałował jej ramiona, poczuła przenikający ją dreszcz.

Pokój wokół niej zaczął wirować. Straciła poczucie miejsca i czasu. Nie zdawała sobie sprawy, że jej dłonie wślizgują się pod koszulę Stefana, a gdy poczuła jego rozgrzaną skórę, oszałamiająca bliskość sprawiła, że pękły w niej wszelkie tamy. Otworzyła oczy i napotkała oczy Stefana, mroczne pożądaniem, i twarz pobladła z napięcia. Odszukała jego usta, przerażona gwałtowną żądzą wzbierającą w niej pod wpływem jego niecierpliwych dłoni.

Jestem wolna, myślała upojona. Moje ciało żyje, jest tak jak we śnie, tylko jeszcze lepiej, bo on jest tutaj, przy mnie, ten, na którego zawsze czekałam! Ze mną wszystko było w porządku, po prostu wybrałam niewłaściwego partnera!

W następnej chwili szeroko otworzyła oczy, jęcząc z przerażeniem: „Nie!”

Stefan znieruchomiał.

- Co się stało, Sissel?

Mówił do niej łagodnie, ale nie zdołał stłumić strachu dziewczyny.

- Stanęli mi przed oczami - szepnęła. - Mój ojciec i Nils. Patrzyli tak pogardliwie, teraz, akurat teraz!

Stefan przytulił jej głowę do swego ramienia.

- Kochana moja - szepnął ze współczuciem. - Jak oni cię traktowali? Nie bój się, Sissel, nie ma ich tutaj, nie patrzą na ciebie i nie robisz nic, do czego ktokolwiek mógłby się odnieść pogardliwie. Dajesz mi radość, dajesz radość nam obojgu. Dobrze wiesz, że należymy do siebie. I jeśli zechcesz, to może potrwać przez całe życie. Nikt nigdy nie będzie już

* Święto narodowe Norwegii (przyp. tłum.).

o tobie decydował, nikt, nawet ja. Twoje pragnienia będą dla mnie wskazówkami, pamiętaj, że cię kocham! Spróbuj, sprawdź, czy możesz to zrobić. Nie tylko ze względu na mnie, ale przede wszystkim na siebie.

Sissel zaszlochała.

- Tak mi było dobrze, czułam się wolna i silna, wszystko wydawało mi się cudowne. I nagle ta wizja spadła na mnie tak brutalnie. Nigdy nie zdołam się z tego otrząsnąć.

Stefan robił wszystko, żeby ją pocieszyć i uspokoić. Dłonie delikatnie pieściły skórę dziewczyny, wypowiedane szeptem namiętne słowa nawet przez moment nie pozwalały, by jej myśli zajmowało coś innego niż jego ręce, usta i bliskość. Powoli, powoli żar ponownie zapłonął w jej ciele, jego pieszczoty stawały się bardziej namiętne i nagle Sissel poczuła, że osuwają się na łóżko, oboje porwani tą samą oszalamiającą żądzą i niecierpliwością.

Sissel pozwoliła odpłynąć wszystkim oporom i tylko chłonęła jego czułość, szczęśliwa, upojona, sama szczerze obdarowując go swą miłością. Bez zahamowań, bez strachu dała upust swej namiętności. Wiedziała, że może mu w pełni ufać, że on naprawdę wysoko ceni sobie jej otwartość. Bo i on oddał się niemal ponadzmysłowej rozkoszy.

Potem leżała cicho, nie była w stanie nawet ruszyć palcem. Słysząc było jedynie ich głębokie, drżące oddechy.

Sissel przymknęła oczy i uśmiechnęła się szczęśliwa.

- Dziękuję, Stefanie - szepnęła. - Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś! I dla mojego brata, dla Marty, dla nas wszystkich! Ale głównie dla mnie. To ostatnie było prawdziwie bohaterskim czynem!

Radosny śmiech, który tak kochała, załaskotał ją w nagie ramię.

- Jeśli wszystkie bohaterskie czyny bywają takie przyjemne, to gotów jestem dokonać ich więcej!

Sissel uśmiechnęła się.

- A przede wszystkim... Dzięki ci za to, że istniejesz, że nie jesteś trollem z podziemnego świata!